

ŚPIEWNIK NARODOWY



WYDAWNICTWO DZIEŁ LUDOWYCH
K. MIARKA, SP. Z OGR. POR. W MIKOŁOWIE.



6343 S

178 (438)

Jużby mnie deska przykryła grobowa,
Gdyby nie piosnka, nie skrzypka lipowa,
One to moją rozjaśniają strzechę,
Bogu na chwałę, ludziom na pociechę.

Lenartowicz.

✱KSIĘGARNIA✱

ANTYKWARIAT



036565 F

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX



Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, * Tak mawiali starzy; * Kiedy wezwiesz tej pomocy, * Wszystko ci się darzy.

Masz się uczyć, choć nie wiele, * Wezwij łaski Bożej; * Ta oddali myśli płoche * I pilność pomnoży.

Idziesz w drogę, chociaż blisko, * Z Bogiem wychodź z progu, * A gdy wrócisz z niej szczęśliwie, * To podziękuj Bogu.

Szukasz pracy, szukasz szczęścia, * Westchnij przy robocie! * Bóg przeżegna, że poczciwie * Dokończysz i w cnocie.

Kochajmy się, bracia mili, * Zgoda, jedność od tej chwili. * Od pałaców w chatki kmieci * Kochajmy się, niech głos leci.

Któż to nam może przeszkodzić * Z bratem się swoim pogodzić; * Z nim się cieszyć, lub weselić, * Z nim los, mienie, życie dzielić?

Kochajmy się tylko wzajem, * Każde miejsce będzie rajem; * Bo gdzie wejdzie miłość, zgoda, * Tam wnet wchodzi i swoboda.

Ach, gdy nas ujrzy złączonych, * Wiara, miłością spojonych; * Ufajmy śmiało w tej porze, * Że i Bóg nam dopomoże.

Antoni Górecki.

— Już śpiewasz skowroneczku, * Już też
I ja orzę, * Obudwu nas przy rannej * Pracy
widzi zorze, * Bóg pomóż, skowroneczku, *
Dodawaj nadzieję, * I dla ciebie ja razem *
I dla siebie sieję.

Szczęśliwyś skowroneczku, * Nie wiele ci
trzeba; * Trochę pola kwiecistego * I jasno-
ści nieba. * Nie tak nam, skowroneczku, * Nie
tak nam się dzieje, * U nas wszystko grozi
smutkiem, * A tobie się śmieje.

Szczęśliwyś skowroneczku, * Twa luba
cię kocha; * U nas przyjaźń jest niestała, *
A jej miłość płocha; * Śpiewajże skowronecz-
ku, * Ja zanucę z tobą; * Ciesząc się twoją
dolą, * Zapłaczę nad sobą.

Przestań śpiewać, skowroneczku, * Śpie-
wałeś do woli; * Ja też do dom me wołki *
Popędzę powoli. * Już spocznij, skowronecz-
ku, * Gdzie twa ukochana; * Obaczym się
znów z sobą * Jutrzejszego rana. Gawiński.

Chłopek ci ja chłopek, w polu dobrze o-
rzę; * Wszystko mi się dobrze dzieje, chwala
Tobie Boże!

Mam koników parę, cztery wołki w plu-
gu, * Chałupieczkę malusieńką, bez żadnego
długu.

Mam i trzech chłopczyków, mam i dwa
dziewczątka, * A kto tylko na nie spojrzy,
myśli, że paniątka.

A i przytem majac gospodarną żonę, *
Nie dbam więcej o majątki, ani o fortunę.
Z pracy nie choruję, lenistwem się brzy-
dzę, * Żadnej ja się też roboty, żadnej nie
powstydzę.

Rozlega się w polu śpiewanie oraczy: *
Co niema, to niema nigdzie bez pracy kołaczy.

Witaj domku mój rodzinny, * Dworku
biały z facyatką, * W tych to ścianach wiek
dziecinny * Przepędziłem z ojcem, matką.

Biały domku ukochany, * Każdy kącik
sercu drogi; * Miłe sercu cztery ściany, *
Dziś całuję twoje progi.

Tu mi życie matka dała, * Moja dobra
matka droga; * Tu mnie matka wychowała *
I uczyła kochać Boga.

Tu mnie ojciec mój pocziwy, * Dobry oj-
ciec, choć surowy, * Czcic nauczał wiek sę-
dziwy, * Słodkiej sercu uczył mowy.

Witaj domku mój drewniany, * Pełen
wspomnień i pamiątek; * Witaj dworku uko-
chany, * Skarbie drogi świętych szczątek!

Pod tem drzewem rozłożyłem * Ptasząt
śpiewu ja słuchałem; * Dziecko jeszcze sercem
czystem * Z każdym kwiatkiem rozmawiałem.

W kropli rosy kryształowej, * Co zdobiła
kwiatki, zioła, * Bóg malował świat róż-
owy, * A jam widział tam anioła.

O, były to chwile błogie, * Niewinnością
dziecka tchnące, * Przeminięły dni te drogie, *
Pozostały lzy gorące.

Przeminięła ma jutrzeńka, * Dni dziecię-
cych zwiędły kwiatki, * Lecz mi w duszy brzmi
piosenka, * Com ją słyszał od mej matki.

O, czas dąży chyżym krokiem: * Gdzie był
uśmiech, dziś mogiły, * Żegnam cię znów łza-
wem okiem, * Mój rodzinny domku miły.

Żegnam drogie twoje ściany! * Głos przy-
szłości brzmi z daleka; * Idę, idę w świat nie-
znany, * Gdzie powinność, ludzkość czeka.

O gwiazdeczko, coś błyszczała, * Gdym
ja ujrzał świat, * Czemuż to tak gwiazdko
mała, * Twój promyczek zbladł? * Czemuż mi
już tak nie płoniesz, * Jak w dzieciennych
dniach, * Gdym na matki igrał łonie * W ma-
lowanych snach?

Prędkoś, prędko żeglowała * Po niebie-
skiem tle; * O gwiazdeczko moja mała, *
Wiodłaś ty mnie źle. * Żartkoś biegła wśród
niebiosów, * Jam też chyżo żył, * I z żywota
złotych kłosów * Wcześniem wieńce wił.

Znikły róże, zwiędły wieńce, * Pożółkł ży-
cia maj * I zapaly i rumieńce * I tych złudzeń
kraj. * Wszystko mi tu nad okółem * Łza
pomroku ćmi, * Ach, bo blada nad niem czo-
łem * Ma gwiazdeczka tkwi.

O gwiazdeczko, dawne życie * W twym
promyczku wznieć, * I jak dawniej na błęki

cie * Jeszcze dla mnie świeć! * Niech me serce
jeszcze zazna * Doli młodych lat, * Nim mnie
ręka pełnie żelazna * Za słoneczny świat.

W. Pol.

Czemu smutek serce toczy? * Czemu
w żyłach stygnie krew? * Czemu bledną moje
oczy? * I posępna moja brew?

W okolicy moja strona, * Tam prawdziwy
szczęścia źródło! * Tam została moja żona *
I maleńki synek mój.

Chciałbym widzieć ojca, matkę, * Do ro-
dzinnych wrócić stron, * Chciałbym ujrzeć
własną chatkę * I swej wioski słyszeć dzwon.

Ty, co stwarzasz ziemskie ludy, * Wszec-
mogący Boże mój, * Skróć me troski, skróć
me trudy, * Zakończ ciężkich cierpień znój!

Wilia naszych strumieni rodzica, * Dno
ma złociste i niebieskie lica, * Piękna Litwin-
ka, co jej czerpa wody, * Czystsze ma serce,
kraśniejsze jagody.

Wilia w miłej kowieńskiej dolinie, *
Wśród tulipanów i narcyzów płynie; * U nóg
Litwinki kwiat naszych młodzianów * Od róż
kraśniejszy i od tulipanów.

Wilia gardzi doliny kwiatami, * Bo szuka
Niemna swego ulubieńca; * Litwince nudno
między Litwinami, * Bo ukochała cudzego
młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramio-
na, * Niesie na skały i dzikie przestworza, *

Tuli kochankę do zimnego łona * I giną razem
w głębokościach morza.

I ciebie równie przychodzić oddali *
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna! * I ty
utoniesz w zapomnienia fali, * Ale smutniejsza,
ale sama jedna.

Serce i potok ostrzegać daremnie! * Dziewica
kocha, i Wilia bieży: * Wilia znikła
w ukochanym Niemnie, * Dziewica płacze
w pustelniczej wieży.

Adam Mickiewicz.

Pięknie, cudnie na Wołoszy, * Kraj jak
w raju tu rozkoszy, * Chleb bieluchny, pyłowany,
* Winogrona jak burzany. * Cóż mi po
tem! cóż mi po tem, * Jam tu tułacz pod namiotem,
* Wszystko mi tu wstrętne, cudze, *
Bo za krajem mym się nudzę,

U Wołocha żona, dzieci, * U Wołocha
sad się kwieci, * Domek schludny i wesół, *
A gościnne sute stoły. * Cóż mi po tem itd.

U Wołocha dziwno trocha, * Dziwny język
u Wołocha, * Ale ukłon grzeczny, niski, *
Ciągłe umizg i uściski. * Cóż mi po tem itd.

I Wołoszka nie bez ale: * Cudna, piękna
każda wcale, * Spuszcza niby czarne oczy, *
Ale mrugnę, to podskoczy. * Cóż mi po tem itd.

Dajże, Boże, daj mi, proszę, * Rychło rzucić
to Wołosze; * Daj mi orać swoją niwkę, *
Ścisnąć swoją czarnobrewkę. * Niechno ujrze
Ukrainę, * Raz na zawsze namiot zwinę, *

— 7 —
Wypogodzę smętne czoło, * Będę śpiewał, lecz
wesoło.

Bohdan Zaleski

Hej, bracia robotnicy, w jedności dziś
wraz * W szeregi niech każdy z nas staje, *
Choć wkoło nas smutek, cierpienia i łzy, *
Lecz łączność zwycięstwo nam daje. * Więc
żywo do pracy, wszak nadszedł już czas, * By
Związek nas wszystkich połączył dziś wraz!

Związek robotników przez wspólny nasz
trud * Oświaty gmach silny buduje, * Hej
bracia, niech każdy, co tylko ma sił * Pod
jego sztandarem pracuje! * Więc żywo do
pracy itd.

Hej, hasło jedności wypiszmy na tarcz, *
Niesnaski niech u nas ustana, * Braterstwem
złączeni oddamy swą krew * Za wiarę i jed-
ność kochaną. * Więc żywo do pracy itd.

O, żal nam tych braci, co stronią od nas, *
I tych też, co bluźnią świętościom, * My jed-
nak nie traćmy ni męstwa, ni sił, * Zdo-
bądźmy ich, silni jednością. * Więc żywo do
pracy itd.

Oświatą i pracą zdobędziem ten lud, * Co
jeszcze w ciemnościach dziś brodzi — * Zbu-
dzony do światła, nasz mozół i trud * Złazo-
niem się z nami nagrodzi. * Więc żywo do
pracy itd.

Hej, bracia robotnicy, zanućmy ten śpiew *
I zgodnie połączmy swe dłonie — * Obfite
nam plony przyniesie nasz siew * Na żyznym
oświaty zagonie. * Więc żywo do pracy itd.

Jak wspaniała nasza postać, * Kiedy
w słońcu błyszczy stal; * Koń rzy, ziemi nie
chce dostać, * Pójdiesz koniu, pójdiesz
w dal. * Taki los wypadł nam, dzisiaj tu, ju-
tro tam, * Taki los wypadł nam, dzisiaj tu,
jutro tam.

My możemy żyć wesoło, * Gdy nie wie-
my, gdzie nasz grób, * Jedna kulka świśnie
w czoło, * I o ziemię runie trup. * Taki los itd.

Ty dziewczyno nie płacz wiecie, * Tylko
jedną łezkę zroń, * Wy się zbliżcie przyjacie-
le, * Uściśnijcie bratnią dłoń. * Taki los itd.

Niechaj każdy śpiewa, jak czyja ochota, *
Niechaj tańczy, hula kadryla, gawota; * My
zaś Krakowiacy, znani z męstwa pracy, * Zuch
chłopak w chłopaka, utniem krakowiaka! *
A zatem chłopacy, uderzmy w podkowy, *
Najmilszy nad wszystkie taniec narodowy, *
Taniec narodowy, taniec narodowy.

Jak nasi ojcowie przed laty tańczyli, *
Tak i nam w te pąsy puszczać się najmilej, *
Nie splami Krakusa do walca pokusa, * Nie
nad krakowiaka niema dla Polaka. * A za-
tem chłopacy itd.

Gdy człowieka kiedy co w sumieniu zmu-
la, * Śpiewa wśród niedoli, kiedy grają, hu-
la; * Przytem gdy dziewczyna śliczna jak
malina, * Do tańca nas nęci, któż się jej wy-
kręci. * A zatem chłopacy itd.

Nie jeden Mazepa dotąd się nie ruszy, *
Tóki ze dwie flaszki wina nie wysuszy: *
U nas choć bez wina zawsze dziarska mina. *
Zawsześmy weseli, choć człek nie podchmie-
li. * A zatem chłopacy itd.

Miło Krakowiakom w podkóweczki dzwo-
nić, * Milej od napaści kraj piersią zasło-
nić. * A gdy do dom wróci, znowu wesół nu-
ci, * I znowu hulaka śpiewa krakowiaka. *
A zatem chłopacy itd.

A u naszej pani złocisty podworec, *
Z tegorocznych zbiorów będzie złota korzec.

A u naszej pani stoi lipa w polu, * Nie
bywa tam nigdy w pszenicy kąkolu.

A do naszej pani przyjechał pan młody, *
Ona jemu rada, prosi nas na gody.

A z nim nasza pani do stołu zasiędzie, *
Odda mu wianeczek i kochać go będzie.

Nasza droga pani okężne nam sprawi, *
Niechże młodej parze Pan Bóg błogosławił

Albo:

Na szerokiem polu żyto się złociło, * Czy-
ste bez kąkolu, aż popatrzyć miło.

My je sierpem ścięli, powiązali w snopy, *
Teraz cierń się bieli i czernieją kopy.

I to dobro wasze w wianku wam przyno-
sim, * A za trudy nasze o okężne prosim.

Ja ci powiadam, ja ci powiadam, * Nie ko-
chaj ulana, * Ja ci powiadam, ja ci powia-

dam, * Nie kochaj go! * Bo ułan ma węża, *
On ciebie pokąsa. * Ja ci powiadam, ja ci
powiadam, * Nie kochaj go!

Ja ci powiadam, ja ci powiadam, * Nie
kochaj huzara! * Ja ci powiadam, ja ci po-
wiadam, * Nie kochaj go! * Huzar ma sza-
bliczku, * Utnie ci hlawiczku, * Ja ci powia-
dam, ja ci powiadam, * Nie kochaj go!

Ja ci powiadam, ja ci powiadam, * Po-
kochaj studenta, * Ja ci powiadam, ja ci po-
wiadam, * Pokochaj go! * Student ma kni-
żeczki, * Zna, kocha dziewczeczki, * Ja ci po-
wiadam, ja ci powiadam, * Pokochaj go.

Łódko moja, łódko, suwaj po głębinie, *
Moja ty kolebko, w tobie życie płynie! *
W tobie życie płynie tak miło i prędko, *
Jak ta złota rybka, co goni za wędką.

Łódko moja, łódko, wesoło prój wody, *
Do Halki kochanej płynę włóczek młody; *
Płynę włóczek młody, o niej sobie myślę, *
Jak o złotej rybce, co pluska we Wiśle.

Łódko moja, łódko, jak jaskółka chybka. *
Ponieś mię do brzegu, gdzie jest moja rybka! *
Gdzie jest moja rybka, co na mnie wygląda *
I jak kania deszczu tak mnie widzieć żąda.

Czarne kani skrzydła, czarne Halki oczy, *
Gdy do niej przypłynę, to ku mnie wysko-
czy; * To ku mnie wyskoczy, do serca przy-
ciśnie, * Do mych ust przyłoży swe usta jak
wiśnie.

Łódzko moja, łódzko, o moja ty chato, *
Z tobą mile bieży i wiosna i lato; * I wiosną
i latem kołyszą mię wody, * A ja sobie po
nich płasam jak pan młody.

Woda — panna młoda i hasamy z sobą, *
A ty, ładna Halko, odziej się żałoba! * Odziej
się żałoba, pójdę z Wisłą w łożę, * Gdy o mnie
zapomnisz, czego chroń mię Boże!

Czego chroń mię Boże, zachowaj mię ca-
ło, * Jeszczeby dla ludzi życie się przydało. *
Ty blady topielcze, nie kwap się na duszę, *
Tonących ratować, Halkę widzieć muszę.

Łódzko moja, łódzko, posuwaj się śmiało, *
Kto ma serce czyste, ten się minie z skałą; *
Ten się minie z skałą, dopłynie do brzegu, *
I po burzy pozna słodkiego noclegu.

Ed. Wasilewski.

Gdy w czystem polu słoneczko świeci, *
Dzionek przy pracy prędzej uleci, * I mnie
chwile milej płyną * Z moją Marysią jedyną, *
Z moją jedyną.

— Krówka powraca do swej zagrody, *
Szukając cienia i czystej wody, * A mnie
tęskno bez mego, * Jasineczka najmilsze-
go, * Kochanka mego.

— Kwitnie w ogrodzie lilia biała, * Roś-
nie na stawie trzcina wspaniała, * Jak lilia
i jak trzcina, * Moja nadobna dziewczyna, *
Moja jedyna.

— Pójdę ja zżynać trawkę zieloną, * Za-
śpiewam sobie pieśń ulubioną, * Com śpiewała

kochanemu, * Jasinkowi najmilszemu, *
W one wieczory.

— Pójdę ja wiązać pszeniczkę w snopki, *
Albo układać w polu półkopki, * A jak mi
się kwiat nawinie, * To go zaniosę w dani-
nie * Mojej dziewczynie.

— Wdzięcznie pod wieczór, w wiosennej
chwili, * W zielonym gaju słowiczek kwili, *
Ale dla serca mojego * Milszy głos ulubio-
nego, * Jasinka mego.

— Wszystko przemija zwykle na świe-
cie, * Wiosna po zimie, jesień po lecie, * Na-
sze szczęście nie przeminie, * Bo będziemy się
jedynie, * Kochać wzajemnie.

A kto chce rozkoszy użyć, * Musi iść
w ułany służyć.

Tam rozkoszy on użyje, * Krwi jak wody
się napije.

Tam mu dadzą mundur nowy, * A na
mundur kij dębowy.

Tam mu każą maszerować, * Jeszcze le-
piej, niż tańcować.

Jak to na wojence ładnie, * Kiedy ułan
z konia spadnie.

Koledzy go nie żalują, * Jeszcze końmi
go tratuja.

Wachmistrz trumnę robić każe, * Rot-
mistrz z listy go wymaże.

A gdy go już pogrzebali, * Trzy razy
mu ognia dali.

Czerwony pas, za pasem broń * I topór,
co błyska zdala, * Wesola myśl, swobodna
dłoń, * To strój, to życie Górala.

Gdy świeży liść okryje buk * I czarna
góra zeczernieje, * Niech dzwoni flet, niech ry-
czy róg, * Odżyły nasze nadzieje.

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód, * Cze-
remosz szumi po skale, * Nuż w dobry czas,
kędziory trzód * Weseli kapcie Górale.

Połonin step na szczytach gór; * Tam
trawa w pas się podnosi, * Tam ciasnych
miedz nie ciągnie sznur, * Tam żaden pan
ich nie kosi.

Dla naszych trzód tam paszy dość, * Tam
niech się mnożą bogato, * Tam runom ich po-
zwólcie rość, * Tam idźcie na całe lato.

A gdy już mróz posrebrzy las, * Ładujcie
ostrożnie konie, * Wy z plonem swym witaj-
cie nas, * My z czarką podamy dłonie.

J. Korzeniowski.

Hej wokoło dąbrowy, * A domek w do-
linie * Bodaj żył gajowy, * Przy lubej dziew-
czynio! * Sobie żyjem sami, * Puszcza nas
osłania, * Nam tu las z wiatrami * Jak pań-
stwu się kłania.

W białych pańskich dworach * Muzykan-
tów granie; * Milsze w czarnych borach *
Kukulek kukanie. * W białych pańskich dwo-
rach * Słudzy z pochodniami; * Nam tu
w czarnych borach * Wszedł miesiąc z gwiaz-
dami.

Miesiączku nie gaśnij, * Rosa połyskuje, *
Świecą myśli jaśniej, * Żywiej serce czuje. *
Idź kto chcesz do dworów, * Dworskim ciesz
się stanem; * Ja sobie wśród borów, * Je-
stem strzelcem, panem!

St. Witwicki.

Był Matysek chłop przed laty, * Jak dru-
giego nie znajdziecie * I przystojny i bogaty *
I szczęśliwy na tym świecie.

Krasawica cud dziewoja, * Zakochała się
w nim skrycie... * „Mój Matysku jestem
twoja, * Będę twoją całe życie!”

Lecz ktoś inny sypnął grosza, * I wza-
jemność dziewczki zyska. * A Matysek wziął
odkosza; * Przyszła kreska na Matyska!

Mój Matysku, nie dbaj o to, * A miłośne
rzuć zachody! * Lepiej z nami użyj złoto! *
Pójdziem hulać do gospody!

Tak go sąsiad cieszy w biedzie, * I całuje
i uściska; * „Dobrze mówisz, mój sąsiedzie! *
Przyszła kreska na Matyska!”

Pił z rozpaczny dobę całą, * Na pociechę
pół tygodnia; * Poił wszystkich, co się wla-
ło, * I sąsiada i przychodnia.

A gdy przyszło do zapłaty, * Toć ostatni
grosz wyciska; * Jak niepyszny szedł do cha-
ty: * Przyszła kreska na Matyska!

I od tańca i od trunku, * Zachorował
też doby; * Lekarz przybył dla ratunku, *
I napędził trzy choroby,

A za recept i za leki * Wziął ze stajni
dwa koniska, * I odjechał w świat daleki: *
Przyszła kreska na Matyska!

Więc przed śmiercią myśli sobie: * „Niech-
że wspomną towarzysze, * Ja testament dla
nich zrobię * I każdemu coś zapiszę.“

Ale w chacie nic nie było, * Prócz starego
w progu psiska; * Westchnął biedak siłą ca-
łą: * Przyszła kreska na Matyska!

Umarł tedy jak ów święty, * Co tureckim
ludzie zowią; * A odzieży lichej sprzęty *
Położyli mu pod głową.

A na pogrzeb nikt z sąsiadów * Nie po-
spieszył, nawet z blizka, * Trumnę niosło czte-
rech dziadów: * Przyszła kreska na Matyska!

Pod darniną, pod zieloną, * Zajął miejsce
nieprzestronne; * Na pogrzebie nie dzwonio-
no, * Bo nie stało na podzwonne.

Przy kaplicy, tuż pod ścianą, * Jedlinowy
krzyżyk błyska, * A na krzyżu napisano: *
„Przyszła kreska na Matyska!“ L. Kondratowicz.

Wesoł i szczęśliwy * Krakowiaczek ci ja, *
A mój konik siwy * Rażno się uwija. * Uwi-
jaj się rażno, bież! * Kopytkami ognia
krzesz! * Czapeczka czerwona * Na głowie
mi płonie, * Pokazuje ona, * Że mi gore w ło-
nie! * Gore serce, pędzi koń, * A dziewczyna
klaska w dłoń!

Z czapki pawie pióro * Barwami się mie-
ni, * Jak dzionek za chmurą, * Gdy go świt

zrumieni. * Dumnie błyszczy pawi puch, * I ja dumny i ja zuch. * Krakowiaczek ci ja, * Pędzę sobie żwawo, * Kto mnie nie wymija, * Plunę w twarz kurzawą; * Bo ja pan — bo ja król, * Śród zielonych niw i pól!

Wkoło szumi zboże, * Kłania mi się kłosem, * Kiedy zbiorę, zorzę, * To pobręknę trzosem. * A dziewczęta całej wsi * Będą się przymilać mi. * I ta i ta ładna, * Lecz ich próżne chęci, * O — boć mnie już żadna * Nie zwabi, nie znęci. * Jedno tylko serce mam, * Jedną tylko Halkę znam! Wasilewski.

Śliczne gwoździki, piękne tulipany, * Gdzieś mój Stasiu, Stasiu mój kochany? * Czyli cię wzięli żeglarze na morze, * Że cię me serce utulić nie może.

Wy mądrzy ludzie, co gwiazdy liczycie, * Czyli o moim Stasinku nie wiecie? * Może wpadł w niemoc, może biedę znosi, * Może zapomniał o swej lubej Zosi.

O serce, serce! któż ten ból wytrzyma, * Kogom kochała, niema go już, niema! * Oj! niema, niema! i pewno nie będzie, * Któż mnie sierotę rozweselać będzie?

Płynie Dunajec prosto ku Wiśle, * Dyć ty wiesz, Maryś, jako ja myślę, * By mi kto dawał na miarki * Cwancygiery i talarki, * Nie porzucę cię, boś ty jedyna, * Oj, oj, boś ty jedyna!

Prześlicznie dzwonią krakowskie dzwo-
ny, * Chcę być na wieki z tobą złączony, * By
mi kto dał cyrkuł cały, * Wsyćkie lasy, wsyc-
kie skały, * Nie porzucę cię, boś ty jedyna!

Nad wsyćkie zboża słynie psenicka, * Ze-
by tu przysła sama księżnicka, * By mi da-
wała pierścienie, * Biały chlebuś i piecenie, *
Nie porzucę cię, boś ty jedyna.

Hej flisacza dziatwo, * Hej dalejże, da-
lej * Płyn do Gdańska z tratwą * Po szumią-
cej fali. * Płyn ochoczo wiaro z bukiem, dę-
bem, sosną * I z Wiselką szarą pieśnią gwarz
radosną. * Gdy brzmi na jej łonie nasza pieśń
wesoło, * Wtórzcie nam wód tonie, wtórzcie
z szumem wkoło.

Lekko, cicho, gładko, * Nieś nas Wisło
nasza, * Na twych falach matko, * Nic nas
nie zastrasza. * Bo choć nad twym szlakiem
burza się rozsroży, * Czuwa nad flisakiem
blask opieki Bożej. * Płyn więc płyn, o tratwo,
Pan Bóg cię ocali, * Płyn z flisacką dziatwą,
dalej, dalej, dalej.

W dal nas niesie rzeka, * Niesie lotem
ptaka, * Córka w domu czeka * Starego flisa-
ka, * Łzy wylewa z trwogi, serce myślą smu-
ci, * Że jej ojciec drogi może nie powróci. *
Wody wartko płyną, * Lecz nas w nurt nie
wrzuca, * Ukój żal dziewczyno, wróć flisy,
wróć.

Niechże ja lepiej nie żyję, * Dziewczę,
skarby moje, * Jeśli kiedy oczka czyje * Mil-
sze mi nad twoje. * Patrzajże mi prosto w o-
czy, * Bo widzi Bóg w niebie, * Że mi ledwie
nie wyskoczy * Serduszko do ciebie.

Czemuż ja w mojej rodzinie * Małe za-
znał dziecię? * Byłbym z wami przy Halinie *
Najszczęśliwszym w świecie. * Krew nie woda
ludźmi włada; * Bo któż sercem rządzi? *
Człowiek myśli i układa, * A Bóg wszystkiem
rządzi.

Brodziński.

Nie pójdę ja za dziedzica, * Bo ja mego
Błażka wolę, * Dyc to chłopak kiejby świe-
ca, * Jak wyjedzie orać w pole. * Gdy ma
nową kamizelkę, * Kiej mu czapka kipi z u-
cha, * Czy to w karczmie, czy w kościele, *
Gdzież takiego szukać zucha?

Niech tam sobie miejskie dziewczę * Noś
szaty ze szlachecka, * Mnie się państwa wcale
nie chce, * Wolę mego parobeczka. * Bo mi
wiejska szata miła * I nieznane miejskie sztu-
ki, * Jak w sukmanie babka była, * Tak
w sukmanie będą wnuki.

Precz, precz od nas smutek wszelki, * Za-
pal fajki, staw butelki, * Niech wesoło z przy-
jaciół * Szybko mija czas.

Cóż pomoże narzekanie, * Cóż się stać
ma, niech się stanie! * Dobrym wszędzie słod-
ko będzie, * Dla złych wszędzie kwas.

Niechaj tylko dusza nasza * Strzeże wier-
nie praw Tomasza * I dokoła śmiało woła: *
Wiwat Tomasz Zan.

Gdy uwielbień godna cnota, * Któż cno-
tliwszy nad Czeczota? * Więc panowie, jego
zdrowie! * Wiwat Czeczot Jan!

Pijmy zdrowie Mickiewicza, * On nam
słodkich chwil użycza, * Wszelkie troski koi
boski * Jego lutni dźwięk.

Hej panowie! w górę szklanki! * Każdy
zdrowie swej kochanki! * Biedne chłopcy, któ-
rym obcy * Jest miłości wdzięk!

A po miłej pogadance * Idźmy każdy
o bogdance, * O miłości, o wolności * Ach! —
czyż tylko śnić.

A. E. Odyniec.

Ty ze mnie szydzisz dziewczucho, * Ty ze
mnie szydzisz! * Ty mnie tylko wtenczas ko-
chasz, * Kiedy mnie widzisz. * Hop, hop, dana
da! * Kiedy mnie widzisz, da widzisz, * Hop,
hop, dana da! * Kiedy mnie widzisz!

Z ciebie nie szydę chłopaku, * Z ciebie
nie szydę; * Bo cię zawsze szczerze kocham, *
Choć cię nie widzę. * Hop, hop! itd.

Ty będziesz moją, dziewczucho, * Ty będziesz
moją, * Jeno mi się przysieweczki * W polu
dostoją. * Hop, hop! itd.

Przysieweczki z pola sprzątnę, * Wezmę,
wymłócę, * I zaniosę na zapowiedź, * Do cie-
bie wrócę. * Hop, hop! itd.

Jedną część dam organiście, * By poszedł
na chór, * I zaśpiewał uroczyście: * Veni Crea-
tor. * Hop, hop! itd.

Sprzedam cię na jarmarku * Za cztery
bite, * I wyprawię weselisko * Sute, obfite. *
Hop, hop! itd.

A to wszystko dla cię, luba, * Moja je-
dyna! * Boś ty tylko jedna w świecie * Moja
dziewczyna! * Hop, hop! itd.

Jedną tylko piękność w świecie * Zna-
łem i kochałem szczerze; * Ona w swej mło-
doci kwiecie * Dała mi serce w ofierze.

Mówiła mi, że w mej twarzy * Widzi
królów i cesarzy; * Jam jej wierzył, bom nie
wiedział, * Że w mej lubej szatan siedział.

Dopiero po roku całym * Na mej lubej
się poznałem; * Poznałem jej serca połów, *
Że nas miała dwóch aniołów.

Ale za to moja miła, * Tak mnie kochać
nauczyła, * Że teraz panny i panie * Wszyst-
kie kochać jestem w stanie.

Słońce idzie jakby spało, * Dym polykam
i kurzawę, * Ubieżałem mil dwie mały, *
Wzdłuż i poprzek przez Warszawę, * Poże-
gnałem wszystkie kąty, * Raz i drugi i dzie-
siąty.

Zawiślańskie przecież knieje * Już tuma-
ny snują mroczne. * Zimny pot się z czoła

leje, * Niech podumam i wypocznę; * Gdzie-
żeś, gdzieżeś, mój torbanie, * Na zamkowej
wisisz ścianie.

Zostań, zostań w poniewierce, * Zaku-
rzony i pogniotły, * Och wyskoczy z piersi
serce, * Gdy mi zagrzmią trąby, kotły, * I jak
serce szabla w dłoni * Poraz pierwszy w takt
zadzwonii.

Polko piękna, Polko hoża, * Wstecz nie
płyną wody, rzeki, * Twój kochanek z Zapo-
roża, * Już nie wróci na wiek wieki. * Gdzieś
daleko u Rusinów * Znajdzie miłość i spo-
czynek.

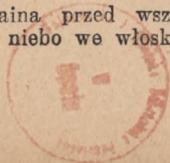
Niechaj kole cierniem róża, * Niechaj pa-
rzy mnie pokrzywa, * Ręka z wolą się prze-
dłuża, * I co trudniej, śmieiej zrywa. * Cóż
wam szkodzi, wielkie pany, * Że się kocham,
żem kochany.

Każda piękna dla mnie równa, * Kiedym
zdrowy, hoży, młody, * Czy szlachcianka, czy
królewna, * Czyli żona wojewody, * Czy Ru-
sinka, czy Czerkieska, * Wiśniowiecka, czy
Sobieska.

Grzmot nie piorun, krew nie woda, * Kto
wojuje, zna, co boje; * Darmo grozi woje-
woda, * Darmo, groźby się nie boję! * Co
to znaczą konie, stepy, * Step, konie dla
Mazepy.

B. Zaleski.

Włoska kraina przed wszystkiemi sły-
nie, * Błękitne niebo we włoskiej krainie; *



W mej ojczystej, lubej stronie, * Flade niebo,
ciemne błonie * Taką wonią tchnie, * Że te
piękne włoskie kraje, * Cytrynowe wonne
gaje, * Nie zczarują mnie.

Z dalekiej strony do włoskiej krainy *
Przychodzę święte łąz skropić ruiny; * Lecz
mej ziemi każdy kątek * Tyle świętych ma
pamiętek * Z jej zamierzchłych dni, * Że na
wielkim świata grobie * Chciałbym płakać,
ale w sobie * Nie znajduję łąz.

Cicho — z wiatrami pieśń jakcwaś pły-
nie... * Czarowne, mówią, pieśni w tej kra-
inie: * Może z dawnych lat zbłąkana * Rzew-
na nuta Krakowiana * Słyszeć się tu da. *
I w mem oku łąz już rosną... * Rybak za-
czął pieśń miłosną, * Cofnęła się łąz.

Auzońskie różel Auzońskie dziewicel *
Wdzięk wasz zachwycą, a palą żrenice: * Lecz
kto raz już na tym świecie * Liliowe marzył
kwiecie * W młodocianym śnie, — * Ten po-
dziwiać, uczcić może * Obcą piękność, obcą
różę, * Ale kochać — nie!

Tu więc zachodni wietrzyku pieszczony! *
Co słodko wiejesz w me ojczyste strony, *
Roznieś drżące po dolinach, * Po mogiłach,
po ruinach * Echo żalów tych: * Może czule
powitane * Przyniesie mi łąz w zamianę *
Od współbraci mych.

J. N. Jaśkowski.

Smutnoż tu, smutno, bracia za Dunajem *
I w oczach mokro, bo sercami tajem; * Ludzie

nas nudzą i świat cały nudzi, * Cudzo, ach pusto wśród świata i ludzi. * Niema bo rady dla duszy kozaczej; * U nas inaczej, inaczej, inaczej.

U nas inaczej! Och! ojczyzna lasza, * To wszechsłowańska królowa, i nasza! * Bracia! zginiemy za nią, kiedy skinie, * Ale śnió będzie o swej Ukrainie! * Niema bo rady itd.

U nas inaczej! I bujnie i miło: * Hej, nie zastępuj na drodze, mogiło! * Nie ściel się cieniem! niech sokole oko * Kąpię w burzanych lubo — a szeroko! * Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Ponad Ukrainą, * Wskroś okolicą jarzącą się, siną, * Boże śpiewaki ciągną w różne strony; * Aż w uszach klaszcze, taki gwar zmacony! * Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Co zaśpiewam w dumie, * Co w głowie knowam, brat koń mój rozumie; * Rzy po swojemu, czy tabun pamięta? * Och, za wolnością tęsknimy bliźnieta! * Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Wciąż nuta żałoby, * Bo na mogilna, bo pomiędzy groby, * Ku duchom ojców przygrywa wspaniale * O ich minionych i bojach i chwale! * Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Dziewczyna już marzy, * Coś ze swej dumki zwierciadli na twarzy; * Pusta Rusalka, powiewna postawa, * Piękna, kochana, a tęskna, a łzawa! * Niema bo itd.

U nas inaczej! Nasze krasawice * I czarnobrewne i czarnoksiężyce, * Jeden całusek

miłosny po rusku, * To jak wosk w ogniu,
choć stopnie w całusku! * Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Jakoś lżej, weselej, *
Krew gra burzliwiej: o, wina mi nie lej! * Sa-
mem powietrzem po pijanemu żyję: * A kiedy
hulam to na łeb, na szyję! * Niema bo rady itd.

U nas inaczej! Miłość i tęsknota, * To
jak dwie prządky naszego żywota. * Bożeż
mój, Boże! łzami modłę Ciebie, * Jak umrę,
daj mi Ukrainę w niebie! * Niema bo rady itd.

B. Zaleski.

Żal, żal za jedyną, * Za zieloną Ukrai-
ną, * Żal, żal mi za niemi, * Za oczkami cza-
rownemi.

Przepióreczka moja mała, * Ona biedna
tam została, * A ja tutaj w obcej stronie *
Dniem i nocą tęsknię do niej!

Żal, żal za jedyną, * Za kochanką, za
dziewczyną, * Żal, żal serce boli, * Niema
mojej złotej doli.

Jeszcze wina! jeszcze grajcie, * A jak
umrę, pochowajcie * Tam, tam przy dziewczyny-
nie, * Przy jedynej, w Ukrainie.

Żal, żal za jedyną * Za kochaną, za dziew-
czyną, * Żal, żal, serce boli, * Szkoda mojej
złotej doli.

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany, * Już
w mglistej nikniesz pomroce, * Świsnęły wia-
try, szumią bałwany * I morskie ptastwo

świergoce; * Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę * W zachodzie pograża piany; * Tymczasem słońce bywaj mi zdrowe, * Bywaj zdrów, kraju kochany!

Za kilka godzin różane zorze * Promieńmi błysnie jasnymi; * Obaczę niebo, obaczę morze, * Lecz nie obaczę mej ziemi. * Zamek, na którym brzmiało wesele, * Wieczna żałoba pokryje, * Na wałach dzikie porośnie ziele, * U wrót pies wierny zawyje.

Pójdź ty mój paziu, paziu mój miły, * Co znaczą te łzy i żale? * Czyli cię wichrów zdaszanych szalały * Czy morskie lękają fale? * Rozwesel oko, rozjaśnij czoło: * W dobrym okręcie, w pogodę, * Lotny nasz sokół nie tak wesoło * Jak my polecim przez wodę.

„Niech fala szumi, niech wichler głuży, * Nie dbam, pogoda czy słota, * Te łzy wyciska z głębi mej duszy, * Nie bojaźń, ale tęsknota. * Bo tam mój ojciec stary zostanie, * Tam matka zostanie droga, * I wszyscy moi, prócz ciebie, panie, * Prócz ciebie tylko i Boga. * Ojciec spokojnie mię błogosławił, * Nie płacze, ani narzeka: * Lecz matka, którą w łzach zostawił, * Jakże lękliwie nas czeka?” * Dosyć, mój paziu, łzy te dziecinne * Żrenicy twojej przystoją, * Gdybym miał równie serce niewinne, * Widziałbyś we łzach i moją.

Pójdź tu mój giermku, giermku mój młody, * Skąd ci ta bladeść na twarzy, * Czy rozhukanej lękasz się wody, * Czyli francu-

skich korsarzy? * „O nie Haroldzie! nie dbam o życie, * Nie dbam o losów igrzyska... * Ale zostawił żonę i dziecię * To mi łyzy gorzkie wyciska.

! Zona na końcu twojego sioła * W zielonej mieszka dąbrowie, * Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła, * Co mu nieszczęsna odpowie?“ * Dość, dość mój giermku, słuszne twe żale. * Ja choć je ganić nie mogę, * Mniejszą mam czułość, myśli me stałe, * Śmiejąc się, puszczam się w drogę.

Kochanki, żony płacz mię nie wzruszy, * Bo nim zabłyśnie poranek, * Z błękitnych oczu te łyzy osuszy — * Nowy mąż, nowy kochanek... * Nie żał mi ziemi, gdzie młodość strawił, * Nie straszne podróże wodne; * Załuję tylko, że nie zostawił * Nic, coby było łożu godne.

Teraz po świecie błądzę szerokim, * I pędzę życie tułacze: * Czegoż mam płakać, za kim i po kim, * Kiedy nikt po mnie nie płacze? * Pies tylko chyba zawyje z rana, * Nim obcą karmiony ręką... * Kiedyś swojego dawnego pana * Wściekłą powita paszczką.

Już okręt pierśią kraje głębinę, * I żagle na wiatr rozwinał, * Nie dbam ku jakim brzegom popłynę, * Bylebym nazad nie płynął. * Gdy mnie twe jasne znudzą kryształy, * Ogromna modra płaszczyzna, * Powitam lasy, pustynie, skały. * Bądź zdrowa, lubo Ojczyzna!

Gdybym ja była słoneczkiem na niebie, *
Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie. * Ani
na wody, ani na lasy, * Ale przez wszystkie
czasy, * Pod twem okienkiem i tylko dla cie-
bie. * Gdybym w słoneczko mogła zmienić
siebie!

Gdybym ja była ptaszkiem tego gaju, *
Nigdziebym w żadnym nie śpiewała kraju. *
Ani na wody, ani na lasy, * Ale przez wszyst-
kie czasy, * Pod twem okienkiem i tylko dla
ciebie. * Czemuż nie mogę w ptaszka zmie-
nić siebie!

St. Witwicki.

Moje ty drogie dziewczę figlarne, * Cze-
mu twe oczy takie są czarne? * Jak dwa dya-
menty krepą przyćmione, * Takie śmiejące,
choć załzawione? * Wyznaj dziewczyno o tym
sekrete, * Nie powiem słówka nikomu w świe-
cie, * Bo cóżby rzekli ci, co nie wiedzą, * Ze
tam dwa czarne dyabełki siedzą!

Zuchwałe, chłopcze, robisz pytanie, *
I chcesz, bym dała odpowiedź na nie; * Do-
brze, lecz proszę, nie zdradź, chłopczyno, * Bo
ci nie radzę igrać z dziewczyną! * Czy wiesz,
dlaczego takie mam oczy, * Co ohoć błyszczą-
ce, a łza nie mroczy? * Z nich miłość tryska,
kochać chce stale, * A ty z nich czytać nie
umiesz wcale!

Zmilkła dziewczyna, zerka oczkami, *
A nasz chłopczyna walczy z myślami! * I rad.

by mówić i jeszcze pytać, * I tę figlarke za
słówko schwytać. * Czy się odgadli, co było
potem? * Pan Bóg wie chyba — ja nie wiem
o tem, — * Ale figlarka swemi oczkami *
Straszy wciąż wszystkich, jak dyabełkami!

A. Chodecki.

Szynkareczko, szafareczko, * Bój się Boga
stój! * Tam się śmiesz, a tu lejesz * Miód
na kaftan mój.

Nie daruję, wycaluję, * Jakie oczko,
brew! * Lica białe, ząbki małe, * Hej, spali
mię krew.

Cóż tam bracie, tak dumacie? * Pij no,
kuma, pij! * Hola, hola! jeśli wola, * Lej
nam jeszcze, lej!

Pijane nogi zejda z drogi: * Cóż za wielki
srom? * Krzykiem żony rozbudzony * Tra-
fisz, gdzie twój dom.

Pij, lub kijem się pobijem, * Biegnij dziew-
czę wczas, * By pogodzić, nie zaszkodzić, *
Oblej miodem nas!

St. Witwicki.

Albośmy to jacy tacy, jacy tacy, *
Chłopcy Krakowiacy, * Czerwona czapeczka, *
Na cał podkóweczka, * Niebieska sukmana! *
Dana moja, dana! * Karazya wyszywana, *
Ciecioć jakoś haftowana, * Pętliczkami, sznu-
reczkami * Troistemi kłapeczkami, * Do ko-
lusineczka, * Moja kochaneczka.

Mam i pasik wyszywany, * Rzemyczkami
przeplatany, * Wybijany gwoźdźczkami, *
Złocistemi sprzążeczkami, * Do kolusineczka *
Moja kochaneczka. * I koziczek wyostrzony, *
W piękną kaletę złożony: * Przy nim fajka
i krzesiwko, * Kochajże mnie moja dziewczko, *
Do kolusineczka, * Moja kochaneczka.

I koszulka z hafteczkami, * Z paciorkami,
faworkami, * Z obszewkami, z przyramkami; *
Z czerwonymi wstążeczkami, * Do kolusinecz-
ka, * Moja kochaneczka! * I buciki wywraca-
ne, * Podkóweczki nitowane, * I przy kroju
przeszywane, * Z uszeczkami, z przywiązka-
mi, * Do kolusineczka, * Moja kochaneczka!

Mam pieniądze za obsiewki, * Kochajcież
mnie moje dziewczki! * A która mnie będzie
chciała, * To ta wszystko będzie miała: *
I krakowski wianek * I złoty pierścioneł, *
Rańtuch biały okolisty, * Gorset czysty i zło-
cisty, * Sznurek koralów rześisty * Do kolu-
sineczka, * Moja kochaneczka!

Tam na błoniu błyszczący kwiecie, * Stoi
ułan na widecie, * A dziewczyna jak malina, *
Niesie koszyk róż.

Stój, poczekaj, moja duszko! * Gdzie tak
drobną stąpasz nóżką? * Jam z tej chatki —
rwałaś kwiatki, * I powracam już.

Próżne twoje są wymówki, * Pójdiesz ze-
mną do placówek! * Ach ja biedna, sama jed-
na, * Matka czeka mnie!

Stąd są wrogi o pół mili, * Pewnie ciebie
namówili. * Ja uboga, wcale wroga * Nie wi-
działam, nie!

Może kryjesz wrogów tłuszcze, * Daj bu-
ziaka, to cię puszczał! * Jam nie taka, dam bu-
ziaka, * Tylko z konia zsiadź!

Z konia zsięde, prawo złamię, * Za to kul-
ką w łeb dostanę. * Jakiś prędko, dość twej
chętki, * Bez buziaka bądź!

Choć mnie życie ma kosztować, * Muszę
ciebie pocałować, * Żal mi ciebie, jak Bóg
w niebie, * Bo się zgubisz sam.

A jak wartę ma porzucę, * I szczęśliwie
z wojny wrócę? * Bądź spokojny, wrócisz
z wojny, * Pocałunek dam!

Gdy szczęśliwie wrócę z boju, * Gdzież cię
szukać mam w pokoju? * Tu w tej chatce,
przy mej matce, * Nad tą rzeczką wwyż!

A jak zginę, co tak snadnie, * To buzia-
czek mi przepadnie, * Wierna tobie, na twym
grobie * Pocałuję krzyż!

A witajże, jak się miewasz, * Kasiu je-
dyna? * Czy ty sobie przypominasz * Twego
Marcina? * Co to z tobą raz na wieńcu
w karczmie wywijał, * I od rana do wieczo-
ra two zdrowie spijał, * Dadana, two zdro-
wie spijał.

I ja ciebie także witam, * Miły Marci-
nie; * I o two się zdrowie pytam * Tylko je-

dynie. * Bo jakem się z tobą, luby, * Rozstać musiała, * Tom od rana do wieczora * Płakać musiała.

Bo matusia mnie swatali * Z starym borowym; * A tatuś mnie też łajali * Ciężkimi słowy. * A ja biedna, nieszczęśliwa, * Nie moja wina, * Żem nie mogła kochać Stacha, * *Jana* Jeno Marcina.

Jeno mi nie becz, dziewulo, * Jeno mi nie becz: * Utrzym oczka, uspokój się, * Rzuć frasunek precz! * Bo w niedzielę w ojców ohacie * Rzucim się śmieie * Do nóg ojcu, do nóg matce * I już wesele!

Już ja nigdy nie zapomnę * Tych pięknych słówek: * Chociaż nie wiem co to papier, * Ani ołówek. * Ale sobie zanotuję * W sercu o tobie * I codziennie czytać będę * Po ciachu sobie.

Me lube dziewczę, chciej wierzyć mi, * Miłości piosnkę zanuć ci; * Tyś szczęścia mego jedyny zdroj, * Tyś pani moja, jam sługa twój!

Me lube dziewczę, wierzaj w tę moc, * Gdzie ocz twych niema, tam dla mnie noc; * A z ust twych płynie słodczy zdroj; * Tyś pani moja, jam sługa twój!

O lube dziewczę, wiedz, tyś mój raj. * Za nic bez ciebie wiosna i gaj, * Bo nic nad piękność wdzięków twych zdroj; * Tyś pani moja, jam sługa twój!

Lecz lubę dziewczę, zawsze się strzeż, *
Ni śpiewakowi, ni piosnce wierz! * Bo tym
śpiewakiem, jak stoję żyw, * Jest herszt o-
pryszków, to jego śpiew!

Me lubę dziewczę, wierzaj mi, iż * Tyś
jedna w stanie wywołać dziś * Z twardego
serca miłości zdroj; * Tyś pani moja, jam
sługa twój!

O lubę dziewczę, przede mną nie stroń, *
Choć krwią zbaczona jest moja skroń, * Choć
z mych uścisków wytryska krew; * Tyś moja
pani, dla cię mój śpiew!

O lubę dziewczę, choć zdala stój, * Przy
tobie mięknie rzeź, mord i bój, * A kiedy
ujrzesz wśród borów grób: * Wiedz, że twój
sługa śpi u twych stóp!

Stała chateczka za ciemnym borem, *
Ukryta w listkach powoi, * A przez te góry
co dzień wieczorem * Biegł Janek do swej
dziewoi, * Bo w tym powoju żyła dziewczyna
* Jak woda w zdroju śliczna Halina.

Lecz drżał biedaczek, bo jej macocha *
Czułym go wzrokiem otacza * I szepce cicho,
że sama kocha. * Za swego męża przezna-
cza. * Płacze swej doli, że się zaleca * Miłość
niewoli, ta upiorzycza.

Raz poszły w góry matka z dziewczyną, *
By zbierać cudowne zioła, * I nad skalistą,
wązką drożyną, * Tak do dziewczyny zawo-

ła: * Widzisz to ziele w złotej koronie? *
Szczęścia na wieki, kto sięgnie po nie.

Schyla się dziewczę i w przepaść sięga, *
Wtem ją potraça ta żmija, * Lecz z poza
chmury czerwona wstęga * Z grzmiotem ma-
cochę zabija.

J. K. Gałusiewicz.

W mieście dziwne obyczaje, * Mówią, że
to świat ucony, * Ale mnie się wszystko zda-
je, * Jakby to był świat salony. * Tam nie
powie: witaj bracie, * Ściesz wam Boże lub
podobnie; * Tylko jakoś nogą skrobnie, * I to
znaczy: jak się macie.

Padam do nóg każdy woła, * By nie u-
padł jest ostrożny, * Niejednego kiesień go-
ła, * Psecie zwa go Wielemożny. * „Na mój
honor, słowo daję!” * Idzie u nich jak chleb
z masłem, * Co wpsód było zacnych hasłem, *
Tem się zwodzą dziś sachraje.

Wedle wzoru z zagranicy, * W wieczór sie-
dzą przy obiedzie, * Z rana wstają blade śle-
dzie, * Lalki chodzą po ulicy. * Słowem różne
są saleństwa: * Panny zwa się Marmuzele; *
Za tak marne ceregiele, * Wyzekają się pa-
nieństwa!

Juz tyle razy słońce wracało, * I blaskiem
swojem dzień szczyci; * A memu słońcu cóż
się to stało, * Że mi dotychczas nie świeci?

Już słowik w lesie zaczął swe pieśni, *
Gaj mu się cały odzywa; * Kłóć, powietrze
ptaszek w lesie; * A mój mi ptaszek nie
śpiewa.

Już tyle kwiatków ziemia wydała * Po
onegdajszej powodzi; * W różne się barwy
łązka przybrała, * A mój mi kwiatek nie
wzschodzi.

Już się i zboże do góry wzbiło, * I ledwo
nie kłos chce wydać; * Całe się pole zazie-
leniło, * A mej pszeniczki nie widać.

O wiosno! pókiż będę cię prosił? * Go-
spodarz zewsząd stracił kany! * Jużem tę zie-
mię łzami urosił, * Wróć mi urodzaj kochany.

Fr. Karpiński.

Nie uciekaj, dziewczę lubo, * Moje sto
tysięcy; * Dogonię ja moją zgubę * I nie
puszczę więcej.

Kraży ptaszek w ciemnym lesie, * Gałą-
zek się czepia, * Aż dognane piórka niesie, *
Gniazdeczko ulepia.

Gospodarzu, nie dasz wiary, * Jak konie
opłacę; * Wydałem ja twe talary, * Moje
serce stracę.

Grajcie skrzypki, bo się smucę, * W o-
płakany stan, * Z konikami do dom wró-
cę, * Serce tu zostanie.

K. Brodziński.

Hej, bracia opryskli! dolejcie do czarki, *
Do ognia przyrzucicie nam drew; * Nastrójcie

mi gardło odgłosem fujarki, * Wesoły zanucę
wam śpiew. * La, la, la, la, la, la, la, la, la! *
La, la, la, la, la, la, la, la, la!

Bezpieczniśmy, póki na dworze zielono, *
I liściem okrywa się las; * W gęstwinach
i krzakach za kłodaą zwaloną, * W gałęziach
nie znajdzie nikt nas. * La, la itd.

Jak ptakom drapieżnym nam skały go-
spody; * Tam śpimy spokojnie wśród gwiazd; *
A gdy noc nadejdzie na ludzi, na trzody, *
My z naszych spuszczaemy się gniazd. * La, la itd.

Barany z połonin dają nam pieczenie, *
Jest wódka, gdy przyjdzie myśl zła, * Pienię-
dzy dostarczą podróжных kieszenie, * Buzia-
ka hucułka nam da. * La, la, itd.

Tytoniu przyniesiem z węgierskiej grani-
cy, * Tam zwiążem strażników za łby, * Odzie-
nia dostaniem w żydowskiej kramnicy * I ży-
da przykujem do drzwi. * La, la itd.

Gdzie góry i bory, tam jary i jamy, * Tam
dla nas forteca i dom; * Nie straszny nam
Niemiec, gdy głodu nie znamy, * Nie straszna
nam słota i grom. * La, la itd.

Weselmyż się, bracia, dopóki żyjemy, *
Nie długo pozwolą nam żyć, * Gdy śniegi nas
zdradzą, na sznurku zaśniemy, * Ni śpiewać
nie będziem, ni pić. * La, la itd.

Het przez łąkę, het przez pole * Pędzę do
tej, którą wolę; * Konik zarżał, ranek świ-
ta, * Iskry sypią się z kopyta.

I stanąłem tam przy chatce, * Skłoniłem się pani matce, * A ona mnie grzecznie wita * I po co przybyłem, pyta.

Więc do nóg jej pochylony * Rzekłem, że tu szukam żony, * Że ma córkę urodziwą, * Niech da, zrobię ją szczęśliwą.

Mam chatkę, pełne stodoły, * Konie, krowy, cztery woły, * Że mam wszystko, co potrzeba, * Więc jej nie zabraknie chleba.

„Hej Basinku, życie moje, * Patrzajże, przed tobą stoje!” * A Basia się uśmiechała * I z pod fartuszka zerkiała.

Więc schwyciłem ją za rączkę, * Złotą włożyłem obrączkę, * A Basia się uśmiechała, * Niby nie chciała, a chciała.

U prząsniczki siedzą jak anioł dziewczeczki, * Przędą sobie przędą jedwabne niteczki. * Kręć się kręć wrzeciono, * Wić się tobie wić! * Ta pamięta lepiej, * Czyja dłuższa nić!

Poszedł do Królewca młodzieniec z wiciną, * Łzami się zalewał żegnając z dziewczyną. * Kręć się kręć wrzeciono itd.

Gładko idzie przedza, wesoło dziewczynie, * Pamiętała trzy dni o wiernym chłopczyźnie. * Kręć się kręć wrzeciono itd.

Inny się młodzieniec podsuwa z ubocza, * I innemu rada dziewczyna ochocza. * Kręć się kręć wrzeciono, * Pryśla wątła nić; * Wstydem dziewczę płonie, * Wstydz się, dziewczę, wstydz.

Czy je w świti mołodycia, * Jak ta Hańdzia biłołycia? * Och, skażite, dobry lude, * Szozo zo mnoju teper bude! * Hańdzia duszka, Hańdzia lubka, * Hańdzia myła jak hołubka, * Hańdzia rybka, Hańdzia ptyczka, * Hańdzia ciacia mołodyczka.

Hańdziu moja, Hańdziu myła, * Czem ty mene napoiła, * Czy lubystkom, czy czaramy * Czy sołodkimy słowamy? * Wążkaż moja hirka dola, * Znat takaja Boża wola, * Szczob nyczońky ja ne spaw, * Za toboju propadaw.

Czy ja mało schodyw świta, * Czy ja mało baczyw ćwita. * Czom kałyna najkрасnijsza, * Czomuż Hańdzia najmylijsza! * Jak na mene szczyre hłaje * A jak stane szczebetaty, * Serce moje, jak ćwit wiano, * Sam ne znaju, szozo wdijaty.

Deż ty Hańdziu wrodyłasja, * Deż ty czariw nawczyłasja, * Szozo jak hłanesz ty oczyma, * Aż zapłaczu jak detyna. * Hańdziu, serce mołodyczko, * Jakeż w tebe harne łyczko, * I hubońky i oczeńky * I niżeńky i ruczeńky.

Hańdziu, kotku, necurajsia, * Taj na wolu Bożu zdaj sia, * Pryhornyś do sercia moho, * Taj ne zważaj na nikoho. * Kołyż taka twoja wola, * Szczob ty mene ne lubyła, * Łuczeż meni taka dola, * Szczob zlubyła mnia mohyła.

Turniel! nasze turniel! * Hale! nasze hale! *
 Jakże śliczny, Pan Bóg, dał nam świat góral-
 le. * A nasze dziewoje, kiejby krople rosy, *
 Bielutkie na liczku — czarne mają włosy. *
 Halu! halu! halu! cieszcie się góralu! * Że
 ci Pan Bóg rad — dał tak cudny świat!

Nasz góral po skałach, kiejby koza ska-
 cze, * Jak dobrze podskoczy, o niebo zach-
 cze, * A jak się zawinie, jak toporkiem ciś-
 nie, * To mu toporeczek, na chmurze zawieś-
 nie. * Halu! halu! halu itd.

Kochajmyż te góry, kochajmyż te skały, *
 Nasze turnie, hale i ten świat nasz cały, *
 Bo chociaż tu niema, jałowo jak skała, *
 Przecież to jest ziemia rodzinna górala. *
 Halu! halu! halu itd.

Gdyby orłem być! * Lot sokoli mieć! *
 Skrzydłem orłem lub sokolem * Unosić się
 nad Podolem; * Tamtem życiem żyć.

Droga ziemia ta! * Myśl ją moja zna! *
 Tam najpierwsze szczęście moje, * Tam naj-
 pierwsze niepokoje, * Tam najpierwsza łza!

Tambym noc i dzień, * Jak zakłęty cień, *
 Tambym latał, jak wspomnienie, * Pierś orzeź-
 wiał, czerpał tchnienie, * Boże, w orła zmień!

Gdyby gwiazdką być! * Nad Podolem
 tkwić! * Jasnem okiem w noc majową, * Nad
 kochaną lubej głową * Do poranka lśnić!

Albo z poza mgły, * Zsyłać słodkie sny! *
Jak w jeziora tle przejrzystem * Odbijać się
światłem czystem * W kropelce jej łzy!

Albo noc i dzień, * Jak zaklęty cień, *
Niewidzialnem patrząc okiem, * Zachwycać
się jej widokiem! * Boże, w gwiazdkę zmień!

Próżno się tych dni * Obraz duszy śni, *
Zapłacz luba, gorzkim płaczem * Nad Podo-
lem — nad tułaczem, * Co był miłym ciał

Acz nieszczęśni my! * Wspomnieć serce
drży! * Orły lecą, — gwiazdy cieką, * Kraj
daleko, ty daleko, * A wokoło łzy! M. Gostawski.

Tam na górze jawór stoi, jawór zielonień-
ki. * Ginie kozak w obcej stronie, kozak mło-
dziusieńki. * Ginie, ginie, w cudzej stronie,
śmierć mu oczy tuli. * Proszę, ciebie, moja
miła, donieś to matuli.

Przyszła matka, przyszła matka, przyszła
matuleńka, * Obróciła swoje lica przeciw sy-
naleńka. * „Otóż widzisz, mój synaczku, moje
drogie dziecię! * Nie słuchałeś ojca, matki, —
takie twoje życie.“

„Proszę matko, proszę ciebie, pięknie po-
chowajcie: * Niech we wszystkie biją dzwony,
w organy zagrajcie! * Niech mnie tylko nie
chowają popy ani diaki, * Jeno same ukra-
ińskie grzebią mnie kozaki!“

Tam daleko za górami * Stoї mała chatka, * A w niej z dwiema siostrzyczkami * Mieszka moja matka. * Wszystkie trzy się zasmuciły, * Gdym je miał porzucić, * Wszystkim w oczach łzy stanęły, * Bo jak się nie smucić.

Gdy sam jeden, biedny, mały, * Szedłem w świat szeroki * Znosić głód, zimno, upały * I deszczów potoki! * Ilem cierpiał nędzy, biedy, * Choć chciałem pracować, * Nim mi się zdarzyło kiedy * Garnek odrutować.

Gdym do tego przyszedł grodu, * Pomyślałem sobie, * Już nie umrę teraz z głodu, * Może co zarobię. * Z jakie dziesięć złotych-czek, * Dla mej biednej matki, * Zaraz je włożę w woreczek * I poślę do chatki.

Lecz uwiodłem się pozorem, * I tu cierpieć trzeba, * Dobrze jeszcze, gdy wieczorem * Jest kawałek chleba. * Nieraz smutny, chłodny, drżący, * Stoję pode drzwiami, * Czekam, póki mnie służący * Zawołają sami.

Zdarła się moja sukmana, * Kieszeń była pusta, * I nic od samego rana * Nie włożyłem w usta. * Myślałem, że nędzne życie * Skończyć będzie trzeba, * Gdy wtem do mnie zeszedł skrycie * Piękny anioł z nieba.

● W białej szacie, z jasnym włosiem, * Rozwitym na czole, * Pocieszył mnie miłym głosem, * I wsparł mą niedolę. * Odtąd już nie cierpię nędzy * Od rana do zmroku, * Lecz mi droższa od pieniędzy, * Była łza w jej oku.

Bo pieniądz niejeden rzuci, * By się zbyć
biednego, * Ale któż się z nim zasmuci? * Kto
otrze łzę jego? * Ten, kto sam zna, co to bie-
da, * Wie pomódz bliżniemu, * Co swe własne
życie sprzeda, * Na wsparcie biednemu.

Nadzieja więc jest, iż kiedy * Pod twoje
okienko * Ten, coś go wyrwała z biedy, *
Przybiegnie z piosenką, * Pozwól mu być
wdzięcznym za to, * I chciej mu darować, *
Kiedy przyjdzie w każde lato * Garnczyk
odrutować.

Hej zakwitła nam wiosenka, * A z nią
razem cudny maj, * Już po błoniach brzmi
piosenka, * Echo jej powtarza gaj! * Boże
daj, Boże daj! * By trwał wiecznie miły maj!

Pasterz z trzódką ruszył w pole, * Na
fujarce rzewnie gra; * Piosenka słodzi smutną
dole, * Lecz i w piosnce smutek drga. * Boże
daj, Boże daj! * By kwitł wiecznie miły maj!

Bocian wrócił z Auzonów * Do rodzinnych
swoich stron; * Dumnie stąpa wśród zago-
nów, * Między gady sieje skon. * Boże daj,
Boże daj! * By oczyścił z gadów kraj!

Hej, o rosie, srebrnej rosie * Gnałem woł-
ki na dąbrowę, * I spotkałem piękną Zosię *
I spojrzałem w oczki płowe.

Oczki płowe chłopcy lubią, * Usta małe
więcej jeszcze; * Jednak po mnie chodzą dresz-
cze, * Oj, te oczki, te mnie zgubią.

Hej, o rosie, srebrnej rosie * Gnam ja
wołki na dąbrowę, * I zawodzę o mym losie, *
A na myśli oczki płowe.

Cienkie płótno Zosia bieli * Tam u stawu,
u drożyny, * I spogląda na mnie śmielej *
W miesiąc nasze zrękowiny.

Hej, o rosie, srebrnej rosie * Pędzę wołki
na dąbrowę, * Opuściłem na dół głowę, *
Śmierć zabrała moją Zosię.

M. Z.

W głos serdeczna dumka płynie, tam
moja jedyna, * A na tej tam Ukrainie matka
i rodzina, * Matka tęskna patrzy w pole łą-
wemi oczyma, * Pusta droga na Podole, ani
wieści niema.

Ach! upłynie wody wiele, minie czasu
siła, * Zazieleni drogę ziele, nim go ujrzy
miła. * Ach! upłynie wody wiele, miną lata
latka, * Zazieleni drogę ziele, nim go ujrzy
matka.

W głos serdeczna dumka płynie, tam
moja jedyna, * A na tej tam Ukrainie matka
i rodzina, * Miła tęskna patrzy w pole czar-
nemi oczyma, * Pusta droga na Podole, ani
wieści niema.

Czarnobrewko, żał urody, taka woła Bo-
ża, * Nie on jeden w świecie młody, tyś jak
wiosna hoża, * Czarne oczy, krasne lica, za-
klną niejednego, * Tobie szczęście, a tęsknica
dla niego, dla niego,

W głos serdeczna dumka płynie, tam
moja jedyna, * A na tej tam Ukrainie matka
i rodzina. * Próżno czeka stara matka, próż-
no czeka miła, * W obcej stronie miną lat-
ka. uściska mogiła.

Gdym z kozaki szedł na boje, * Moja
Hanna rzecze: * Niesiesz luby życie swoje *
Pod tatarskie mieczel * Lecz modlitwa, płacz
dziewczyny * W boju cię ocali; * Ty mi za-
to, mój jedyny, * Przynieć sznur koralu.

Bóg kozaczej szczęścił braci, * W jednej
boju chwili, * Han tatarski wojsko traci, *
A my gród zdobyli. * Gdy wyparto krzepkie
wrota, * Gdy się miasto pali, * Inszy srebra,
inszy złota — * Jam szukał koralu.

Wśród rabunku los mi służy, * Pan Bóg
zdobycz poda; * Sznur koralu, krasny, duży, *
Jakby wiśnia młoda! * Pochwyciwszy zdo-
bycz drogą, * Już nie czekam dalej, * Spieszę
stać przed niebogą, * Dać jej sznur koralu.

Pędzę stepem, pędzę błonią, * Oj, da-
remna praca! * W naszej wiosce dzwony
dzwonią, * Lud z mogiłek wraca. * Dobrzy
ludzie spieszą ku mnie * I wołają z dali: *
Twoja Hanna leży w trumnie, * Nie trzeba
koralu!

Zapłakałem, zajęknąłem * I roztrącam
rzeszę, * I przed cerkwią padam czołem, *
I przed obraz spieszę. * Do najświętszych

stóp Maryi * Niosę smutne żale, * I zawio-
szam u Jej szyi * Czerwone korale!

Gdy wspomnę na rodzinny dach, * Gdy
serce drży w tęsknoty łzach, * Gdy mi nadziei
znika ślad, * Ach wtedy czuję ciężar lat. *
Lecz gdy boleści ulżyć chcę, * Do syna biegnę
w chwilach złych; * W niebieskie oczy
wpatrzę się * I jego matkę widzę w nich.

Gdy na cmentarzu w skromny grób *
Złożyłem ją u krzyża stóp; * Ach wtenczas
padłem jako głaz, * Zdawało się, że skonam
wraz. * Lecz dobry Bóg pocieszył mnie, *
Syn zmniejszył żal w pieszczotach swych. *
W niebieskie oczy wpatrzę się * I jego matkę
widzę w nich.

O drogie dziecię! w chwili złej * Przy
sercu twem oddycham łzej, * Wspominam dni
młodzieńczych lat, * I znośniej idę przez ten
świat. * Lecz gdy rozstania przyjdzie czas, *
Da Bóg, nie będę wtedy sam; * Uścisnę cię
ostatni raz * I twoją matkę ujrzę tam.

Hej górnicy, złóżcie troski, * Żyjmy tak
do woli Boskiej, * Żyjcie z nami, a my z wa-
mi, * Wy robicie nam.

Kiedy górnik nie nakopie, * Skądbyś
wziął pieniędzy, chłopie? * On się poci, nas
bogaci, * Złoto kopie nam.

Skądże chłop ma pług do roli * I żelaza
do swej woli? * To górnicze potne lice * Do-
były go nam.

Skąd ma król miecze i bronie, * Jeśli nie
z górnika dłonie? * On pracuje, bo że czuje, *
Tizeba bronić kraj.

Skądże srebra, dyamenty? * To jest skarb
z pod ziemi wzięty. * Jego siły go dobyły *
I podały nam.

Więc górnicy, pięknie proszę, * Dobywaj-
cie z ziemi grosze, * My nie mamy, co wam
damy, * Jak „Bóg zapłać“ wam.

To jest waszą sławną chlubą, * Chociaż
i ze życia zgubą, * Czasu użyć, ziemię bu-
rzyć, * Aż do śmierci bram.

A więc porzućcie frasunek, * Tu przed
nami w kufle trunek, * Niech to będzie tylko
nasze, * Zdrowie mnie i wam.

Już w gruzach leżą Maurów posady, *
Narod ich dźwiga żelaza: * Bronią się jeszcze
twierdze Grenady, * Ale w Grenadzie za-
raza. * Broni się jeszcze z wież Alpuhary *
Almanzor z garstką rycerzy: * Hiszpan pod
miastem zatknął sztandary, * Jutro do sztur-
mu uderzy.

O wschodzie słońca ryknęły śpiże, * Rwą
się okopy, mur wali: * Już z minaretów błys-
nęły krzyże, * Hiszpanie zamku dostali. *
Jeden Almanzor widząc swe rotę * Zbite

w upornej obronie, * Przerznął się między
szablę i groty, * Uciekł i zmylił pogoń.

Hiszpan na świeżej zamku ruinie, * Po-
między gruzy i trupy * Zastawia ucztę, ką-
pie się w winie, * Rozdziela brance i łupy, *
Wtem straż odźwierna wodzom donosi: * Że
rycerz z obcej krainy * O posłuchanie oo-
rychlej prosi, * Ważne przywołając nowiny.

Był to Almanzor, król muzułmanów, *
Rzucił bezpieczne ukrycie: * Sam się oddaje
w ręce Hiszpanów * I tylko błaga o życie. *
Hiszpanie, woła, na waszym progu * Przy-
chodzę czołem uderzyć; * Przychodzę służyć
waszemu Bogu, * Waszym prorokom uwierzyć.

Niechaj rozgłosi sława przed światem, *
Że Arab, że król zwalczony, * Swoich zwy-
cięzców chce zostać bratem, * Wasalem obcej
korony. * Hiszpanie męstwo cenić umieją, *
Gdy Almanzora poznali, * Wódz go uścisnął,
inni kolejną * Jak towarzysza witali.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał, *
Wodza najczulej uścisnął: * Objął za szyję,
za ręce chwycił, * Na ustach jego zawisnął *
A wtem osłabnął, padł na kolana, * Ale rę-
koma drżącemi * Wiążąc swój zawój do nóg
Hiszpana, * Ciągnął się za nim po ziemi.

Spojrzał dokoła — wszystkich zadziwił: *
Zbladłe, zsiniałe miał lice, * Śmiechem okrop-
nym usta wykrzywił, * Krwią mu nabiegły
łrenice. * Patrzcie! o giaury, jam siny, bla-

dy: * Zgadnijcie, czym ja posłem? * Jam
was oszukał, wiacam z Grenady, * Ja wam
zarazę przyniosłem.

Pocałowaniem wszczepilem w duszę * Jad,
co was będzie pożerać; * Pójdźcie i patrzcie
na me katusze, * Wy tak musicie umierać! *
Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona, * Chciał-
by uściśnieniem wiecznem * Wszystkich Hisz-
panów przykuć do łona, * Śmieje się śmie-
chem szyderczym.

Śmiał się — już skonał — jeszcze po-
wieki, * Jeszcze się usta nie zwały: *
I śmiech szatański został na wieki * Do zim-
nych liców przymarły. * Hiszpanie trwożni
z miasta uciekli, * Dżuma za nimi w ślad
biegła, * Z gór Alpuhary nim się wywlekli, *
Reszta ich wojska poległa.

A. Mickiewicz.

Każdy naród swoją mowę * Ponad wszyst-
ko czci, * W niej też kształci serce, głowę, *
Modli się i śni.

Kto swej mowy nie szanuje, * Ten sam
sobie wróg, * Własną duszę w więzy kuje, *
Niszczy, co dał Bóg.

Jedną duszę dał Bóg człeku, * Własną jed-
ną z mów. * Tę bogaci wiek po wieku *
Obfitością słów.

Święta nasza polska mowa, * Pełna Bo-
żych słów, * Nią do brata, nią do Boga, *
Do każdego mów!

Hej ty Wiślo, modra rzeko pod lasem, *
A mam ci ja fujareczkę za pasem, A jak ci
ja na fujarce zagraję, * Usłyszysz mnie moje
dziewczę o staje.

Nasza Wiśla, modra rzeka, niby kwiat, *
I płynie se hen daleko w obcy świat, * I pły-
nie se hen daleko, aż w morze, * Co tak
czarne, niby ziemia, mój Boże.

Hej dziewczyno, hej Halino, nie płacz mi. *
I oczkami jak gwiazdkami zaświeć mi. * Bo
flisowie już wracają, waraha! * A tu echa
powtarzają: waraha!

Komu ślubny splatasz wieniec * Z róż, lilii
i tymianka? * Ach! jak szczęśliwy młodzie-
niec, * Komu ślubny splatasz wieniec, * Pew-
nie dla twego kochanka? * Wydaję łyzy i ru-
mieniec; * Komu ślubny splatasz wieniec *
Z róż, lilii i tymianka?

Jednemu oddajesz wieniec * Z róż, lilii
i tymianka; * Kocha cię drugi młodzieniec, *
Ty jednemu oddasz wieniec; * Zostawże łyzy
i rumieniec * Dla nieszczęsnego kochanka, *
Gdy szczęśliwy bierze wieniec * Z róż, lilii
i tymianka.

Jechał kozak zaporoski * Przez Lechitów
blonie, * Szła dziewczyna z blizkiej wioski, *
On przemówił do niej.

Dziewczyna się oburzyła, * Że wróg do niej gada, * Piękne oczki zasępiła, * Nic nie odpowiada.

Kozak dumny, ufny w zbroję, * Zazgrzytał zębami; * Na to dziewczę, pięści w dwoje, * Rzekło z pogroźkami:

Są Krakusy niedaleko! * A czy znasz Artura? * W kawałki cię wnet rozsieka, * Skoro krzyknę hura!

„Są Krakusy!“ Kozak wrzasnął, * Spiał ostrogą konia, * Jakby piorun w niego trzasnął, * Umykał przez błonia.

Dziewczyna się roześmiała * I szła sobie dalej; * Krakusom to powiedziała, * Oj śmiali się, śmiali!

Jestem cyganką, mój piękny panie, * I przyszłość czytam za szarą mgłą, * Siostry cyganki, bracia cyganie * Mówią, żeś piękna. — Czy prawda to?

Lecz ja nie wierzę, bo wierzyć trudno, * Bo ja mych nie znam uroków lic... * Niech inni mówią, że jestem cudną, * Wtenczas uwierzę. — Pan na to nic?

Mówią, że jestem niebios pieszczocha, * Że wszystko mogę, co tylko chcę, * I że mnie każdy szczerze pokocha, * Odpowiedz, proszę. — No — tak, czy nie?

Mówią, że w moje błękitne oczy * Bóg
lazurowy zaszczeplił szal, * I wlał w nie urok
rajskich przezroczy ..., * Czy pan tu długo
tak będzie stał?

No, powiedz, proszę, jakie twoje zdanie, *
Chcesz twoje milczenie całusem kryć, * Dobrze;
lecz za to, mój piękny panie, * Każę ci moim
na wieki być.

Jest kraina, w tej krainie, * Kędy dziel-
ny żyje lud, * Stara Wisła z dawna płynie, *
Najpiękniejsza z naszych wód. * A gdy z wios-
ną prysną lody * I zabłyśnie piękny maj, *
Wnet rozacza swoje wody * I oblewa luby
kraj, * Z wiosną po niej mkną galary, * Omi-
jają zdala ląd, * Albo statek siłą pary * Ła-
mie szparko bystry ląd. * Oj dana itd.

O kochanko nasza miła, * Powiedz szcze-
rze, powiedz mi, * Czemuś miłość rozbudziła, *
Która dla ciebie w sercach tkwi. * Nim twój
strumień kraj obleci, * Ileż razy prądy twoje *
To uniosą matce dzieci, * To wycisną bra-
ciom łzę. * Z każdą wiosną twej swawoli *
Pozostawisz zniszczeń ślad, * To na ojców
naszej roli, * To wśród naszych starych chat. *
Oj dana itd.

Lecz choć potok twój się sroży, * Choć
po drodze wszystko rwie, * Jednak dobry
lud nasz hoży * Swą kochanką ciebie zwie. *
I choć skargi nieustanne * Obwiniają zawsze

cię, * On wezwawszy Maryę Pannę, * W twoje objęcia rzuca się! * Więc pomimo takie za-
le, * To się trzymaj naszych stron, * Gdzie
kochają twoje fale, * Gdzie brzmi dla ciebie
piosenki ton! * Oj dana itd.

Młodość i piękność mam, * Kwiaty roz-
noszę, * Panów i pięknych dam * Istne roz-
kosze.

Wszyscy kochają mnie, * Biedny, boga-
ty, * Zarówno kwiaty chce * I kocha kwiaty.

Paniczów, panien rój, * Gdy mnie otoczy, *
Ta patrzy w koszyk mój, * Ten w czarne oczy.

Ale nie wieczne są, * Chwile radosne, *
Niedługo trzeba nam * Pożegnać wiosnę.

Lato opuszcza nas, * Nadchodzi zima, *
Z nią idzie smutny czas, * Bo kwiatów niema.

Pryśła nadziei nić, * Los idzie wspak, *
Jak tu kwiaciarką być, * Gdy kwiatów brak.

Pora w ten smutny czas * Śnieżna i słot-
na, * Ja też jak w polu gład, * Biedna, sa-
motna.

Lecz wnet mi niebios król * Wraca do-
statki, * Gdy wyjrzą z bujnych pól * Do
słońca kwiatki.

Gdy wita ptasząt rój * Jasne poranki, *
Najmilszych niebios cór * Wiosny kochanki.

Znów mię pań, panów rój * Codzień oto-
czy, * Ta patrzy w koszyk mój. * Ten w czar-
ne oczy.

Żal znika z moich lic, * Śmiech tylko
znam, * I już mi nie brak nic, * Bo kwiaty
mam.

Jakież to panów, pań * Młodziuchnych ro-
je, * Zyskały serca dam * Przez kwiaty moje.

O wiosno! witam cię, * Trwaj wiecznie
nam, * Wszyscy kochają mnie, * Bo kwiaty
mam.

Kiedy chcę, to mogę wyjść, * Kiedy chcę,
to mogę przyjść; * Bodaj to kawalerski stan, *
Człek sobie żyje jak pan.

A żonka, gdzieżeś to był? * Coś jadł, coś
robił, coś pił? * Oto mi żoneczkę masz; * Mę-
żowie smutny stan wasz.

Kiedy chcę, to idę na bal, * Której chcę,
to kupię szal. * Bodaj to kawalerski itd.

A żonce na suknię daj, * A potem w ręce
chuchaj. * Oto mi żoneczkę itd.

Kiedy chcę, to w karty gram; * Komu
chcę, pieniędzy dam. * Bodaj to kawalerski itd.

A żonka: gdzie złotych pięć? * A nuż
się przed nią kręć; * Oto mi żoneczkę itd.

Na panny nie patrzaj już, * Spuść oczy,
choć nie kurz. * Oto mi żoneczkę itd.

Więc bracia przysiążmy wraz, * Nie żo-
nić się nigdy wczas. * Bodaj to kawalerski itd.

W morzu przegląda się gwiazda srebrzy-
sta, * Jak lustro gładka toń przezroczysta, *

Płyn barko moja, pogoda sprzyja, * Niech
cię prowadzi święta Łucya.

Burza w noc cichą gdy nie zagraża, * Wol-
niej oddycha pierś marynarza, * Z wesołą
piosnką skały omija, * Bo go prowadzi święta
Łucya.

O Neapolu, prześliczny kraju, * Kto cię
nie widział, nie zaznał raju. * Jako dziewica
świeża, radosna, * Tak się uśmiecha wieczy-
sta wiosna.

Czego się spieszysz w noc cichą, jasną, *
Gwiazdy ukazał brzeg, nim zagasną; * Natura
swoje wdzięki rozwija, * Żeglarzy wspiera
święta Łucya.

Za Ebru falą goniąc spojrzeniem, * Młoda
cyganka siedziała, * Z brzękiem gitary, z ci-
chem westchnieniem * Szemrania wiatru słu-
chała.

I tak dumając, oparła rękę, * W niebo
stanęła spojrzeniem, * I z nową łezką, z no-
wem westchnieniem * Taką śpiewała piosenkę:

Żegnam was góry, żegnam was lasy, *
I ciebie, echo kochane, * Co płacz dziecięcia,
co śpiew dziewczyny * Niesiesz w krainy
nieznane.

Żegnam was, ojczy, żegnam was, matki, *
Gdyż matkim nigdy nie miała, * Nikt mej
kolebki nie przybrał w kwiatki, * Dłoń obca
pierś mi podała.

Żegnam was, żegnam, gdyż między wami *
 Napróżno śledzę oczyma, * By się pożegnać
 z braćmi, siostrami — * Sierota rodzeństwa
 nie ma!

Żegnam was góry, żegnam doliny, * Po
 raz ostatni już może, * Choć wczoraj jeszcze
 z moją drużyną * Wieczorną witałam zorzę.

I śpiew skończyła, gitara spadła, * Z brzę-
 kiem się struny ozwały, * A twarz cyganki
 jak lilia zbladła, * Dwie łezki z ocz się polały.

Z wysokich Parnasów, * Nie zbyt daw-
 nych czasów, * Pompatyczne nasze inte-
 ta; * W którym serce płonie, * Ku twojej
 personie, * Najszczęśliwsze dla mnie momen-
 ta. * Wasińdzka okrutna, * Srodzo bałamut-
 na; * Prędejbys się skały * Ułagać mi da-
 ły, * A pfe, mościa panno, być taką!

Nawet i cyprysy * Mają swe kaprysy, *
 Że się przed zefirem nie ugną; * Ale przyjdą
 chwile, * Że się ugną mile * I nawzajem
 na się mrugną. * Wasińdzka okrutna, * Sro-
 dze bałamutna; * Z wierzchu kondemnaty, *
 W sercu alternaty, * A pfe, mościa panno,
 być taką!

Po wierzchu marmury, * A w sercu tur-
 tury, * A w sercu tur-tur-tur-tur-tury; *
 Daj mi pani rączkę, * Daj, proszę, obrączkę, *
 Niech tych tur-tur-tur nie znoszę; * Wasińdzka

okrutna, * Srodze bałamutna; * Nawet i turkawki, * Mają swę zabawki, * A pfe, moścja panno, być taką!

Poco gniewaó się tak panie, * Lepiej dajcie mi trojaka, * To wraz będzie na śniadanie, * Dla piaskarza, dla biedaka. * Mam ja w domu ojca, matkę, * A oboje bardzo starzy, * Zróbcie zatem z grosza składkę, * Dla nędzarzy, dla piaskarzy, * A ja sypnę z worka mego, * Piasku, piasku wiślanego!

Kiedy Wiśła stoi w mierze, * To zarobi się po trosze; * Ale niechno woda wzbierze, * Trudno zdobyć i trzy grosze. * A tu głód się nie zapyta, * Jaką wodę w Wiśle macie? * Tylko dręczy, tylko chwyta, * Naszych braci w biednej chacie, * Zatem broniąc się od złego, * Wołam: piasku wiślanego.

Żegnaj mi, żegnaj, krzyżyku złoty, * O! mój ty skarbie jedyny! * Aniele strózu biednej sieroty, * Obrońco serca dziewczyny.

Kiedy dla chleba, dzisiaj potrzeba, * Rozstaó się z tobą na zawsze: * O! mój krzyżyku, wyblągaj nieba, * O losy dla mnie łaskawsze.

Ostatni pacierz niosę do ciebie, * Ostatni nią prośbę biedaczą: * Niech mój postępek Pan Bóg na niebie * I matka moja przebaczą!

Z ponad lasu, z ponad chmury, * Na dolną siola * Kruk się spuścił czarnopióry, *
Na żer dziatwę woła. * Ej! żerował gdzieś na
grobie * Wpółśród bojowiska; * Krwawą rękę
trzyma w dziobie, * Na niej pierścień
błyska!

Czarny kruk! z jakiej strony, * Burza
cię przywiała? * Skąd ten pierścień pozłoceny
* I ta ręka biała? * Za górami, ej dziewczyno!
* Był tam bój nielada! * Krwi młodzieńczej
rzeki płyną, * Główny tysiące pada.

Zakopuje lud roboczy * Bohaterskie głowy,
* Na młojców orle oczy * Sypie żwir surowy.
* Po kurhanach, jak kopacze, * Wyją wilków
stada, * I niejedna matka płacze, *
Na grób pierśmi pada!

Dziewczę jękiem pierś rozrywa, * Twarz
we dłonie chowa. * Dolaż moja nieszczęśliwa!
* Biedna moja głowa! * Wiem już teraz
kto zabity, * Czyja to dłoń biała. * Jam ten
pierścień złotolity * Lubemu oddała.

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców
słynie? * Gdzie marny kruszec w obcych ręce
pływie, * Gdzie ludźmi w sercu swój klejnot
ukrywa, * By poń nie sięgła żadna ręka
chciwa. * Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest
nieprzebrany, * Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk
kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody, *
Gdzie schludne domki, wesole zagrody; *

Wśród ciemnych lasów i łąnów złocistych, *
W dolinach i też po górach skalistych. * Tam,
gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany. *
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają, *
Gdzie się po polach pieśni rozlegają, * W dro-
gim po ojcach języku śpiewane, * Gdzie ryby
w wodach, w lasach grzyby siane. * Gdzie to
w tej ziemi skarb jest nieprzebrany, * Tam
ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

I gdzie z kominów niebotycznych chmu-
ry, * A młoty w kruszec, jakby taran w mu-
ry, * Z trzaskiem ogromnym stale uderzają, *
Dymy się wiją, płomienie buchają; * I gdzie
w tej ziemi skarb jest nieprzebrany, * Tam
ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Śląsku, ojczyzno, kraju ulubiony, * Od
cudzoziemczej chciwości wzgardzony, * Wzgar-
dę miłością niweczą twe syny, * Kochają oie-
bie nad inne krainy; * Boć tu w tej ziemi
skarb jest nieprzebrany, * To ma ojczyzna,
to mój Śląsk kochany.

Gz. Lubiński.

Na dolinie zawierucha, * Wiatr ze śnie-
giem dmie; * Na kominie ogień bucha, * Trza-
ska wkoło mnie.

Przy kominie z lulką stoję, * Puszczam
w kłęby dym; * A wspomnienia wszystkie
moje * Lecą razem z nim,

Niechaj lecą, jak leciały * Chwile młodych lat; * Które z sobą wszystko wzięły — *
I ten szczęścia kwiat!

Gdzie ten kwiatek, gdzie nadzieje? * Opuściły mniel * Jeden wiatr, co w polu wieje, *
Tylko bawi mniel

On bez celu, ja bez celu, * Jak ten z lulki dym, *
Dwóch nas tylko, dwóch nie wielu, *
Lećmy razem z nim.

Któż me westchnienia, kto me łzy poliozy? * Czy już tak długie przeplakałam lata? *
Czy tyle w piersiach i oczach goryczy, *
Że od mych westchnień pordzewiała krata? *
Gdzie łza upadnie, w zimny głąz przecieka, *
Jak gdyby w serce dobrego człowieka.

Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga, * Ten ogień żywią pobożne kapłany; *
Jest wieczne źródło na górze Mendoga, * To źródło żywią śniegi i tumany: *
Nikt moich westchnień i łez nie podsycą * A dotąd boli serce i żrenica...

Pieszczoty ojca, matki uściśnienia, * Zamek bogaty, kraina wesola, *
Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia: * Spokojność, nakształt cichego anioła, *
We dnie i w nocy, na polu i w domie * Strzegła mnie z blizka, chociaż niewidomie.

Trzy piękne córki było nas u matki, * A mnie najpierwej żądano w zamęcie; *

Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostatki: *
 Któż mi powiedział, że jest inne szczęście? *
 Piękny młodzieńcze! na coś mi powiedział *
 To, o czem w Litwie nikt pierwaj nie wiedział?

O Bogu wielkim, o jasnych aniołach, *
 Kamiennych miastach, kędy wiara święta, *
 Gdzie lud w bogatych modli się kościołach, *
 I kędy dziewie słuchają książęta, * Waleczni
 w boju, jak nasi rycerze, * Czuli w miłości,
 jak nasi pasterze.

Gdzie człowiek, ziemne złożywszy pokry-
 cie, * Z duszą ulata po rozkosznem niebie... *
 Ach, ja wierzyłam... bo niebieskie życie *
 Już przeczuwałam, gdyś słuchała ciebie! *
 Ach, odtąd marzę w dobrych i złych losach, *
 Tylko o tobie, tylko o niebiosach!

Krzyż na twych piersach oczy me wese-
 lił, * W nim oglądałam przyszłe szczęście
 hasło... * Niestety! z krzyża gdy piorun wy-
 strzelił, * Wszystko dokoła ucichło, zaga-
 sło!... * Nic nie żałuję, choć gorzkie łzy leją,*
 Boś wszystko odjął, zostawił nadzieję...

A. Mickiewicz.

W słomą krytej, niskiej chatce, * Przy
 ubogiej mieszkam matce; * Chodźcie do nas,
 zobaczycie, * Jakie u nas miłe życie.

Kołowrotek się obraca, * Ubóstwo nam
 słodzi praca; * A szczęśliwi i weseli, * Pra-
 cujemy do niedzieli.

A w niedzielę u matulki, * Bieluchne jak

śnieg koszulki, * Przystroi nas jak laleczki, *
Ach! dobrze nam u mateczki.

Błyśnie ranek, dzwonek woła, * Więc
idziemy do kościoła; * Usta wdzięczne a nie-
śmiałe * Wyśpiewują Bogu chwałę.

Obiadek lepszy w niedzielę, * Zjemy smacz-
nie, choć nie wiele, * Dobrze o tem pamię-
tamy, * Że od Boga wszystko mamy.

Dzień nam za dniem słodko płynie, * Jak
niedziela życie minie; * Minie szybko, niespo-
dzianie, * Dobroć Boska pozostanie.

Wesoło żeglujmy, wesoło! * Po życia
burzliwym potoku; * Jak orły w gradowym
obłoku, * Choć wichry, pioruny wokoło, *
Wesoło żeglujmy, wesoło!

I dalej, i prędzej, i dalej! * Burza się
dasa daremnie, * Kochanka znalazła we mnie, *
Z kochankiem twoim poszalej, * I dalej, i prę-
dziej, i dalej!

Muzyka, śpiewy i tańce, * Pochodnią go-
dów zatlijcie, * Śpiewajcie, tańczcie i pijcie! *
Zanim przystani kagańce * Spłoszą muzykę
i tańce!

Szumiają jedy na gór szczycie, * Szumiają
sobie w dal, * I młodemu smutne życie, * Gdy
ma w sercu żal. * Z innych ludzi do nikogo, *
Jeno do ciebie niebogo. * Oj Halino, oj je-
dyna * Dziewczyno moja.

Już w dzieciinne lata nasze * Jam do czar-
nych skał * Szedł w przepaści, bym ci pta-
szę * Młode z gniazda dał. * Zawszem tobie
najwonnejszych * Przyniósł kwiatów z gór, *
A z odpustu najpiękniejszych * Koralików
sznur. * Nie mam żalu do nikogo, * Jeno do
ciebie niebogo, * Oj Halino, oj jedyna, * To
wina twoja.

Rośnie krzaczek w drzewko, rośnie, *
Wzrósł jakby czar, * Ach, za tobą bym ra-
dośnie * Wskoczył w ogień żar. * Lata jakby
wichry biega, * Jak potoki mkną, * Przyszedł
paniec i dla niego * Pogardziłaś mną. * Nie
mam żalu do nikogo, * Jeno do ciebie niebo-
go, * Oj Halino, oj jedyna, * Dziewczyno
moja.

Jakiż to chłopiec był * I jakie oczy miał,*
Czemuż się ciągle krył, * Kiedy przede mną
stał?

Czy może nie miał sił, * Czy mnie się
może bał, * Cóż to za chłopiec był * I jakie
oczy miał?

Że szafir ócz twych znam, * Że lubię czar-
ny wąż, * Żeś luby, piękny sam, * Cóż w tem
dziwnego, cóż?

A ty się nie trwóż, nie, * A mnie się nie
bój, nie, * Nie myśl, że kocham już, * O czar-
nowłosy mój!

Niema jak nasz kraj! * To nam skrzypku graj, * Nie wiemy jak komu, * Nam najlepiej w domu, * Nasz kraj, to nasz raj! * To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj! * To nam skrzypku graj! * Miła twoja chatka, * Jak rodzona matka, * Nasz kraj, to nasz raj! * To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj! * To nam skrzypku graj! * Tu mąka i łąka, * Tu ryby i grzyby, * Nasz kraj, to nasz raj! * To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj! * To nam skrzypku graj! * Tu jest len do płótna, * I owce do sukna, * Nasz kraj, to nasz raj! * To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj! * To nam skrzypku graj! * Tu są stada koni, * Pasterz kozy goni. — * Nasz kraj, to nasz raj! * To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj! * To nam skrzypku graj! * Cudze kraje znajmy, * Ale swój kochajmy, * Nasz kraj, to nasz raj! * To nam graj i znaj!

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki * Otaczał blaskiem potęgi i chwały, * Coś ją zasłaniał tarczą swej opieki * Od nieszczęść, które przygnębić ją miały; * Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: * Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Pani!

Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem, *
Wspierał walczących za najświętszą spra-
wę; * A chcąc świat cały mieć jej męstwa
świadkiem, * Wśród nieszczęść nawet po-
mnażał jej sławę; * Przed Twe ołtarze za-
nosim błaganie: * Ojczyznę, wolność, racz
nam wrócić, Panie!

Niedawno wolność zabrał z polskiej zie-
mi, * A już krwi naszej popłynęły rzeki — *
O jakże musi być okropnie z tymi, * Którym
Ojczyznę odbierasz na wieki. * Przed Twe oł-
tarze zanosim błaganie, * Ojczyznę, wolność
racz nam wrócić, Panie!

Boże! którego ramię sprawiedliwa * Że-
lazne berła władców świata kruszy, * Skarć
naszych wrogów zamiary szkodliwe, * Obudź
nadzieję w polskiej naszej duszy. * Przed
Twe ołtarze zanosim błaganie: * Ojczyznę,
wolność racz nam wrócić, Panie!

Boże Najświętszy, cd którego woli *
Istnienie świata całego zależy, * Wyrwij lud
polski z tyranów niewoli, * Wspieraj szla-
chetne zamiary młodzieży! * Przed Twe ołta-
rze zanosim błaganie: * Ojczyznę, wolność
racz nam wrócić, Panie!

Jedno Twe słowo, wielki niebios Panie, *
W chwili nas z prochów wskrzesić będzie
zdolne, * A gdy zasłużym na Twe ukaranie, *
Obróć nas w prochy, — ale w prochy wol-
ne!... * Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: *
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej, * Do Ciebie, Panie, bije ten głos; * Skarga to straszna, jęk to ostatni, * Od takich modłów bieleje włos. * My już bez skargi nie znamy śpiewu, * Wieniec cierniowy wrosł w naszą skroń, * Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu, * Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

Ileż to razy Tyś nas nie smagał, * A my nie zmyci ze świeżych ran, * Znowu wołamy: On się przebłagał, * Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan! * I znów powstajem w ufności szczerzi, * Lecz za Twą wolą zgniata nas wróg. * I śmiech nam rzuca jak głaz na pierś: * „A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg!”

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu * Sto słońce nie spadnie wrogom ra znak; * Cicho i cicho... pośród błękitu * Jak dawniej buja swobodny ptak. * Owóż w zwątpienia strasznej rozterce, * Nim naszą wiarę ocucim znów, * Bluźnią Ci usta, choć płacze serce, * Bądź nas po sercu, nie według słów!

O Panie, Paniel ze zgrozą świata * Okropne dzieje przyniósł nam czas; * Syn zabił ojca, brat zabił brata, * Mnóstwo Kainów jest pośród nas: * Ależ o Panie, oni niewinni, * Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz, * Inni szatani byli tam czynni; * O, rękę karaj, nie ślepy miecz!

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy, * Na Twoje łono, do Twoich gwiazd * Modlitwą płyniem jak senni ptacy, * Co lecą

spocząć wśród własnych gniazd. * Osłoń nas,
osłoń ojcowską dłonią, * Daj nam widzenie
przyszłych Twych łask; * Niech kwiat mę-
czeński uśpi nas wonią, * Niech nas niebiań-
ski otoczy blask!

I z archaniołem Twoim na czele * Pój-
dziemy wszyscy na straszny bój, * I na drga-
jącem szataną ciele * Zatkniemy sztandar
zwycięski Twój! * Zbłąkanym braciom otwo-
rzym serca, * Winę ich zmyje wolności
chrzest; * Wtenczas usłyszysz podły bluźnier-
ca * Odpowiedź naszą: „Bóg był i jest!”

Polska powstaje, dzwon wolności brzmi, *
Dumny despota na swym tronie drży. * Hej!
odbierzmy własność swoją * I rozpędźmy
wroźów roje! * Dalej na koń! * Dalej na
koń! * Hej, na koń wraz!

Wlaźł nam do kraju nieproszony car; *
Gnębił nas, chwycił, mordował i dął. * Hej
dajmyż mu dzisiaj w skórę, * Pędźmy za
dziesiątą górę: * Dalej na koń itd.

Dziś niszczy, pali i miasta i wsie, * Ma-
my tam żony, ojców, dzieci swe: * Lećmy pó-
ki słońce świeci, * Bronić żony, ojców, dzie-
ci! * Dalej na koń itd.

Chłopy i pany, księża, mieszczany, * Po-
wstańmy wszyscy za kraj kochany! * Niech
nam już Polski nie kała, * Hura — na szysz-
mę Moskala! * Dalej na koń itd.

Patrz Kościuszko na nas z nieba, * Jak
w krwi wrogów będziem brodzić, * Twego
miecza nam potrzeba, * By Ojczyznę oswo-
bodzić. * Wolność droga w białej szacie, *
Złotem skrzydłem w górę leci, * Na jej czole,
patrzaj bracie, * Jak swobody gwiazdka
świeci! * Oto jest wolności śpiew, śpiew,
śpiew, * My za nią przelejem krew, krew,
krew.

Kto powiedział, że Moskale * Są to bra-
cia nas Lechitów, * Temu pierwszy w łeb
wypalę * Przed kościołem Karmelitów; *
Kto nie uczuł w gnuśnym bycie * Naszych
kajdan, praw zniewagi, * To jak zdrajcy wy-
drę życie * Na niemszczonych kościach Pra-
gi. * Oto jest wolności śpiew itd.

Z naszym duchem i orężem * Polak zie-
mię oswobodzi, * Zdrajca pierzchnie, my
zwyciężym, * Bo wódz śmiały nam przewo-
dzi. * Tylko razem, tylko w zgodzie, * A
powstańców będziem wzorem, * Wszak Ko-
ściuszko przy narodzie! * Cały naród z Dy-
ktatorem. * Oto jest wolności śpiew, itd.

Jeszcze Polska nie zginęła * Póki my ży-
jemy; * Co nam obca przemoc wzięła * Sza-
blą odbierzemy.

Marsz, marsz Dąbrowski, * Z ziemi wło-
skiej do Polski; * Za twoim przewodem *
Złączym się z narodem.

Moskal w Polsce nie osiedzie, * Gdy jałw-
szy pałasza * Hasłem wszystkich wolność bę-
dzie * I Ojczyzna nasza. Marsz, Marsz itd.

Już tam ojciec do swej Basi * Mówi za-
plakany: * Słuchaj jeno, pono nasi * Biją w
tarabany. Marsz, Marsz itd.

Na to wszystkich jedne głosy, * Że dość
tej niewoli — * Mamy Racławickie kosy, *
Wygrać Bóg pozwoli. Marsz, Marsz itd.

Grzmia pod Stoczkiem armaty, * Bły-
szczą białe rabaty, * A Dwernicki na prze-
dzie, * Na Moskala sam jedzie. * „Hej, za-
lance chłopacy! * Czego będziemy tu stali? *
Tam się biją rodacy, * A my będziemy słu-
chali?”

„Chodźwa trzepać Moskala, * Bo dziś Pol-
ska powstała! * Niech nam Polski nie kala —
* Hej, zabierzwa mu działa!” * I zerwali się
razem, * Posterunek rzucili, * Niewołani roz-
kazem * Na batalję przybyli.

„Cóż to słyszeć ułanie?” * Pyta jeden
z nich żywo: * — „Kropią naszych mospa-
nie, * Słońce zaszło dziś krwawo!” — „Ejże
kropią, mówicie?! — * Jakże kropić nie ma-
ją, * Kiedy wy tu stoicie, * A wej oni strze-
lają?!”

„Wszak to działa, nie dziwo? * Wszak
to blisko, wiarusy. * Hej, na działa, a żywo! *
Dalej naprzód, krakusy!” * I krzyknęli wraz:
„Huraaa!” * Właśnie, gdy wróg nacierał. *

„Co tam leci za chmurą” * Pyta sztabu jenerała.

„Jenerale! Krakusy * Znać swą pocztę rzucili” — * „Oszałeli wiarusy, * Bez rozkazu ruszyli, * A to czyste waryaty; * Patrz — jak lecą po roli — * Patrz, jak wiercą granaty! * Nie daruję swawolii”

Lecz gdy wódz się tak gniewa, * Groźnie patrzy dokoła, * Ktoś od walki przybywa * I z daleka już woła: * — „Jenerale! to chwaly! * Od lewego tam skrzydła * Wiodą cztery armaty, * I Moskali jak bydlą!”

Lecą, lecą wzdłuż błonia, * Grzmią krakowskie kopyta; * A Dwernicki spiał konia, * I okrzykiem ich wita: * „Dzielnieście się spisali! * Zawsze Polak tak bije! * A krakusy wołali: * „Nasza Polska niech żyje!!!”

Oto dziś dzień krwi i chwały, * Oby dniem wskrzeszenia był! * W gwiazdę Polski Orzeł Biały * Patrząc lot swój w niebo wzbił. * A nadzieją podniecany, * Woła do nas z górnych stron: * Powstań Polsko, skrusz kajdany, * Dziś twój tryumf, albo skon.

Hej kto Polak, na bagnety, * Żyj swobodo, Polsko żyj! * Takiem hasłem cnej podniety, * Trąbo nasza wrogom grzmij!

Na koń woła kozak mściwy * Karać bunt polskich rot! * Bez Bałkanów są ich niwy, * Wszystko jeden zgniecie grot! * Stój, za Bałkan pierś tu stanie, * Car wasz marzy

płonny łup, * Z wrogów naszych nie zostanie*
Na tej ziemi, chyba trup: Hej, kto Polak itd.

Droga Polsko! dzieci twoje * Dziś szczę-
śliwszych doszły chwil * Od tych sławnych,
gdy ich boje * Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil,
* Lat dwadzieścia nasze męże * Les po ob-
cych grodach siał, * Dziś, o Matko, kto po-
łęże, * Na twem łonie będzie spał. * Hej, kto
Polak itd.

Wstań Kościuszkol ugodź serca, * Co li-
tością mamieć śmia, * Znalże litość ów mor-
derca, * Który Pragę zalał krwią. * Niechaj
krew tę krwią dziś splaci, * Niech nią zrosi
grunt, zły gość, * Laur męczeńskiej naszej
braci * Bujniej będzie po niej rość. * Hej,
kto Polak itd.

Tocz Polaku bój zacięty, * Uleż musi
dumny car, * Pokaż jemu pierścień święty, *
Nieulekłych Polek dar. * Niech to godło ślu-
bów drogich, * Wrogom naszym wróży grób,*
Niech krwią zlane w bojach srogich, * Nasz
z wolnością świadczy ślub. * Hej, kto Po-
lak itd.

O, Francuzi! czyż bez ceny * Rany nasze
dla was są! * Z pod Marengo, Wagram, Je-
ny, * Drezna, Lipska, Waterloo? * Świat was
zdradził — my dotrwali, * Śmierć czy tryumf
— my gdzie wy. * Bracia! my wam krew
dawali, * Dziś wy dla nas nic — prócz łzy.
Hej, kto Polak itd.

Wy przynajmniej, coście legli, * W ob-
cych krajach, za kraj swój, * Bracia nasi
z grobów zbiegli, * Błogosławcie bratni bój. *
Lub zwyciężym — lub gotowi * Z trupów na-
szych tamę wzniesć, * By krok spóźnić olbrzy-
mowi, * Co chce światu pęta nieść. * Hej,
kto Polak itd.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa, * Dalej!
dzieci w gęsty szyk, * Wiedzie hufce wolność,
chwała, * Tryumf błyska w ostrzu pik. *
Leć, nasz Orle, w górnym pędzie, * Sławie,
Polsce, światu służ! * Kto przeżyje, wolnym
będzie; * Kto umiera, wolnym już! * Hej,
kto Polak itd.

Rzy koniczek mój bułany * Puśćcie, czas
już, czas! * Matko, ojcie mój kochany * Zeg-
nam, żegnam was! * Zdala słyszę trąb hała-
sy, * Dobosz w bęben grzmi, * Rzucam, rzu-
cam słodkie wczasy, * Błogosławcie mi!

Hej! luzaku, konia podaj! * No, nie płacz-
cie już, * Raczej matko męstwa dodaj, *
Krzyżyk na mnie włóż! * Cóżby życie warte
było, * Gdybym gnuśnie zgaś! * Dosyć, do-
syć się marzyło, * Teraz nie ten czas!

Słyszeliście? Grzmia armaty, * Rozpoczął
się bój! * Żegnaj łąko, drzewa, chaty, * Da-
lej koniu mój! * Więc koniku mój bułany *
Ruszaj, czas już, czas! * Matko, ojcie mój ko-
chany, * Żegnam, żegnam was.

Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę, *
Przysięga klęcząc: naszym świadkiem Bóg! *
Z bagnietem w rękę pójdziem w świętą spra-
wę, * Śmierć naszym hasłem, niechaj zadrży
wróg! * Już dobosz zagrzyniał, już sojusz za-
warty, * Z panewką prózną idzie w bój pułk
czwarty.

Wiadoma światu ta sławna Olszyna, *
Gdzie nieprzyjaciół twardym murem stał *
Paszcz tysiąc zieje, rzeź się krwawa wszczy-
na * Już mur zwalony, nie padł ani strzał. *
Okropny postrach poniósł tłum rozżarty, *
Spokojnie wrócił do Pragi pułk czwarty.

Pod Ostrołęką wróg się dumnie zrywa, *
Otacza wolnych dzikiej hordy wał; * Śmierć
albo życie, tu wyboru niema, * Z bagnietem
w rękę, nie padł ani strzał. * I już dla na-
szych odwrót jest otwarty, * I któż to zdzia-
łał? a był to pułk czwarty!

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie, *
Jak ostry piorun, jako bitwy pan, * Ponuro
wracał ku tęsknej Warszawie, * Krew ob-
mył w Wiśle już z przyschniętych ran: *
Czerwono płynie w morzu prąd niestarty; *
Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty.

Daremne męstwo! Ojczyzna zgubiona, *
Ach! nie pytajcie, kto spełnił ten czyn; * Za-
bójczy potwór wyszedł z matki łona, * Ojczy-
zny zgubą jest wyrodny syn! * W kawałki
znowu kraj polski rozdarty; * Krwawymi łza-
mi zapłakał pułk czwarty.

Zegnajcie bracia, których nam przy bo-
ku * Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń, *
Wam lepszy udział dostał się w wyroku, *
Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń. * Jak
biedny tułacz na kiju oparty, * W kraj obcy
idzie nasz dzielny pułk czwarty.

Dziesięciu mężów obłąkanym krokiem *
Przechodzi chwiejnie przez graniczny słup; *
Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem. *
Z nich każdy idzie jak bez życia trup. * Kto
idzie? stojcie! — kzykna pruskie warty — *
My to dziesięciu — cały to pułk czwarty!

Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł bia-
ły, * A przeciw nam śmiertelny stoi wróg. *
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia
strzały, * A lotem kul kieruje Zbawca Bóg! *
Więc gotuj broń i kule bij głęboko, * O Oj-
ców grób bagnetów poostrz stal. * Na odgłos
trąb, twój sztuciec bierz na cko. * Hej bacz-
ność! Cel i w łeb lub serce pal!

Hej trąb, hej trąb! * Strzelecką trąbką
w dall * A kłuj, a rąb! * I w łeb, lub ser-
ce pal!

Wzrósł liściem bór, więc górą wiara
strzelcy, * Masz w ręku broń, a w piersiach
święty żar, * Hej, Moskwa tu, a nuże tu wi-
sielcy, * Od naszych kul nie schronie kniaź,
ni car. * Raz przecież już zabrzmiały trąbek
dźwięki, * Lśni polska broń, jak złotych kło-
sów fal. * Dziś splećmy łązy sióstr, matek

i wdów jęki. * Hej baczość! Cel i w łeb lub
w serce pall! * Hej trąb itd.

Chcesz zdurzyć nas, oszukać chcesz nas
czule, * Plujem ci w twarz, za morze twoich
łask. * Amnestyą twą owiniem nasze kule, *
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask. *
Do Azyi precz, potomku Dżengishana, * Tam
naród twój, tam ziemia carskich gal, * Przez
ciebie krwią ta ziemia nasza złana. * Hej,
baczość! Cel i w łeb lub w serce pall! * Hej
trąb itd.

Do Azyi precz tyranie, tam siej mordy, *
Tam ziemia twa, tam panuj, tam twa
śmierć; * Tu Polska jest, tu zginiesz i twe
hordy, * Lub naród w pień wymorduj, wy-
siecz, zgnieć. * O Boże nasz, o Matko z Ja-
snej Góry * Wysłuchaj nas! niech korna łza
i żal * Przebłaga Cię, niewoli zerwij sznury! *
Hej, baczość itd.

Pamiętne dawne Lechity * Żyły i mę-
stwem i cnotą, * Wolność kochaną i złotą *
Nad wszystkie kładły zaszczyty. * Bo w cnot-
liwym zawsze łonie * Do wolności ogień
płonie.

Rycerstwo w zbroi sypiało; * Trąbą zbu-
dzone do chwały, * Lasy przebyło i skały *
Za bóstwem swoim, za chwałą; * Bo gdy
zbroja chwałę daje, * Stał się lekkim skrzy-
dłem staje.

A wrogom bronią zabraną * Młodzież, tęskniąca do sławy, * W czasie swych ojców wyprawy, * Ćwiczyła dłoń młodocianą. * Męski zapal ssala z mlekiem, * W męską siłę rosła z wiekiem.

Pomoc dajcie mi, rodacy, * Gdyż zawistny los mię nęka; * Żebrać muszę, bo do pracy * Jedna mi została ręka.

Biodny ziomek, bogacz w blizny, * Głos błagalny do was wznosi; * Żołnierz wierny dla ojczyzny * O jałmużnę ziomków prosi.

Porzuciłem ojca, matkę * Porzuciłem żonę lubą; * Porzuciłem dzieci, chatkę — * Pogardziłem życia zgubą.

Biegłem, kędy bój wrzał krwawy, * Walczyć pod ojczyzny znakiem; * Krew przelałem w polu sławy, * A dziś muszę być żebrakiem.

Zabrał sąsiad zły dostatki, * Wiatry z ogniem dom rozwiały! * Nie mam dzieci, żony, matki, * W grób przed nędzą się schowały.

Bez nadziei, bez pociechy * Prowadzę życie tułacze; * Wzdycham do rodzinnej strzechy. * Lecz jej pewnie nie zobaczę.

Za mną w rodzinnej ustroni * Może tam kto wzdycha przecie; * Może i kto łzę uрони,* Smutne myśli śląc po świecie!

Kiedy wojna trwała mściwa, * Kiedym z wrogiem staczał boje, * Czemuż kula litościwa * Nie trafiła w serce moje!

Byłbym zginął z bronią w dłoni, * Padł
jak wolnym paść przystoi; * Dziś tułacza
smutek goni, * Na ten ciężar nie mam broni.

Dziś zawistny los mnie gniecie, * Znoszę
nędzę urągania — * I nic nie mam na tym
świecie, * Prócz tej ręki do żebrania.

A kto chce rozkoszy użyć, * Niech na
wojnę idzie służyć! * Na wojence jak to ła-
dnie, * Kiedy ułan z konia spadnie.

Koledzy go nie żalują, * Jeszcze końmi
potratają, * Rotmistrz z listy go wymaże, *
Wachmistrz trumnę zrobić każe.

A za jego młode lata, * Zagra trąbka tra-
tatata. * Tylko grudy zaburczały, * Chorą-
giewki zafurczały.

Śpij kolego — twarde łoże, * Obaczmy się
jutro może. * Śpij, kolego, a w tym grobie *
Niech się Polska przyśni tobie.

Idzie żołnierz borem, lasem, * Przymie-
rając głodem czasem; * Chleba, soli nie żał-
wać, * Trza żołnierza poratować.

Suknia na nim poblakuje, * Wiatr dziu-
rami przelatuje, * Jada, jada, wywijają, * Na
wojenkę wysyłają.

I jabym też z wami jechał, * Gdyby mi
kto konia siodłał. * Starsza siostra usłyszała,
* Konika mu osiodłała.

A ta średnia miecz podaje, * A ta młod-
sza krzyczy, łaje: * Wy nie płaczcie siostry
brata, * Wróci on nam za trzy lata.

A nie wyszło rok, półtera, * Puzarowie
jadą z pola: * Witajcie wy, buzarowie, * Da-
leko tam brat na wojnie?

My z wojenki też jedziemy, * Twego bra-
ta nie wieziemy, * Leży on tam na Wołyniu,*
Trzyma głowę na kamieniu.

Konik jego koło niego, * Grzebie nogą,
żałuje go, * Już wygrzebał pod kolana, *
Chce pochować swego pana.

Użyjmy dziś żywota, * Wszak żyjem tyl-
ko raz, * Niechaj ta czara złota * Nie próżno
wabi nas. * Hejże do niej wesoło, * Niechaj
obiega wkoło, * Chwytaj i do dna chyl, *
Zwiastunkę błogich chwil.

Poco tu obce mowy, * Wszak polski pi-
jem miód; * Lepszy śpiew narodowy * Od
greckich. rzymskich ód; * W ksiąg greckich,
rzymskich steki * Nie wlażłeś, żebyś gnił; *
Byś bawił się jak Greki,*A jak Rzymianie bił.

Ot tam siedzą prawnicy, * I przed nich
pubar staw; * Dziś trzeba nam prawicy, *
A jutro trzeba praw. * Kto metal kwasi,
pali, * Skwasi metal i czas, * My ze złotych
metali * Bacha ciągnijmy kwas.

Wymowa wznieść nie zdoła * Dziś na
wielkości szczyt, * Gdzie przyjaźń, tam mi-
łość woła, * Tam bracia cyt, tam cyt. * Ten
się wśród mędrców liczy, * Zna chemię i ma
gust, * Kto pierwiastek słodczy * Z lubej
wyciągnął ust.

Mierzący świata drogi, * Gwiazdy i nieba
strop, * Archimed był ubogi, * Nie miał gdzie
cprzeć stóp. * Dziś, gdy chce ruszać światy *
Jego Newtonska mość, * Niechaj policzy bra-
ty, * I niechaj powie: dość.

Cyrkla, wagi i wiary * Do martwych zo-
staw brył; * Mierz siłę na zamiary, * Nie
zamiar według sił. * Bo gdzie się serca palą,*
Cyrklem uniesień duch, * Dobro powszechne
skala, * Jedność większa od dwóch.

Użyjmy dziś żywota, * Wszak żyjem tyl-
ko raz, * Tu stoi czara złota, * A wnet prze-
minie czas. * Krew stygnie, włos się bieli: *
W wieczności wpadniem toń, * To oko zam-
knie Feli, * To filarecka dłoń.

Prowadzimy plon, * Jegomości w dom, *
Aby dobrze plonowało, * Po sto korcy z kopy
dało, * Prowadzimy plon, * Jegomości w dom.

Prowadzimy plon, * Jegomości w dom, *
Niech jegomość wyrzy w pole, * Oziminka
się nie chwieje.

Prowadzimy plon, * Jegomości w dom, *
Nie chwieje się i jareczka, * Sprzątnęliśmy
do ziarneczka.

Prowadzimy plon, * Jegomości w dom, *
Bogdaj zdrowo plonowało, * Że tak roczek
deczekało, * Prowadzimy plon, * Jegomości
w dom.

Jakiż to chłopiec piękny i młody? * Jakież to obok dziewczica? * Brzegami sinea świętezi wody * Idą przy świetle księżyca. * Ona mu daje z kosza maliny, * A on jej kwiatki do wianka: * Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny, * Może to jego kochanka.

Każdą noc prawie, o jednej porze, * Pod tym się widzą modrzewiem: * Młody jest strzelcem w tutejszym borze; * Kto jest dziewczyna? ja nie wiem. * Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie, * Gdzie uszła? nikt jej nie zbada. * Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie, * Jak ogień nocny przepada.

Powiedz mi piękna, luba dziewczyno, * Na co nam te tajemnice? * Jaką przybiegłaś do mnie drożyną? * Gdzie dom twój, gdzie są rodzice? * Minęło lato, żółkniały liście * I dżdżysta nadchodzi pora: * Zawsze mam czekać twojego przyjścia * Na dzikich brzegach jeziora?

Zawszeż po kniejach jak sarna płocha, * Jak upiór błądzisz w noc ciemną? * Zostań się lepiej z tym kto cię kocha, * Zostań się, o luba! ze mną. * Chateczka moja stąd niedaleka * Pośrodku gęstej laszczyny; * Jest tam dostatkiem owoców, mleka, * Jest tam dostatkiem zwierzyny.

„Stój, stój!” odpowie, „hardy młokosie, * Pomię, co ojciec rzekł stary: * Słowicze wdzięki w męczyzny głosie, * A w sercu li się zamiary. * Więcej się waszej obłudy bo-

ję, * Niż w zmienne ufam zapaly; * Możebym
prośby przyjęła twoje: * Ale czy będziesz
mi stały?”

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku, * Piekielne wzywał potęgi, * Kłął się
przy świetlnym księżycu blasku... * Lecz czy
dochowa przysięgi? * „Dochowaj, strzelcze!
to moja rada: * Bo kto przysięgę naruszy, *
Ach, biada jemu, za życia biada! * I biada
jego zlej duszy!”

To mówiąc, dziewczka więcej nie czeka, *
Wieniec włożyła na skronie, * I pożegnawszy
strzelca z daleka, * Na zwykłe uchodzi błonie.
* Próżno się za nią strzelec pomyka: *
Rączył wybiegom nie sprostął; * Znikła jak
lekki powiew wietrzyka, * A on sam jeden
pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą, * Zie-
mia uchyla się grzązka, * Cisza wokoło, tylko
pod nogą * Zwiędła szeleszcze gałązka. * Idzie
nad wodą, błędny krok niesie, * Błędniemi
strzela oczyma: * Wtem wiatr zaszumiał po
gęstym lesie, * Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie, * O nie-
słychane zjawiska! * Ponad srebrzyste świ-
tezi błonie * Dziewicza piękność wytryska. *
Jej twarz jak róży bladej zawoje * Skropione
jutrzenki łezką: * Jako mgła lekka, tak lek-
kie stroje * Owiały postać niebieską.

„Chłopcze mój piękny, chłopcze mój mło-
dy“ * Zanuci czule dziewczica: * „Poco wokoło

Świtezi wody * Błędzisz przy świetle księ-
życa? * Pocz załujesz dzikiej wietrznicy, *
Która cię zwabia w te knieje, * Zawraca
głowę, rzuca w tęsknicy * I może jeszcze się
śmieje?

Daj się namówić czułym wyrazem: * Po-
rzuć wzdychania i żale, * Do mnie tu, do
mnie, tu będziem razem * Po wodnym płasnąć
kryształe. * Czy zechcesz, niby jaskółka chy-
bka * Oblicze tylko wód muskać, * Czy zdrów
jak rybka, wesół jak rybka * Cały dzień ze
mną się pluskać.

A na noc w łożu srebrnej topieli, * Pod
namiotami zwierciadeł, * Na miękkiej wod-
nych lilijek bieli, * Wśród boskich usnąć wi-
dziadeł". Wtem z zasłon błysną piersi ła-
będzie... * Strzelec w ziemię patrzy skrom-
nie, * Dziewica w lekkim zbliża się pędzie, *
I „do mnie, woła, pójdz do mnie!"

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy, * Jak
tęcza śmiga w krąg wielki, * To znowu sie-
kąc wodne zatopy, * Srebrnemi pryska kro-
pelki. * Podbiega strzelec i staje w biegu... *
I chciałby skoczyć i nie chce; * Wtem modra
fala, prysnąwszy z brzegu, * Z lekka mu sto-
py załechce.

I tak go łechce i tak go znęca, * Tak się
w nim serce rozpływa, * Jak gdy tajemnie
rękę młodzieńca * Ściśnie kochanka wstydl-
wa. * Zapomniał strzelec o swej dziewczyn-
nie, * Przysięgą pogardził świętą, * Na zgubę

oślepi bieżą w głębinie * Nową zwabiony po-
nętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży, * Niesie
go wodne przestworze: * Już zdala suchych
odbiegł wybrzeży, * Na srebrnem igra jezio-
rze. * I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni, *
W pięknych licach topi oczy, * Ustami usta
różane goni * I skoczne okręgi toczy:

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pry-
ska, * Co ją w łudzającym krył blasku... * Po-
znaje strzelec dziewczynę z blizka... * Ach,
to dziewczyna z pod laski! * „A gdzie przy-
sięga? gdzie moja rada? * Wszak kto przy-
sięgę naruszy, * Ach, biada jemu, za życia
biada! * I biada jego złej duszy!

Nie tobie igrać przez srebrne tonie, * Lub
nurkiem pluskać w głąb jasną: * Surowa zie-
mia ciało pochłonie, * Oczy twoje żwirem za-
gasną. * A dusza przy tem świadomem drze-
wie * Niech lat doczeka tysiące: * Wiecznie
piekielne cierpiąc zarzewie, * Niema czemu
zgasić gorącą“.

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie, *
Błędniemi rzuca oczyma; * A wicher szumi
po gęstym lesie, * Woda się burzy i wzdy-
ma. * Burzy się, wzdyma i wre aż do dna, *
Kręconym nurtem pochwyca, * Roztwiera
paszczę otchłani podwodna, * Ginie z mło-
dzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni; * Dotąd
przy świetle księżyca * Snuje się para zni-

komych cieni: * Jest to z młodzieńcem dzie-
wica. * Ona po srebrnym płasza jeziorze, *
On pod tym jęczy modrzewiem, * Kto jest
młodzieniec? strzelcem był w borze, * A kto
dziewczyna? ja nie wiem.

Jako od burzy krzew połamany, * Tak
się duszyczka stargała; * Gdzieżeś, ach gdzie-
żeś wianku różany, * Gdzieś w nim lilijko ty
biała?

Zabrał mi wszystko Jaśko mój sokół, *
Zabrał mnie całą niebogę, * A ja go szukam,
szukam naokół, * A ja go znaleźć nie mogę.

Gdzieżeś, ach gdzieżeś, o mój sokole, *
Gdzie moje słońko na jasnem niebie? * Jak
kłos rzucony na puste pole, * Tak zwiędnę,
umrę bez ciebie.

Niechaj żyje para młoda, * Przy zarę-
czyn tych obrzędzie: * Wieczna miłość, wie-
czna zgoda, * W młodem stadle niechaj bę-
dzie! * Wszak ci to są dwa klejnoty, * Sta-
rodawnej godła cnoty, * W jedno godło dzi-
siaj wiążą, * Pomian, panie, z Odrowążą.

Wiwat, wiwat! — para młoda! * Ciągła
miłość, ciągła zgoda, * Niechaj nie opuszcza
cię! * Starodawne dwa klejnoty: * Godła mę-
stwa, godła cnoty, — * Chlubnie dziś jedno-
czą się.

Spojrzyj na nich, aż drży dusza, * Jaka
u nich godność równa, * Jak stworzona dla

Janusza — * Nasza Zosia Stolnikówna! *
I oboje równi stanem, * Jak urodą, tak i wia-
nem. * Niech im szczęście pasmo wije, * Nic-
chaj żyją — niechaj żyją! * Cny Odrowąż
z cnym Pomianem!

Panom braciom dzięki nasze, * Ich życzli-
wość dobrze znam; — * Górą czasze, zdrowie
wasze — * Kochajmy się!

Pije Kuba do Jakóba, * Jakób do Mi-
chała, * Wiwat ty, wiwat ja, Kompania ca-
ła! * A kto nie wypije, * Tego we dwa kije: *
Łupu, cupu, cupu, łupu, * Póki nie wypije.

Dawniej panie, choć w żupanie, * Szlach-
cic złoto dźwiga: * Dzisiaj kuso, ścięto, spię-
to, * A w kieszeni figa. * Kto bez grosza ży-
je, * Tego we dwa kije: * Łupu, cupu, cupu,
łupu, * Niech po polsku żyje.

Koroneczki, perełeczki * Miała pani sa-
ma, * Dziś szynkarka i kucharka * Stroi się
jak dama. * Kto nad stan swój żyje, * Tego
we dwa kije: * Łupu, cupu, cupu, łupu, *
Niech po polsku żyje.

Indyk z sosem, wraz z bigosem * Jadły
dawne pany; * Dziś ślimaki i robaki * Jedzą
jak bociany. * Kto żabami żyje, * Tego we
dwa kije: * Łupu, cupu, cupu, łupu, * Niech
po polsku żyje.

Pili nasi pradziadowie, * Każdy wypił
czare. * Jednak głowy nie tracili, * Bo pi-

jali w miarę. * Kto nad miarę pije, * Tego
we dwa kije: * Łupu, cupu, cupu, łupu, *
Niech po polsku pije.

Pili nasi pradziadowie, * Nie byli pija-
cy, * Byli mężni, pracowici, * Bądźmyż i my
tacy, * A kto nie wypije, * Tego we dwa
kije: * Łupu, cupu, cupu, łupu, * Niech po
polsku żyje!

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu mi-
ły! * Bodaj się troski nam nigdy nie śniły; *
Niech i Anulka tu zasiędzie z nami: * Kur-
desz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Skoro się przytknie usta do butelki, * Zni-
ka natychmiast smutek serca wszelki, * Wo-
łajmyż tedy, dzwoniąc kieliskami: * Kurdesz,
Kurdesz nad Kurdeszami!

Patrzcie, jak dzielny skutek tego wina, *
Już się me serce weselić pocyna; * Pod stół
kieliszki, pijmy szklanicami: * Kurdesz, Kur-
desz nad Kurdeszami!

I ty, Anulko, połowico Grzela, * Bądź
uczestniczką naszego wesela, * Pofolguj sobie,
a chciej wypió z nami! * Kurdesz, Kurdesz
nad Kurdeszami!

Już po butelce — niech tu stanie flasza! *
Wiwat ta cała kompania nasz! * Wiwat z
Maciosiem i przyjaciółami! * Kurdesz, Kur-
desz, nad Kurdeszami!

Macioś jest partacz, bo nie lubi wina, *
Jemu nad wszystko słodsza jest dziewczyna, *

Dajmy mu pokój, pijmy sobie sami, * Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Odnówmy przodków ślady wiekopomne, *
Precz stąd szklanice, naczynie ułomne, * Po
staroświecku pijmy pułkami: * Kurdesz,
Kurdesz nad Kurdeszami!

Już też to Grzelo, przewyższasz nas wie-
kiem, * A wiesz, że wino dla starych jest
mlekiem, * Łyknij, a będziesz śpiewać z mło-
dzikami, * Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Polski przemysł niech nam żyje, * Przo-
mysłowi cześć! * Bo w nim dążeń dziś się
kryje * Narodowych treść! * Brak przemysłu
dawniej dwoił * Narodowy trud. * On pomo-
stem, który spoił * Z szlachtą polski lud.

Lecz nauki nam potrzeba, * By osiągnąć
szczyt! * Pracą sobie skarbmy chleba, * Za-
pewniajmy byt! * Każdy bo z nas, który spła-
ci * Własnej biedy karb, * Przez to samo
już wzbogaci * Narodowy skarb.

Więc gromadnie a wytrwale, * By gmach
stał w czas, * I przyświadczył naszej chwa-
le, * Podniósł ducha w nas! * Polski prze-
mysł niechaj żyje! * Przemysłowi cześć! *
Bo w nim dążeń dziś się kryje * Narodowych
treść!

Mój kumctrze źle się dzieje, * Miota czło-
kiem los, * Każdy z starego się śmieje, * Ni-
czem siwy włos, * Nie tak za mych czasów.

było, * Każdy starców czcil; * Dzisiaj człeku
tak niemiło, * Radbym już nie żył.

Wprzód, czy młody, czy stary, * Kochał
ojców swych; * Strzegł przykazań świętej
wiary, * Dał życie za nich. * Dzisiaj za nic
dawna cnota, * Wszystko w pieniądź dmie; *
Wszystkiem: u ludzi garść złota, * Żle się
dzieje, źle!

Lepiej się też wprzód działo, * Jak buj-
ny był plon; * Stokroć z roli się wracało, *
Darzył Bóg z wszech stron. * Żałujmy za na-
sze grzechy, * Wznieśmy w niebo głos: *
Śliczny Jezus da pociechy * I osłodzi los!

Grajże grajku, będziesz w niebie, * A ba-
sista koło ciebie, * Miły grajek się przyłoży,*
I basista nie najgorzej: * Ten zawodzi, ten
doprawi, * Niech im Pan Bóg błogosławi.

Miły Janek dobra dusza, * Tylko sobie
nóżką rusza; * Po chałupie okiem wodzi, *
A smyczek mu już sam chodzi. * Czasem to
się tak zaduma, * Aż go łokciem trąci ku-
ma, * Co u niego we zwyczaju, * Gdy wędru-
je po swym kraju.

Za nutami — jedna, druga, * Ta króciuch-
na, a ta długa, * Lecą głosy do pamięci, *
Ode żniwa, sianożęci. * Grajże grajku, bę-
dziesz w niebie, * A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone, * Na ten smyczek,
na tę strunę, * Przepióreczka pomkła w pro-
so, * Śpiewa dziewczę z jasną kosą, * Bo to

dziewczę pozna żywo, * Jaki ptaszek śpiewa
w żniwo.

Zapłakana nuty chwyta, * Ta do końca
wyśmienita, * A tu znowu do roboty; * A ta
przecie ma kłopoty... * Grajże grajku, bę-
dziesz w niebie, * A basista koło ciebie.

A zawracaj od komina, * Czapka na bok,
ostra mina: * Z przewieszoną tedy połą * Po-
maluchno ino w koło, * Potem rażno na od-
sibkę, * Bodajże cię za tę skrzypkę... * Graj-
że grajku, będziesz w niebie, * A basista koło
ciebie.

Szumno, tłumno i wesoło, * Aby dalej,
aby w koło, * Za drugiem, za gromadą, * Ma-
ciej sąsiad za sąsiadem, * A za nimi skocznym
tanem, * Idzie Wojciech z dużym dzbanem, *
Za płotami jako moga, * Dzieci sobie swoją
drogą.

W okolniku skaczą żrebce, * Dziecko
śmieje się w kolebce, * Kędy spojrzeć radość
wszędę, * Dziwuje się kogut z grędy, * I na
dągu na wysokim, * Przygląda się jednym
okiem.

Stara wierzba głową chwieje, * Niewie-
dząca co się dzieje, * Wyskakują płowe wzgó-
rza, * Tylko gwiazda oczy zmruża, * Wszyscy
skaczą jak najęci. * Aż tak sobie mówią Świę-
ci: * Grajże grajku będziesz w niebie, * A
basista koło ciebie.

Zmordowana bieda z nędzą, * Jak szalone
ze wsi pędzą * Po lipowym starym moście, *

Na wesele jadą goście, * Idzie matka dobra
wola. * Aż się złocą od niej pola, * Suknia
na niej, jak na pani * Złotem tkana, przera-
biana.

Na przyjęcie siostra cnota, * Otworzyła
stare wrota, * Pokłoniły się jej pługi, * Sta-
ry żóraw też jak długi, * Potem z izby buchła
para, * Zaśmiała się szczęśna wiara: * By-
waj z nami wieśniakami * Stara matko by-
waj z nami.

A któż w świecie was ugości, * Jeśli nie
my, ludzie prości, * Grajże grajku, bo darem-
no, * A ty Baśko kręć się ze mną, * Jak się
Mazur puści szczerze, * Niech się świat za
głowę bierze, * Jak się Mazur rozochoci, *
Co na drodze to wygrzmoci.

Zagrajcie mi grajku, proszę, * Wysypię ci
w skrzynkę grosze, * Więc i dziewczę szczerę
licho, * Podśpiewuje jeszcze cicho: * Grajże
grajku, będziesz w niebie, * A basista koło
ciebie.

Biały ranek gwiazdy gasi, * Pospali się
ludzie nasi, * Po weselu cicho wszędy, * Tylko
kogut sfrunął z grzędy, * I na śpiących snem
głębokim, * Przygląda się jednym okiem.

Krakowiaczek ci ja, krakowskiej natury; *
Kto mi w drogę włazi, ja na niego z góry! *
Krakowiaczek ci ja, któż nie przyzna tego, *
Siedmdziesiąt kólek u pasika mego!

Krakowiaczek ci ja, na piędź podkóweczka, * U mojej koszuli czerwona wstążeczka! * Krakowiaczek ci ja, w Krakowie się rodził, * Siedem latek miałem, gdy do dziewcząt chodził.

Peczem ci to poznać chłopca Krakowiana, * Chociaż wiatr w kieszeni, mina jak u pana! * Z chłopca Krakowiana kawałek szlachcica, * Nie tańczy po ziemi, ino po tarcicach.

Chłopcy krakowiacy, Tarnowskiego pana, * Każcie sobie zagrać dana ino dana — hu ha! * A jak ci ja urnę krakowiana z nogi, * Pójdą wiehcie z butów, a trzaski z podłogi!

Uderzmy w podkówki, niech przyzna świat cały, * Że krakowski taniec wart jest wiecznej chwały. * Krakowiana grajcie, boć to bardzo ładny; * Wszystkie dziewczki kocham, a mężatki żadnej.

Nuże dalej w pary, ręce se podajcie, * Jak nasi ojcowie, krakusa śpiewajcie! — hu! ha! * Kiedy się gniewacie, że ja brzydko śpiewam * Śpiewajtaż wy lepiej, ja się nie rezniewam.

Lecą listki z drzewa, * Co wyrosły wolne; * Z nad mogiły śpiewa * Jakieś ptasze polne; * Nie było, nie było * Polsko dobrze tobie, * Wszystko się prześniło, * A twe dzieci w grobie.

Popalone siola, * Rozwalone miasta, *

A w polu dokoła, * Zawodzi niewiasta, *
Wszyscy poszli z domu, * Wzięli z sobą ko-
sy, * Robić niema komu, * W polu giną kłosa.

Kiedy pod Warszawą * Działwa się zbiera-
ła * Zdało się, że z sławą * Wyjdzie Polska
cała. * Bili się przez zimę, * Bili lato całe, *
Lecz w jesieni za to * I działwy nie stało.

Skończyły się boje, * Ale pusta praca, *
Bo w zagony swoje * Nikt z braci nie wra-
ca; * Jednych ziemia gniecie, * A inni w nie-
woli, * A inni po świecie * Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba, * Ani ludzkiej ręki, *
Pusto leży gleba, * Darmo kwitną wdzięki. *
O polska kraino! * Gdyby ci rodacy, * Co
za ciebie giną, * Wzięli się do pracy, * I po
garstce ziemi * Z Ojczyzny zebrali, * Jużby
dłońmi swemi * Polskę usypali.

Jestem sobie organista, * Zagrajże mi,
zjadłeś trzystą, * Zagraj żywo nie inaczej. *
Dalej za mną krakowiacy.

Organista z paną młodą, * Na weselu rej-
tu wiodą, * Jakoś głódziej mu z dziewczynę *
Niż z panią organiściwą.

Organista mości panie, * Drugi po księdzu
plebanie, * Ale w karczmie primus zawdy, *
Jakem sodalis doprawdy.

Organista w procesyi, * W ministrów asy-
stencyi, * Tuż za księdzem postępuje, * Lud
do ordynku szykuje.

Organista ruch do rady, * Czy do bójki,

czy do zwady, * Wszędzie zawdy organista, *
Mina gęsta, zamaszysta.

Organista lud oświeca, * Ale nie tym
ogniem z pieca, * W szkole dzieci edukuje, *
Cśłów na mędrców nicuje.

Organista po kołędzie, * Szanowany bywa
wszędzie, * A na chórze, w zakrystyi, *
Pierwszy filar religii.

Organista człek uczony, * Gra i śpiewa,
bije w dzwony, * Nawet trąbi i basuje, * Gdy
mu kto hojnie szafuje.

Organista śpiewa wszakże * I w kościele,
w karczmie także, * Z nut i z księgi wyśpie-
wuje, * To uczonego cechuje.

Czy chrzest, wywód, czy ślub kiedy, * Or-
ganista ergo tedy, * Rznie łacinę jak z ko-
pyta, * Słowem wielki człek i kwita.

Kowal ci ja, kowal, * Rzemieślnik nie la-
da, * Który w każdym kraju, * Dla wszyst-
kich się nada.

A choć me rzemiosło * Ciężkie, niebezpie-
czne, * Jednak mię to cieszy, * Bo jest po-
żyteczne.

Więc kuje i kuje, * Że aż kuźnia skaka, *
A ja sobie przytem * Nucę krakowiaka.

Kowam ci ja naprzód * Pługi, radła, bro-
ny, * Któremi rolnicy * Sprawiają zagony.

A na nich zasieją * Zboża potrzebnego, *
I tak dostarczają * Chleba powszedniego.

Kowam ci ja, kowam, * Nietylko rolni-

kom, * Kowam i narzędzia * Innym rzemieślnikom.

Młynarz co to zboże, * Na mąkę przemiele, * Jakże od kowala * Potrzebuje wiele.

Cieśle i mularze, * Co domy każdemu * Budują królowi * I też najniższemu.

Jakżeby budować * Mogli bez kowali, * Nie mając narzędzia * Z żelaza i stali.

Kowam i stolarzom, * Co nam domy stroją, * Heblem mej roboty * Oni drzewo krają.

Ślusarze, choć sami * W żelazie pracują, * Jednak nas kowali * Także potrzebują.

A nawet i szewczyk * Knypek w rękę ścisną, * Którym ja mu wygrzał * U mego ogniska.

Krawczyk zaś żelazko * Dźwiga z całej siły, * Na które me ręce młotami waliły.

A choć ja przy pracy * Jakby murzyn czarny, * Jednak to mnie cieszy, * Że mój kunszt nie marny.

Więc dalej na nowo, * Żelazo rozpale, * A póki gorące, * Dzielnie młotem wale.

W kowadło zabrzeknę * I znowu przewrócę. * A wciąż sobie dalej * Krakowiaka nucę.

Kowam ja nietylko * Wszelkim rzemieślnikom, * Lecz kowam narzędzia * I zacnym górnikom.

Którzy kruszce, rude, * Kopią w głębi ziemi, * Gdzie im nie przyświeca * Słonko blaski swymi.

I tym kowam również, * Którzy nam so-

liczki * Dostarczają z naszej * Kochanej Wieliczki.

Choć ma praca ciężka, * Znoju przy niej tyle, * Jednak, żem potrzebny, * Pracuje się mile.

Więc ręka żelazo * Ciągłe młotem wali, * A ja krakowiaka * Nucę sobie dalej.

Wszak dla chłopków wozy, * Dla panów kolase; * To wszystko młotami * Kuja ręce nasze.

A czyliż koników * Także nie kowamy * Dla zuchów żołnierzy, * Gdy ich wyprawiamy

Na wojenkę, bronić * I chaty i wiary; * Jak po dziadach mamy * Ten obyczaj stary.

Kowamyć my jeszcze * Rzecz bardzo dziś ważną, * Te wozy przewoźne, * Na kolej żelazną.

A nawet te wszystkie * Kunsztowne maszyny * Nie ruszyłyby się * Bez naszej przyczyny.

Czyż to naszej pracy * Nie dosyć dowodu; * Wszak ją każdy widzi * W starości, jak z młodu.

Wieczorem po pracy * Miło odpoczywać; * Lecz nie tak, by drzemać * Lub siedzieć a ziewać.

A nie tak, aby pójść * Na wódkę do żydada, * O nie, moi mili, * To jest moda brzydka.

Inne dzisiaj czasy, * Na bok stara moda, * Niech nie mówią: „kował * Pijak, co gospoda“.

A więc nie tak róbmy, * Koledzy kowale,*
Zanucić nam dzisiaj * Inną piosnkę wcale.

Potośmy za młodu * Do szkoły chodzili, *
Byśmy się tam lepszych * Rzeczy nauczyli.

Wiem i tym talentem * Trzeba nam szafować,
* Nie z leniwym sługą * Do ziemi go chować.

Przetoż choć codziennie * Pracujem do syta,
* Wieczorem po pracy * Niech każdy coś czyta.

Bo przysłowie mówi: * „Kto rozum zmarnuje,
* Temu ani kowal * Już go nie ukuje“.

W dobrych pismach go zaś * Nigdy nie zgubimy,
* Lecz coraz większego * Jeszcze nabędziemy.

Tak my z dobrych pisem * Dowiemy się tego;
* Co duszy i ciała, * Człeku potrzebnego.

Wiem kowaj i ucz się, * Potrzeba dziś taka,
* Modląc się przy pracy, * Zanuć krakowiaka.

Dumko miła, dumko tęskna * Leć w daleki kraj;
* Gdzie mój anioł się uśmiecha, * Tam to dla mnie raj.

Leć tam dumko lotem strzały, * Leć i powiedz jej,
* Że ja tu osamotniony, * Lećże myślą k'niej.

Może ona łzy wylewa, * Łezkę przynieś jej,
* Jeśli zaś się ze mnie śmieje, * To nie wracaj! nie!

Tyś mnie posłał w kraj daleki, * Błądząc
w pośród chmur, * Po nad brzegi lubej rze-
ki, * W pośród skał i gór.

Ja powracam znów do ciebie, * By powie-
dzieć ci, * Że twój anioł kocha ciebie * I wy-
lewa łzy.

Ja ci niosę jej westchnienia * I jedyna
łzę, * A ostatnie jej marzenia * Wspominają
cię.

Czy ja cię kocham, powie gwiazdeczka, *
Com powiernicą uczynił ją; * Czy ja cię ko-
cham, spytaj kwiateczka, * Który ci składam
zroszony łzą.

Czy ja cię kocham, zapytaj o to, * Nieba
i ziemi i słońca i fal; * Czy ja cię kocham,
droga istoto, * Zapytaj Boga, co zna mój żal.

Oh! gdybyś ty mnie kochała wzajem; *
Ja bym ci głośno powiedzieć śmiał, * Że świat
ten dla mnie stałby się rajem, * Bo moją bym
cię na wieki zwał.

Gdyby rannem słońkiem, * Wzlecieć mi
skowronkiem, * Gdyby jaskółeczką, * Bujać
mi po niebie, * Gdyby rybką w rzece, * Ply-
nać tu do ciebie, * Janku mój do ciebie

Ani ja w Wisłęce, * Pływającą rybką, *
Ani ja skowronek, * Ni jaskółka chyłka, *
Jeden tylko wicher * W górach mi zanur: *
Wróci Jasiek, wróci.

Gdyby mnie gwiazdeczką * W skałach
ponad zdrojem, * Przejrzyć się w twoj du-
szy, * Przejrzyć w sercu twojem, * Błędny
choć ognikiem, * Co tak blado pała, * Gdyby
moja łezka * Tobie zapalała.

Ni mi błyskać w zdroju, * Ni mknąć nad
gaikiem, * Ani ja gwiazdeczką, * Ni błędnym
ognikiem, * Płyną wciąż po rosie * Jęki moje
płyną: * Szkoda cię, dziewczyno!

Chłopiec cę ja, chłopiec, * Z Sandomierza
rodem, * Za wyrostkam służył, * Póki by-
łem młodym.

Teraz parobeczek, * Już temu trzy lata, *
Lecz stan kawalerski * Porzucę do kata.

Pojmę sobie jaką * Dziewczynę poczi-
wą * Gospodynię dobrą * Ochoczą i żywą.

Osiędę na roli, * Zacznę gospodarzyć, *
Ja w polu pracować, * Ona mi jeść warzyć.

A skoro powrócę * Do domu strudzony, *
Znajdę odpoczynek * U pocziwej żony.

Tak wy chłopcy róbcie, * Rady mej słu-
chajcie, * Tyko sobie dobrych * Żonek po-
szukajcie.

Chciało się Zosi jagódek, * Kupić ich za
co nie miała, * Jaś ich miał pełen ogródek, *
Ale go prosić nie śmiała.

Wnet sobie sposób znalazła, * Rankiem
się z cicha wykradła, * Cicho przez płotek
przelazła, * Wiśnie Jasiowi wyjadła.

Poznał się Jasio na szkodzie, * Wróble to, mówi, zrobiły, * Postawię stracha w ogrodzie, * Nie będą więcej szkodziły.

Na tyczce, jak się należy, * Kapelusz pięknie osadził, * Nawieszał starej odzieży, * Stracha w ogrodzie postawił.

Zosia się stracha nie bała, * Szczęśliwie płotek przebyła. * Z nowej się sztuki naśmiała * I nową szkodę zrobiła.

Ale się Jasio domyślił, * Co to za ptaszek tak śmiały; * Nowe sidelka wymyślił, * I dobrze mu się udały.

Na miejsce tyczki przebrany * Cicho pod drzewem sam staje, * Odział się w stare łachmany, * I niby stracha udaje.

Podług swojego zwyczaju, * Zosia gałązki nagina, * „A tuś mi mały hultajul“ * Złapana hiedna dziewczyna.

I tak jak słusność kazała, * Skarał złodzieja przy szkodzie, * Z początku Zosia płakała, * Śmiała się potem przy zgodzie.

Księżyc płynie w niebios toni, * Tylko czuwa Boska moc; * Wśród ciemności, kwiatów woni, * Śpij kochanko, dobra noc, * Dobra noc, dobra noc, * Śpij spokojnie, dobra noc, * Śpij spokojnie, dobra noc.

Słychać zdala pieśni nasze, * Szmer zastąpił wichrów moc, * Słowik nucił, miłe ptaszę, * Śpij kochanko, dobra noc. * Dobra noc, dobra noc, * Śpij spokojnie dobra noc.

Bartoszu, Bartoszu, * Oj, nie traćwa nadziei: * Bóg pobłogosławi — * Ojczyznę nam zbawi!

Tam w górę, tam w górę, * Poglądajmy do Boga: * Większa miłość Jego, * Niżli przemoc wroga.

Z maleńkiej isierki — * Oj, wielki ogień bywa; * Pękną chociaż twarde, * Kajdanów ogniwa!

Oj ostre! oj ostre! * Oj ostre kosy nasze; * Wystarczą na krótkie * Moskiewskie pałasze.

Kiliński był szewcem, * Oj, podburzył Warszawę; * Wyprawił Moskałom * Wesołisko krwawe.

Nauczył Kościuszko * Pod Racławicami, * Jak siekierą, kosą * Rozprawiać z wrogami.

Cieszymy się, bracia, nadzieją, * Że nam wróca dawne czasy, * Że nam jeszcze zajaśnieją * Karabele, słuckie pasy, * Kontusze, kołpaki rysie * I owe zwyczaje dawne. * Nadewszystko owo sławne * Staropolskie: „kochajmy się“.

Polskie nosili odzienie * Sławniejsze od nas pradziady, * Czemuż — proszę uniżenie — * Nie wstępujemy w ich ślady? * Nasz Stefan Batory Wielki, * Gromiąc moskiewskie bojary, * Nie używał kamizelki, * Lecz kontusza i czamary.

Bierzmy kontusze, żupany, * Wzgardź obcym strojem Polaku, * Ten, co gromił bi-

surmany, * Nie wjeżdżał do Wiednia w fraku. * W kontusze, bracia, w kontuszel * Bo chcąc dobrym być Polakiem, * Nie dosyć mieć polską duszę, * Potrzeba się rozstać z frakiem.

Wyście, Panie, temu winne, * Żeśmy fraki pokochali, * Okażcie nam honor inny, * My się będziemy przebierali. * Wy synom naszym, Sarmatki, * Zachwalajcie strój Polaka.* A przyjmą radę od matki * I powezmą wstręt do fraka.

Bracia! Rocznicą — więc po zwyczaju, * Niech każdy toastem spłacił * Ten pierwszy puhar święcim dla kraju! * Drugi dla ległych współbraci!

A teraz zdrowie moskiewskich branek! * A wiecie zdrowie to czyje? * Zdrowie sióstr naszych, matek, kochanek... * Zapewne każdy wypijel!

A teraz basta! basta panowie! * Niech każdy w miejscu usiedzie; * Dajcie gitarę! Wino już w głowie, * A więc i piosnka wnet będzie.

O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna, * Póki niewiasty to czują! * Bo z ich to serca płynie trucizna, * Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy * Grono olbrzymiej młodzieży, * Od nich pacholę o nas usłyszysz * I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich ko-

ści, * Wielki, jako sny za młodu! * Z poczu-
ciem krzywdy całej ludzkości * A z mieczem
swego narodu.

A jako niegdyś potopem świata * Ludz-
kość zalały łzy Boże. * Tak i on mieczem
świętego kata * Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą posoką, * Ko-
rab nasz polski wypłynie, * I białe ptaszę
wzłeci wysoko, * I poda różczkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne, * Gdzie
w więzach butwiały kości, * I będą nasze
więzienia ciemne * Miejscem odpustu ludz-
kości.

Pielgrzymką do nich pójda narody, * O-
gniwa kajdan rozbiorą, * I jak relikwie, na
część swobody, * Całować będą z pokorą.

Kloc ów skrwawiony, na którym głowy *
Świętych padały z rąk kata, * Będzie ogni-
skiem świątyni nowej, * Ołtarzem nowego
świata!

Z tej ziemi znikną po wszystkie wieki, *
Ludzkości ofiary krwawe; * Bo zbrodnie spły-
ną krwawemi rzeki, * I rody carów niesławne.

Dręczy lud biedny, Moskał okrutny, * Po-
ciesz, ach! pociesz naród twój smutny, * W
swoją opiekę weź nas na nowo, * Polska Kró-
lowo! Polska Królowo!

Kraj nam zabrali, myśmy w niewoli, *
Sto lat płaczemy w ciężkiej niedoli... *
Otrzej łzy nasze swemi modłami, * Módl się
za nami! Módl się za nami!

Dodaj nam siły — wytrwać, nie zginąć, *
Bezdroża ciemne wśród burz ominąć... * Pra-
ojców cnoty zbudź w nas na nowo... * Polska
Królowo! Polska Królowo!

Policz łzy krwawe, co sto lat płynął... *
Policz ofiary... co w więzach giną, * Daj, niech
tu wolność zejdzie na nowo, * Polska Królo-
wo! Polska Królowo!

Polak nie sługa, nie zna co to pany, * Nie
da się okuć przemocą w kajdany, * Wolnością
żyje, do wolności wzdycha, * Bez niej jak
kwiatek bez rosy usycha.

Siedzi w klateczce więziona ptaszyna, *
Że była wolną sobie przypomina, * Chociaż
jej ptasznik dodaje żywności, * Ona przez
szczeble wzdycha do wolności.

Sułtan turecki myśli o seraju, * Wszedł-
szy do niego, myśli, że jest w raju. * Fran-

cuz rad gwarzy zawsze o miłości, * Sam tylko Polak dąży do wolności.

Anglik w przemyśle zatopiony cały, * W nim szuka zysku i własnej swej chwały; * Moskal byle miał dziegiu do sytości, * Sam tylko Polak wzdycha do wolności.

Tak orzeł biały, co uległ przemocy, * I co gnębiony od orła północy, * Ma on nadzieję, że wolność odzyska, * Że może chwila zbawienna dość bliska.

Ale, rodacy, jedności nam trzeba, * Zamiarom naszym będą sprzyjać nieba! * Wtenczas nadejdzie chwila pożądana, * Że wróg nasz zegnje przed Polską kolana!

Nie dbam, jaka spadnie kara, * Mina, Sybir, czy kajdany; * Zawsze ja wierny poddany, * Pracować będę na cara.

W minach kruszec kując młotem, * Pomyśle: ta mina szara, * To żelazo — z niego potem * Zrobi ktoś topór na cara.

Gdy będę na zaludnieniu, * Pojmę córeczkę Tatara: * Może w mojem pokoleniu * Zrodzi się Palen na cara.

Gdy w koloniach osiedę: * Ogród zorzę, ziemię skopię, * A na nich co rok siać będę * Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś robi nici: * Srebrem obwita nie szara * Może się kiedyś poszczyci, * Ze będzie stryczkiem dla cara.

Za Niemen, het precz! * Koń gotów i
zbroja, * Dziewczyno ty moja, * Uściśnij, daj
miecz!

Za Niemen, za Niemen? * I czemuż
wzajemnem * Nie przylgniesz tu sercem, *
Cóż wabi za Niemen?

Czy kraj tam piękniejszy, * Kwiecista
tam błon, * Kraśniejsze dziewoje, * Że tak
spieszysz doń?

Nie spieszę do dziew! * Ja lecę na gody *
Czerwone pić miody, * Niewiernych lać krew!

Chcesz godów? — poczekaj * Kochanie ty
moje! * Ja gody wyprawię, — * Nasycę, na-
poję!

Ach! serce ci wierne * Z mych piersi tu
rwij; * Łez moich się napij! — * Napij
mojej krwi!

Orły, sokoły, dajcie mi skrzydła, * Bo tu
mozoły, ziemia mi zbrzydła, * Jabym chciał
w górze pohulać z wami * I tam na górze
żyć z piorunami.

Tu mi jak w trumnie świat niewesoły, *
Spuśćcie się do mnie, orły, sokoły, * Choć
duszę weźcie na swoje loty * I tam zanieś-
cie w marzeń kraj złoty.

Na niebios progu między gwiazdami, *
Jabym tam Bogu modlił się z wami, * A tu
żałobą pokryte doły, * Weźcie mię z sobą,
orły, sokoły.

Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat *
Na nowe on życia koleje, * Z wygodnej po-
ścieli nie dźwiga się rad * I duch i ciało
w nim mdleje. * Hej, bracia Sokoły, dodaj-
my mu siłę, * By ruchu zapragnął, by powstał
i żył.

W niemocy, senna i ciało i duch * Na-
próżno się dźwiga i łamie, * Tam tylko po-
tężnym i twórczym jest duch, * Gdzie woła
silne ma ramię, * Hej bracia, kto ptakiem
przelecieć chce świat, * Ten skrzydła sokoła
od młodych ma lat.

Więc dalej, ochoczo, w daleki ten lot *
Sposobić nam skrzydła dla ducha, * Nie zła-
mie nas burza, nie strwoży nas grzmot, *
Gdzie woli siła posłucha. * Hej bracia So-
koły, dodajmy mu siłę, * By ruchu zapragnął,
by powstał i żył.

Ciężko ranny z wieńcem chwały * I zbro-
czony własną krwią, * W pętach leży orzeł
biały, * Jęczy nad niedolą swą.

Ciemne bory, gęsty las * Powtarzają
smutnie wraz: * Orle! powstań z więzów,
ran, * Orle! wzleć na Polski łan!

Bo na polskiej ziemi zgroza, * A w jej
synach zemsta wre; * Jasna wierzba, biała
brzoza, * Opuściły listki swe.

I głosem grobowych dum * Powtarzają
smutny szum: * Orle! powstań z więzów, ran,
Orle! wzleć na Polski łan!

Polska Wisła, rzek królowa, * Broni pias-
ski, łamie kry, * A do morza od Krakowa *
Polskiej ziemi niesie łyż.

Nad wodami mglisty pas, * A wśród pasu
zimny głaz. * Orle! powstań z więzów, ran, *
Orle! wzleć na Polski łąn!

A zielone w koło niwy, * Wszystkie pola,
miły gaj, * Od Łomnicy aż do Dźwiny, * Gło-
sem woła cały kraj:

A w końcu z niebieskich bram, * Dniu
swobody zaświeć nam! * Orle! powstań z wię-
zów, ran, * Orle! wzleć na Polski łąn!

Hej! tam w karczmie za stołem * Siadł
przy dzbanie Jan stary, * Otoczyli go kołem,*
On tak prawił do Wiary: * Ja mówiłem wam
nieraz, * Że dziś zuchów już mało; * Wiara,
bracia, źle teraz, * Dawniej lepiej bywało.

Za mych czasów to słynał * Kum Bartło-
miej Głowacki; * Od Moskali on zginał, * Oj
to Krakus był gracki! * Bo czy w karczmie,
czy w domu, * Czy to taniec, wesele, * Nie
dał bruździć nikomu, * Wszędzie sam był na
czele.

Jak na wroga zwołali * Wiarę z naszych
powiatów, * Myśmy bili Moskali * Bez po-
mocy magnatów. * Po szeregach jaśniały *
Ferezye, czapeczki, * Do każdego się śmiały,*
Kieby ładne dziewczki.

A Bartosz nad wszystkimi * Jaśniał jak
dąb wspaniały, * Bo w Krakowskiej też zie-

mi * Nikt nie dorósł mu chwały! * Raz, pamiętam, z wieczora, * w Racławicach stojmy: * Wtem coś błysnie z za bora, * I Moskali widzimy.

Jak Kościuszko ich zoczył, * Kazał bębnić na bitwę; * Wtem Głowacki poskoczył, * A miał kosę jak brzytwę, * Hań, za borem armaty * Bronił oddział kozacki, * Poczekajta, psubraty! * Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął kosą wywijać, * My też obces na wrogi, * Dalej ranić, zabijać, * Aż Moskale het w nogi! * I przez rowy, przepaście, * Uciekali jak wściekli; * Myśmy armat dwanaście * Do Kościuszki przywlekli.

Gdy się zeszli wodzowie, * Bartka szczerze witali, * I pili jego zdrowie * I serdecznie ściskali. * Ja mówiłem wam nieraz, * Że dziś zuchów już mało; * Wiara, bracia, źle teraz, * Dawniej lepiej bywało.

Gdy to wyrzekł Jan stary, * Zapal w oczach mu błysnął, * Wspomniął sobie wiek jary. * Starą kosę uściśnął. * Młodzież kubki naląła, * wychyliła je duszkiem: * „Oto zuchy“ — krzyczała, * „Nasz Głowacki z Kościuszką!“

Na Wawel, na Wawel, * Krakowiaku żwawy, * Podumaj, potęsknij, * Nad pomnikiem sławy. * Dzieje twojej ziemi * Na grobowcach czytaj, * Twoich wodzów groby * Uściśnięciem powitaj.

Popatrz się po górach, * Po dolach, równinach, * Niech dziewic miłością * Krew ci zawrzy w żyłach. * Tu twych ojców kości, * Bieleją z pod sochy, * Tam w powietrzu drgają, * Braci twoich prochy.

Przyłóż usta do nich, * Słodczye wysysaj, * Na ich łonie głowę, * Do snu ukołysaj. * Do snu ukołysaj, * Niech się przyśnią tobie, * Tyśiące, tysiące, * Co już legły w grobie.

Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mię woła! * Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła; * I choć przyjdzie ścigać jak najdalej wroga, * Nigdy nie zapomnę, jak mi jesteś droga.

Pocóż ta łza w oku, pocóż serca bicie? * Tobiem winien miłość, a Ojczyźnie życie! * Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka, * Niepodległość Polski, to twoja rywalka.

Polka mię zrodziła, z jej piersi wyssałem: * Być Ojczyźnie wiernym, a kochance stałym. * I choć przyjdzie zginać w ojczyściej potrzebie, * Nie rozpaczaj dziewczę, zobaczymy się w niebie.

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma? * Tam gdzie Gopla jasne wody, * Gdzie nad Wisłą stare grody, * Gdzie na krwawem rozpiął tle, * Biały orzeł skrzydła swe, * Tam to ona Lecha strona, * Ziemia Polska! tam dom mój!

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma? *
Tam gdzie na Wawelskiej skale * Śpią Kró-
lowie w czci i chwale, * A Królowej cudów
łask * Z Jasnej Góry bije blask! * To sarmac-
ka strona lacka, * Ziemia Polska! tam dom
mój!

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma? *
Tam gdzie kręta Odra płynie, * Kraj z bo-
gactwa ziemi słynie, * W ciężkiej pracy wier-
ny lud, * A udziałem jego — głód! * Kraj to
znany, Śląsk kochany, * Ziemia Polska! tam
dom mój!

Gdzie dom jest mój? gdzie strona ma? *
Tam gdzie lud za kraj i wiarę, * Chętnie
składa krwi ofiarę, * A obok swych cnót
i wad, * Nie popełnił nigdy zrad! * Tam sar-
mackie plemię lackie, * Ziemia Polska! tam
dom mój!

Litwineczko, kochaneczko, * Stój dla Bo-
ga, stój! * Jam zmęczony i spędzony * Kary
konik mój.

Dla mnie mleka, dla konika * Proszę
owsa snop; * Konik w trawie, ja przy ławie *
Legnę u twych stóp.

My ułani, moja panil * Walczym za kraj
nasz; * Wszak nie zgrzeszysz, gdy pocie-
szysz * I buziaka dasz.

Gdy zaświta, trąba wita — * Rzuci cię
gość twój; * Bo nad Niemnem w borze ciem-
nym * Strzelcy zaczną bój.

A gdy męsko i zwycięsko * Wrócim do
swych strzech; * Wśród spoczynku przy ko-
minku * Bajać będziem wiek:

O tych krajach i zwyczajach * I o puszc-
zach tych; * I o Litwie i o bitwie * I o ocz-
kach twych.

Polska dziewczica słynna z swej urody, *
Krasne ma lica, świeże jak jagody; * Nic tu
Hiszpanki, płochę kochanki, * W świecie
jedyna polska dziewczyna!

Białe rączęta, chociaż nie próżnują, * Pię-
kne oczęta wszystkich oczarują. Nic tu Hisz-
panki itd.

W oku ochota i wesołość w duszy, * Ser-
ca jej cnota w zapal poruszy. * Nic tu Hisz-
panki itd.

Polka nie płocha, lecz w kochaniu sta-
ła, * Wiecznie już kocha, komu serce dała.
Nic tu Hiszpanki itd.

Warkocz gdy splecie, wstążki lśnią do-
koła, * Nic jej na świecie zrównać nie po-
doła. * Nic tu Hiszpanki itd.

Dziewczyno, stój! stój! * Twe słowa jak
brzytwy, * Ja z pola, ja z bitwy, * Powrócę—
bco twój.

Nie wrócisz, nie wrócisz, * Kochanie ty
do mnie, * Twe serce odwyknie, * Twa pa-
mięć zapomni.

Patrz, koń już opuszcza * Pastwisko

i złób, * A w polu czerwonym * Niechybny
twój grób!

Wszak wielki jest Bóg! * Ja w oręż mój
wierzę, * Gdziekolwiek nim zmierzę, * Tam
padnie zły wróg!

Jeśli już twa wola, * Idź walczyć na
wroga; * Ach biednaż ja, biedna! * Jaka we
mnie trwoga!

Niechże cię Bóg mocny * Przed wrogiem
ukrywa, * Ach, smutna ma dola! * Ach, ja
nieszczęśliwa!

Nie masz tańca nad krakusa, * Gdy utną
od ucha, * Wnet dziarskiego dadzą susa *
Chłopak i dziewczucha.

Bo w tej nucie, co tam dzwoni, * Jest na-
tura taka, * Że wyczytasz, jak na dłoni, *
Duszę Krakowiaka.

Różne piękne tańce grają * I inne naro-
dy, * Przecie w nich tyle nie mają * Ognia
i swobody.

Bo Krakowiak gdy uderzy, * Gracko pod-
kówkami, * Każdy w jego zapal wierzy * Gdy
sypnie iskrami.

To też kiedy dziewczka jaka * Ma skryte
cierpienia, * Gdy usłyszy krakowiaka, * Wnet
twarz rozpromienia.

Bo to taniec, jakich mało, * Ma ten urok
drogi, * Że choćby serce płakało, * Nie stat-
kują nogi!

Góralu, czy ci nie żal, * Odchodzić od
stron ojczystych, * Świerkowych lasów i hal,*
I tych potoków przejrzystych? * Góralu czy
ci nie żal? * Góralu wróć się do hal.

Góral na góry spoziera, * I łyzy rękawem
ociera, * Ach góry porzucić trzeba, * Dla
chleba, panie, dla chleba. * Góralu czy ci
nie żal itd.

Góralu, wróć się do hal, * W chatach zo-
stali ojcowie, * Gdy pójdziesz od nich hen
w dal, * Cóż z nimi będzie, ach, kto wie? *
Góralu, czy ci nie żal itd.

Góral jak dziecko płacze; * Może ich już
nie zobaczę. * I starych porzucić trzeba, *
Dla chleba, panie, dla chleba.* Góralu, czy ci
nie żal itd.

Góralu nie odchodź, nie, * Na wzgórkach
u męki Boskiej * Tam matka twoja płacze
cię, * Uschnie z tęsknoty i troski, * Góralu
czy ci nie żal itd.

On głowę zwiesił i wzdycha; * Ach, dołaż
moja, rzekł z cicha, * I matkę porzucić trze-
ba, * Dla chleba, panie, dla chleba. * Góralu
czy ci nie żal itd.

Góralu; żal mi cię żal. * On poszedł z
grabkami i kosą, * I poszedł z gór swoich
w dal; * W gunie starganej szedł boso. * Gó-
ralu żal mi cię żal * Góralu wróć się do hal.

Halineczko, dziewczyneczko, * Nie bądź
też jak głaz, * Nie bądź sroga, moja droga, *
Pocałuj choć raz.

W twojem oku jest uroku, * Jest tam
wdzięków zdroj; * Wzrok gdy rzucisz, serce
klóćisz, * Już nie jestem swój.

W twych usteczkach, koraleczkach, * Ta-
ka rozkosz tchnie; * Ze uśmiechem i odde-
chem, * Na wskroś palisz mnie.

Koło ciebie, jest jak w niebie, * Taki jest
tam raj; * Ze zмамiony człek szalony, * Wo-
ła: ustek daj.

Więc dla tego dla miłego, * Nie bądź też
jak głaz; * Nie bądź sroga, moja droga, *
Pocałuj choć raz.

Gdy nie raczysz, wnet zobaczysz, * Jak
się umiem mścić; * Będę wzdychać i usy-
chać, * W samotności żyć.

Piękna nasa Polska cała, Piękna, żyzna
i niemała, * Wiele krain, wiele ludów, * Wie-
le stolic, wiele cudów; * Lec najmilse i naj-
zdrowse * Pzeciez cłeku jest Mazowsze.

Bo gdzie takie cudne stroje, * I śpiewanki
i dziewoje * Kto w podkówki tak wyksese? *
Komu miłe tak pielese? * Jak ojcyście Mazu-
rowi? * Niechaj cały świat ci powie.

Bo za Niemnem wielkie błota, * A za
Bugiem Ruś, sromota. * Góral zbytńio pod-
kasały, * A Odraki lud zdzicały. * A więc
nasa, nasa góra, * Niema w świecie nad Ma-
zura.

Mówią, że tam na Podolu * Rośnie zyto
bez kłólu; * Ale u nas dary Boże * Płyną
Wisłą aż za moze. * Psyśpiewują se flisaki, *
A gros ciek ma jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie, *
Sławne konie w Ukrainie; * Ale kto, jak Ma-
zur właśnie, * Wioząc z konia bicem tza-
śnie. * Kiedy jedzie do Warszgi, * Mówią
wsyscy: Mazur tęgil

A gdy śpiewać, to już śpiewać, * Jak pta-
szkowie leśni, * Ani wiedząc, ani dbając, *
Czy kto słucha pieśni. * Nigdy ona nie stra-
cena, * Pochwyca ją drzewa, * W szepcie,
w szumie, w cisz zadumie, * Bór ci ją od-
śpiewa.

A gdy śpiewać, to już śpiewać, * Od ser-
ca, od ucha, * Piosnka wrząca, krew gorąca, *
Jak wulkan wybucha... * Pieśń nie woda, siły
doda, * Jak piastowe miody, * Tyle życia,
co serc bicia, * Co w pieśni pogody.

A gdy śpiewać, to już śpiewać, * Jako du-
szy wola, * Na te łąny, na ugory, * Na te
zbożne pola. * Toć jak chleba im potrzeba *
Plennej pieśni siewu, * Nic nie wzrośnie na-
szej wiośnie * Bez oraczów śpiewul

A gdy śpiewać, to już śpiewać, * Po tej
rannej rosie. * Leć z świtanie, z zorzy gra-
niem, * Miłej pioski głosiel * Z białą rosą,
echa niosą * Pieśń naszą daleko, * Niech nas
słyszają, ranną ciszą, * Za górą, za rzeką.

A gdy śpiewać, to już śpiewać * Od nieba
do ziemi, * W prostej wierze, mocno, szcze-
rze, * A między swojemi! * Dan, czy nie dan
poklask pieśni, * Co mi to zapłaci? * Nie ja
stroję gęśle moje, * Ale miłość braci!

Młode dziewczeczki * I panieneczki, * Choć
pół chwileczki * Darujcie mnie! * To powiem
o was, o was, o was, o was, o was, * Na ko-
rzyś waszą troszeczkę złe.

Ze na tym świecie * W każdej kobiecie, *
Tego nie wiecie, * Jest przywar stol * Może
jest więcej, więcej, więcej, więcej więcej, *
Lecz że jest nie mniej, już ja wiem to!

Od ciekawości * Do zalotności, * Na sa-
me ości, * Końcówek mam, * Żeby nie skła-
mać, nadto, nadto, nadto, nadto, * Pewnie
trzydzieści końcówek znam!

Dodajcie, proszę, * Innych po trosze, *
Których, jak wnoszę, * Nazbiera się, * A sa-
me, same, same, same, same, * Same przy-
znacie tę prawdę mnie.

Ze trza odwagi, * Nie małej wagi, * Na
takie plagi * Narzązać się, * Ażeby kochać,
kochać, kochać, kochać, kochać * Przez całe
życie choćby was dwie!

A my, niestety! * Ślepi jak krety, * Na
trzy kobiety * Kochamy dwie! * Czy to już
nie jest, nie jest, nie jest, nie jest, nie jest *

Tak, to szaleństwo, * Na to męczeństwo, *
Niebezpieczeństwo * Narzązać się! * A jednak
która, która, która, która, która * Z was, pa-
nieneczki, chce kochać mnie?

Moja matka dobra była, * Bo mnie robić
nie uczyła, * Tylko hulać i tańcować, * W
karty grywać i całować.

A mój ojciec zawierucha, * Bo mię za-
prząął do cietucha; * Bił go biczem a mnie
kołem, * Żebym pociąął równo z wołem.

Z dymem mojego cygara * Kończą się mo-
je cierpienia; * Wszystko próżność, wszyst-
ko mara, * Żal i utrapienia.

Jestem młody i pocziwy, * Znoszę ciosy
losu stale; * I nie jestem niecierpliwy, * Gdy
cygaro palę.

Nie zboczyłem z drogi cnoty, * A los mi
się smucić każe, * Choć drogie tracę przy-
mioty, * Śpiewam przy cygarze.

Człek przyjaciół swoich traci, * Przyszłość
zamknie księgę starą, * A sam w popiół się
obróci, * Jak moje cygaro.

My śpiewamy na zagonie, * A nad borem
chmura: * Dalej chłopcy, snopy w dłonie, *
Jakby do mazura.

Już wiatr świszczę, szumi niwa, * Wron
kraczą już stada; * Dolaż nasza nieszczęśli-
wa, * Już grad u sąsiada.

Boże! weź dobytek kmieci, * Tylko daj nadzieję, * Że z nas każdy dla swych dzieci * Jeszcze raz zasieje.

Zostaw zboża tylko na to, * By zasiać tę niwę; * Przyjdzie kiedyś lepsze lato * I żniwo szczęśliwe.

A gdy każdy na swej grzędzie * Garść ziarna uchowa; * Bujnem żniwem kwitnąć będzie * Kiedyś błoń Lechowa.

Bo kto z Bogiem zapracuje, * Ten słodko spożyje; * Nigdy nędzy nie uczuje, * Kogo Bog zakryje.

Nie mam ojca, nie mam matki! * Już lat siedem, jak śpią w grobie; * Nie mam nigdzie własnej chatki, * Wszędzie smutno w każdej dobie.

Dawniej, gdym się obudziła, * Droga matka mnie pieściła, * Czułe dziecię swe ścisnęła * I do piersi przytulała.

Dziś, gdzie tylko spojrzę okiem, * Zewsząd na mnie smutek czyha; * Dziś, gdzie tylko stąpnę krokiem, * Świat oczyma mnie odpycha.

Nikt nie słucha żalu mego, * I nikt serca strapionego * Nie ukoi, nie pocieszy; * Precz odemnie każdy spieszy.

Świat okrutny, świat bez czucia; * Jak lód zimny, jak głaz twardy, * Chleba skibkę gdy mi rzuca, * Straszny mi kraje wzrokiem w gardy!

Achl nie wiedzą, jak smakuje * Chleb, co
wzgarda ofiarujel * Każdy kasek łzę wy-
ciska, * Co w zapłacie dawcy błyska.

Precz od ludzi pójdę sobie, * Niech się
o mnie nie kłopotą; * Tam na ojca, matki
grobie * Płakać będą dniem i nocą.

Może zmarłych wzruszę prędzej, * Może
oni w mojej nędzy * Każą ziemi się otwo-
rzyć * I przy sobie się położyć.

Nie tak in illo tempore bywało, * Panie
Cześniku, dawny mój sąsiedzie, * Było dość
złota, a wydatków mało, * Piliśmy własny
miodek przy obiedzie.

Teraz choć w Gdańsku nie płaci pszeni-
ca, * Piją szampana i madery sławne; * Ale
też za to na dobrach szlachcica * Ciężą nie-
zmiernie te listy zastawne.

Miłoś to było widzieć ojcu, matce, * Sy-
na w kontuszu i w konfederatce, * Pas zio-
tem lity a u boku szabla, * Wąs zawiesisty,
mina przytem dyabla.

Teraz młodzieniec jak chusteczka blady, *
Licznych miłostek widać na nim ślady, * Nie
poznasz teraz szewc czy wojewoda, * Oby-
dwa kuso, bo dziś taka moda.

Dawniej wiedzano, komu się uklonić, *
Pan szedł w kontuszu, a sługa w kubra-
ku, * Dzisiaj pomyłki trudno się uchronić, *
Bo pan i sługa obydwa w fraku,

Lepiej nam, bracia, przy kontuszach było, * Kontusz Polaka, frak Francuza zdobi; * Z kontusza na frak łatwo wystarczyło, * Lecz z fraka kontusz, zje dyabła, kto zrobi.

Gdzież się podziałas polska gościnności, * Którą się nasi ojcowie szczycili? * Kontent był szlachcic, gdy miał dużo gości, * Prosił na klęczkach, by jedli i pili.

Teraz gdy przyjdiesz, to ci nic nie dadzą, * A jeśli dadzą, to przypadek rzadki, * O ważnych rzeczach do północy radzą, * Wreszcie podadzą szklaneczkę herbatki.

Hej, z góry, z góry * Jadą Mazury, * Jedzie, jedzie Mazureczek, * Wiezie, wiezie mi wianeczek * Rozmarynowy, rozmarynowy.

Przyjechał w nocy, * Koło północy, * Stuku, puku w okieneczko, * Otwórz, otwórz panieneczko, * Daj koniom wody, daj koniom wody.

Nie mogę ja wstać, * Koniom wody dać, * Bo mi matka zakazała, * Żebym z wami nie gadała, * Trzeba jej się bać, trzeba jej się bać.

Matki się nie bój, * Siadaj na koń mój, * Pojedziemy w obce kraje, * Gdzie są inne obyczaje, * Malowany dwór, malowany dwór.

Przez wieś jechali, * Ludzie pytali: * Co to, co to za dziewczyna, * Co to, co to za jedyna, * Jedzie z chłopcami, jedzie z chłopcami.

Wyjechał w pole, * Krzyknął na konie: *
Obejrzyj się Maryś moja, * Obejrzyj się
dziewczę moje, * Czy wszystko twoje, czy
wszystko twoje?

Oj moje, moje, * Ale nie wszystko, * Za-
baczyłam mego wieńca, * I złocistego pier-
ścieńca, * U matki mojej. u matki mojej.

Czy się mam wrócić, * Czy się nie wró-
cić? * Czyli swemu panu ojcu, * Czyli swojej
pani matce * Serca nie smucić, serca nie
smucić.

A już-ci to już, * Po wianeczku już *
Srebrny rąbek, czepek szyty, * To na ciebie
przyzwoity, * To na główkę włóż, to na
główkę włóż.

Niechże będzie pochwalony! * Witajcie
dzieweckil * Przyśliśma z pocęsnem, * Dajcie
nam miarecki. * A z naszych odwiedzin * Bę-
dzieta kontenci; * Niechże będzie pochwalo-
ny * Bóg i wszyscy Święci. * Hop ha! hop ha!

Nadobna Zosiecku * Jużeś nam urosła, *
Srogi cas na ciebie, * Zebyś za mąż posła. *
Najmilsaś Tomkowi * Ze wszystkich dziewe-
cek, * Oddał ci serdusko, * Dajze mu wiane-
cek. * Hop ha! hop ha!

Na łobzowskim zamku * Sowa sobie hu-
ka, * A Tomkowe serce * Kiej młotoczek pu-
ka. * A kiedy ci miły * Niech prózno nie cho-
dzi. * Nie zwódź-ze już chłopców, * Cepiec ci
się godzi. * Hop ha! hop ha!

Gdybym się zmienił w wstęgę złoci-
stą, * Co na twem czole połyska; * Gdybym
się zmienił w tę szatę mglistą, * Co piersi
twoje przyciska.

Drżenia bym serca twojego badał, * Czy
nie odpowie memu: * Z twojem się łonem
wznosił i spadał, * Posłuszny technieniu two-
jemu.

Gdybym się zmienił w wietrzyk skrzydla-
ty, * Co dysze w pogodnem niebie: * W dro-
dze bym mijał najświeższe kwiaty, * A pie-
ścił różę i ciebie.

Może nakoniec Bóg litościwy * Pracę by
moją ocenił; * Może nakoniec byłbym szczę-
śliwy, * I w twe się serce zamienił..

Leci sokół, leci, * Prosto w ogródeczek, *
Przysięgłś chłopczynie, * Weźmie ci wian-
czek.

Weźmie ci wianeczek, * Weźmie ci swo-
bodę, * Samaś tego chciała, * Brnij teraz
przez wodę.

Przyszłam se z kościoła, * Siadłam se na
progu, * Jużem się wydała, * Chwała Panu
Bogu

Hejże ino dobra, * Twoja żona z żebra, *
Ślubowała cnotę, * Dbajże teraz o tę.

Idzie woda, idzie, * Po kamieniach huczy, *
Kto nie zna, co bieda, * Żona go nauczy.

Żona go nauczy, * Nauczają go dzieci, *
Chciało ci się żony, * Niechże ci się świeci.

Zrodził się ja na Łobzowie, * Ochrzcili cię ksiądz w Krakowie; * Nasypał mi w gębę soli * I zdał ci mnie Boskiej woli.

Tatusz mnie przewali Kuba * I aż się zadarli czuba, * Tak byli ze mnie kontenty, * Bo był ja ci chłopak setny.

Przynieśli mnie do matysi, * A matusia husi, husi, — * A tatusz i komoterek * Wyrznęli się półkwaterek.

I mnie wódki dali kapkę * I włożyli na łeb czapkę, * Że mnie mało nie zdusili, — * Bo się tatusz setnie spili.

Najprzódem ja zbijał baki, * Ażem im raz wlażył do maki, * Tak mi skórę wyrepčili, * Że o mało nie zabili.

Potemem ja pasał woły, * Wpędziłem je do stodoły, * Woły jadły po snopisku, * A ja się spałem na boisku.

Więc że taki byłem głupi, * Tatusz jak mi książkę kupi, * Jak mnie zawiezie do miasta, * Ucz się Kuba — no i basta!

Uczyli mnie abecadła * I jak siarka smoka zjadła, * Potem ale gramatyki, * Aże w końcu elektryki.

Wszystkiego mnie nauczili, * Ale mi łeb przewrócili, * Chcieli ze mnie zrobić Greka, * I zabili mi w łeb świeka.

Ja im też za tę przysługę, * Jednym razem dałem fugę, * Nie oparłem się, aż w domu, * Aleśm drapał pokryjomu.

Teraz znowu na wsi żyję, * Preczem wy-

gnał teoriyję, * Robię w polu het z praktyką, *
Pługiem, sierpem i motyką.

Spodobała się dziewczucha — * Takem jej
rzeknął do ucha * Komplimenta, co się zo-
wie, * I dali mi ją ojcowie.

Jak po maśle mi się wiedzie, * Syn za sy-
nem co rok jedzie, * Jedenastu — lepskie zu-
chy, * Jak Samsony, takie juchy.

Ho, nie boję się starości, * Ni wszelakiej
ludzkiej złości, * Bo jakby mię kto napa-
stnął, * Toby go syn w gębę trzasnął.

A jak się nażyję wiele * Dziad mi za-
dzwoni w kościele, * Ksiądz pokropi, w dół
mię wsadzą * A może ta i zakadzą.

Cztery lata wierniem służył, gospodarzo-
wi, matulul gospodarzowi, * Ranom wstawiał,
sieczkę rzezał inwentarzowi, matulu, inwen-
tarzowi!

A to wszystko dla dziewczyny, miło mi
było, * Matulu! miło mi było, * Bo się ser-
ce kieby smoła do niej lepilo, * Matulu, *
Serce lepilo!

Ni ja jadać, ni ja pijać, ni ja wyspania, *
Matulul ni ja wyspania, * Tylkom patrzył,
gdzie dziewczyna wołki wygania, * Matulul
wołki wygania.

Ganiała je do dolinki, i tam je pasła, *
Matulul i tam je pasła, * Wianki wiła i śpie-
wała i biczem trzasła, * Matulul i biczem
trzasła.

I ja też tam konie pasał w onej dolinie, *
Matulu! w onej dolinie, * Przygrywając na
fujarce mojej dziewczynie, * Matulu! mojej
dziewczynie.

Nie śmiałem się jej zapytać, czyby mię
chciała, * Matulu! czyby mię chciała, * Bo
dwa woły, cztery krówki, na wiano miała, *
Matulu! na wiano miała.

Cztery sznurki koralików i pierścień zło-
ty, * Matulu! i pierścień złoty * I spódniczkę
w śliczne pasy, własnej roboty, * Matulu!
własnej roboty!

Koszuleńka bieluteńka, gdyby śmietana, *
Matulu! gdyby śmietana, * Sama ona uro-
biła, ładnie uprała, * Matulu! ładnie uprała.

Przyszedł Bartek do matusi i wziął dziew-
czynę, * Matulu! i wziął dziewczynę, * A ja
teraz nieszczęśliwy już chyba zginę, * Matulu!
już chyba zginę

Wezmę ja skrzypki * Z zielonej lipki *
I ze strunami złotemi; * I na nich grając, *
Ludziom śpiewając, * Będę ja chodził po
ziemi.

Z domu do domu, * Jak gdzie i komu *
Będę ja przygrywał ładnie; * Albo żałośnie, *
Albo radośnie, * Jak gdzie i komu wypadnie.

Bo gdy zobaczę, * Że człowiek płacze, *
I że łza wisi na rzęsie, * To mnie samemu *
Nie wiedzieć czemu * Natychmiast serce się
trzęsie.

Hej ty u zdroja * Dziewczyno moja, * Nie
płacz, twój luby powraca; * Jedzie po bło-
niu * Na siwym koniu * I chorągiewką
obraca.

Hej, wy ojcowie, * Co po dąbrowie *
Smutni do lasu ciągniecie; * Bóg was pokrze-
pi, * I będzie lepiej, * I szczęśliwymi bę-
dziecie

Hej, dana, dana, * Skrzypko kochana! *
Gdyby nie twoje struny, * Jużbym ja sobie *
Spoczywał w grobie * U tej mej lipki zie-
lonej.

O mym lubym zawsze marzę, * Przy nim
tylko pragnę żyć, * Ale mama mi nie każe—*
O miłości ani śnić!

Mama mówi, zem dziecinna, * Że to tylko
serca szął, * Ach mój Boże! cóż ja winna, *
Żeś mi takie serce dał!

W ojcu mym nadzieja cała, * Ojciec —
to mój Anioł Stróż! * Matka ojca tak ko-
chała — * Zapomniała jednak już!

Matko moja! los Bóg daje, * Pomnij wła-
sny mirtu kwiat, * Gdyś przed ołtarzem kłę-
czała, * Nie miałaś szesnastu lat.

Moja mamó, nie bądź srogą * Ja już mam
szesnaście lat, * On mnie kocha, ach! dla Bo-
ga, * Wydajże mnie, wydaj w świat!

On mnie kocha z całej siły, * Ja też wza-
jem kocham go, * Jak nie kochać kiedy mi-
ły, * Gdy tak miłem szczęście to.

Miły chłopiec, mój Bogdanek, * On rozpacza za mną już, * Z gwiazd mi splata słubny wianek, * Lecz ja wolę wianek z róż!

Służyłem u pana na pierwsze lato, * Dał ci mi, dał ci mi kokoszkę za to. * A ta kura, złotopióra, * Po podwórzu chodziła * I kurczęta wodziła; * Moja przepióreczka latała, skakała * Koło podwórca.

Służyłem u pana na drugie lato, Dał ci mi, dał ci mi kaczuszkę za to. * A ta kaczka woła kwak! * Sypie jej się z dzióbka mak; * A ta kura, złotopióra, * Po podwórzu chodziła * I kurczęta wodziła; * Moja przepióreczka itd. (jak zwr. 1).

Służyłem u pana na trzecie lato, * Dał ci mi, dał ci mi gąsiątko za to, * A ta gęś nóżką trzęś, * A ta kaczka woła kwak * Sypie jej się z dzióbka mak; * A ta kura itd. (jak zwr. 2).

Służyłem u pana na czwarte lato, * Dał ci mi, dał ci mi cielątko za to. * A to cielę głową miele, * A ta gęś nóżką trzęś, * A ta kaczka itd. (jak zwr. 3).

Służyłem u pana na piąte lato, * Dał ci mi, dał ci mi prosiątko za to. * A to prosię chowało się, * A to cielę itd. (jak zwr. 4).

Służyłem u pana na szóste lato, * Dał ci mi, dał ci mi wołątko za to, * A ten wół wleciał w dół, * Moje prosię itd. (jak zwr. 5).

Służyłem u pana na siódme lato, * Dał

ci mi, dał ci mi domeczek za to. * A ten domek z siedmiu słomek, * A mój wół wleciał itd. (jak zwr. 6).

Służyłem u pana na ósme lato, * Dał ci mi, dał ci mi Anulkę za to. * Moja Anna, ładna panna, * A mój domek itd. (jak zwr. 7).

Gdzie się działy one lata * Co człek na nich użył świata. * Jadał, pijał, wyśpiewywał, * Co niedzielę w karty grywał. * Oj! jody, jody, oj! jody, jody, * Oj! jody, jody, o! da dana! * (albo) Oj cyk, cyk, oj cyk, cyk, * O! cyk, cyk, oj da dana!

Krzesał ognia podkówkami, * Machał pięścią nade łbami, * Ze słoniną jagły jadał * I z ludziami się nagadał. * Oj jody, jody itd.

Pojechałem do Łowicza * I kupiłem sztukę bicia; * To-żem trzaskał, to-żem hukał, * Bom dziewczuli ładnej szuka. * Oj jody itd.

Pojechałem do Krakowa, * Kupić sukna wał, da i wał, * Cztery łokcie po złotemu, * Jakiegoś żywnie chciał, da chciał. * Oj jody itd.

Powracam z nim do Krakowa * Krawczyki siedzą, da siedzą, * Jedno jaje dwóch ich kraje, * A czterech jedzą, da jedzą. * Oj jody, jody itd.

Pójdźta do nas krawczykowie, * Zróbta sukmanę ta dana, * Ani krótszą, ani dłuższą, * Cztery cale pod kolana! * Oj jody, jody itd.

Z hafteczkami z guziczkami, * Kutasik, żywy każdy; * Niech się mienia, niech się

świecą, * Kieby miesiąc, kieby gwiazdy. *
Oj jody. jody itd.

Wychodzę w święto z kościoła, * W nowem odzieniu, odzieniu, * Ludzie mi się wy-
pytują: * Skądś młodzieniu, młodzieniu? *
Oj jody, jody itd.

Mamy dla cię gospodarkę, * I dziewczulę
istny kwiatek; * Ożeń-że się i tu u nas, *
Doczekasz się ślicznych dzieci. * Oj jody,
jody itd.

Będziem razem tańcowali, * Na weselu
lub na chrzcinach, * To u kmotra, to u ku-
ma, * Na Bachusa oględzinach. * Oj jody,
jody itd.

Kochałem się dwie niedzieli, * Ludzie o
tem nie wiedzieli, * Jak się ludzie dowie-
dzieli, * Ojcu, matce powiedzieli. * Oj jody,
jody itd.

Tak to było na mem wzrostku, * Teraz
jakoś na wspak idzie. * Jeśli się Bóg nie zli-
tuje, * Żywy człek nie ujdzie biedzie. * Oj
jody, jody itd.

Świeci miesiąc, świeci, * Przegląda się
w wodzie, * Niedobrze, gdy krowa, * Tęgo
woła bodzie.

Świeci słońce, świeci. * Kwitnie kwiat na
grądzi, * Nie dobrze, gdy baba * Chłopem
swoim rządzi.

Hej zawracaj od komina, * A uważaj,
której nie ma, * Jest tam Kasia i Marysia, *
Tylko mojej Zośki nie ma.

Podkóweczki dajta ognia, * Bo Marysia
tego godna, * Czy tam godna, czy niego-
dna, * Podkóweczki dajtaż ognia!

Skrzypicielu, będziesz w niebie, * A ba-
lista koło ciebie; * Cymbalista jeszcze
dalej, * Bo w cymbały dobrze wali.

Hejże chłopcy, ino śmiecie! * Bo to w
karczmie nie w kościele, * Bo w kościele ślu-
by dają, * A w karczmie się zalecają.

Dalej chłopcy, dalej z miną, * Za dziew-
czyną, za jedyną; * Bo dziewczyna, jak ma-
lina, * Za dziewczyną chłopcy giną!

Nuże żywo, postaw flaszel * Trzeba pić! *
Bo wesołe życie nasze, * Kiedy pełne krąży
czasze; * Trzeba pić!

Ojciec Noe winko chwalił, * Kiedy pił! *
Za to go też Bóg ocalił, * Gdy potopem świat
zawalił; * Trzeba pić!

Aleksander nie żartował, * Kiedy pił! *
Bo Klitusa zamordował, * Gdy o winko go
strofował; * Trzeba pić!

A kto Polak to już z fachu * Umiał pić! *
Król Sobieski, panie Lachu, * Ani wody znał
zapachu; * Trzeba pić!

A gdy z anielskimi chóry * Siadziem
pić! * Z całej siły hukniem z góry. * Pijąc
z dzbana niby z chmury: * Trzeba pić!

Wesoły ja parobeczek, * Zalecam się do
dzieweczek, * Do dziewczek się zalecam, *
Każdej taniec przyobiecuję.

W lewo, w prawo pójdę z Kaśką, * A ma-
zura utnę z Baśką, * Dziewczęta mnie też
kochają, * Boczekiem na mnie spoglądają.

Każda za mnie iść by rada, * Choć niejo-
dna na mnie gada; * Boć to zwyczaj dziew-
cząt taki, * Ten im taki, ten owaki.

Ale niechno którą zechcę, * I w serdusz-
ko ją polehcę, * O mój Jezusieчку miły, *
Wszystkie będą zazdrościły.

Bom też chłopak lebski sobie, * Zdrów
i wesół w każdej dobie, * Czy to taniec, czy
to żniwo, * Zawsze u mnie naprzód żywo.

Cóż dopiero kiej w niedzielę * Kowiu-
sienką mam kamzelę, * U koszuli wstęgo
burą, * A na czapce pawie pióro.

Wtedy kiej mnie Różia zoczy, * Nie od-
wróci czarnych oczy. * Oj i ja też patrzę na
nią, * Wszystkie inne dalbym za nią.

Kiedy ma luba zdradzi mnie, * To rzucę
się w morskie fale — * Pasyami lubię kąpać
się * A pływam doskonale.

Kiedy ma luba zdradzi mnie, * To kupię
stryczek sobie — * Zwiążę — ale manatki
swe, * Wycieczkę sobie zrobię!

Kiedy ma luba zdradzi mnie, * Z rusznicy
dwururkowej — * Palnę — na wivat, niech
świat wie, * Żem chłopak romansowy.

Hej, hej, hej, a tu z wiosną * Moje długi
w procent rosna! * Hej, hej hej, nie dbało
się, * Co się miało, przepiło się.

Hej hej, hej, idzie lato, * A tu u mnie nie
ma na to! * Hej, hej, hej, nie dbało się itd.

Hej, hej, hej, idzie jesień, * A tu u mnie
próżna kieszeń! * Hej, hej, hej, nie dbało itd.

Hej, hej, hej, idzie zima, * A tu butów
u mnie nie ma! * Hej, hej hej, nie dbało itd.

Synek krzyczy, daj na książki, * Rozku-
lały całą sprawę! * Hej, hej, hej, nie dbało
się itd.

Córka woła, daj wyprawę, * Bodaj też tę
całą sprawę! * Hej, hej, hej nie dbało itd.

A sekutnik też przychodzi, * Ostatnie
sprzęty wywodzi, * Oj nieszczęsna ta gorzał-
ka, * Przywiodła mnie na żebraka.

Trzeba przestać wódki pić, * A kamra-
tów też omijać, * Trzebaby drogę zagrozić,*
A do karczmy już nie chodzić.

Bo gorzałka dyabła zjadła, * Niechby na
wieki przepadła, * Niechby ludzi nie raziła, *
Z mądrych głupich nie robiła.

Stańmy bracia wszyscy kołem, * Zanu-
my śpiewem wesołem, * Że wódki pić nie bę-
dziemy, * I rozbrat z nią uczynimy.

Mężowie mówią o walcu źle, * Tańcem
bez sensu zowią go wciąż, * Nie mają racyi,
nie mają, nie,* Czyż kiedykolwiek miał rację
mąż? * Bo walec to taki taniec niewinny, *

A taki rzewny, melancholijny, * Nie mają racyi, nie mają, nie, * Ci, którzy mówią o walou źle.

Bo czyliż za złe można wziąć to, * I czyż kobieta popełnia grzech, * Że ją do serca przycisnie kto, * Wzbudzi w niej miłość lub częściej śmiech. * Bo walec itd.

Pan mąż się gniewa, pan mąż się dąsa, * Czempredzej z balu wywieśó mnie chce, * Lecz choć się gniewa, pokręca wąsa, * Jednak mi walca przerwaó nie śmie. * Bo walec itd.

A gdy się pyta mąż po zabawie: * Cóż ci powiedział tamten lub ów, * Ja mu przeróżnych rzeczy naprawię, * A gdy mnie znudzí, powiem: bądź zdrów! * Bo walec itd.

Jestem szewczyk na dorobku, * Mam sto butów na warsztacie; * Hej, panowie, słudzy, chłopku, * Próžno grosza nie wydacie.

Robię mocno, to ma chwałą, * O, ja dratwy nie żałuję, * Możesz hasać przez nos całą, * A mój but się nie rozpruje.

Codziennie się ludzie rodzą, * Zarobek to będzie suty, * Niechaj gęsi boso chodzą, * Kto rozumny, to ma buty.

Pobłogosław pracy, Boże! * Co zarobię, nie przepiję, * I na starośó co odłożę, * Wiwat! niechaj sydło żyje!

Dana moja dana, * Nie pójdę za pana, *
Ino za takiego, * Jako i ja sama.

Bo panu potrzeba, * Puchowych podu-
szek, * A ja chłopcu ze wsi * Pościelę fartu-
szek.

Jednym go odzież, * Drugi mu pościelę, *
Śpijże mój kochanku, * Aże do niedziele.

Kwitnie drzewo, kwitnie, * Owocu nie wi-
dać, * Biedna i bogata, * Nie może się wydać.

Biedna się nie wyda, * To jej nie dziwo-
ta, * Oj bo ludzie wiedzą, * Że biedna sierota.

Dziwota bogatej, * Że się nie wydała, *
Cna się w bogactwach * Swoich zakochała.

Z tamtej strony wody * Stoł chłopiec
młody, * Żebym go dostała, * Pościłabym
środy.

Pościłabym środy, * Pościłabym piątki, *
Żebym go dostała * Na Zielone Świątki.

A widzisz dziewulo, * Ten kamień za wo-
dą, * Jak on tu przypłynie, * Ożenie się
z tobą.

Gdzieś ty, chłopcze, widział, * Żeby ka-
mień pływał? * Kto cię o to prosił, * Żebyś
u mnie bywał?

Kamień na kamieniu, * Pod kamieniem
kamień, * A na tym kamieniu * Jeszcze je-
den kamień.

Czarne oczki miała, * Czarnemi patrza-
ła, * Czarnemi musiała, * Bo innych nie
miała,

Czarne oczy, czarne, * To do siebie mają,
* Że się kochać każą, * I chętnie kochają.
Z wszystkich mi najmiłsze * Niebieskie
oczeta, * Gdy raz pokochają, * Miłość u nich
święta.

Poniedziałek, wtorek, * Środa, czwartek,
piątek, * Dosyć krakowiaka * Będzie na po-
czątek.

Panienki, słuchajcie, * Gazety czytajcie,
Wielkie są nowiny: * Będzie pobór na dziew-
czyny.

Najpiękniejsze z okolicy * Przeznaczone
do konnicy, * Która niema ochoty, * To ją
wezmą do piechoty.

Pułk najpierwszy z Krakowianek * Ma
się nazwać pułk ułanek * Młode panny do
dragonów, * Stare panny do furgonów.

A gdzie będą twierdze puste, * Tam za-
biorą panny tłuste; * Hafciarki do bagne-
tów, * Szynkarki do rakietów.

Do sztandarów zakonnich, * A do sztur-
mu baletniczki, * Szwaczki będą stać w re-
zerwie, * Zszywać mundur, gdy się zerwie.

Które pięknie wyśpiewują, * Na trębaczy
się promują, * A co ciągle wykrzykują, * Na
doboszy je zwołaą.

Na lekarki i grabarzy * Biorą brzydkie,
gdzie się zdarzy, * Aby chorym łóżka słały,
A umarłych pochowały.

Która panna urodziwa, * Będzie w wojsku tem szczęśliwa, * Bo dostanie akselbanty, * Tak jak mają adjutanty.

Wygadana porucznikiem, * A plotkarka pułkownikiem, * Która będzie chłopców kochała, * Dojdzie stopnia jenerała.

Chociaż ciężki chleb mularza, * Kocham ja mój stan, * Zimą bieda mi zagraża, * Ale z wiosną pan. * Owoc pracy mej nie błądy, * Domy Boże, świetne gmachy, * Byle piękny plan.

Cegiel, wapna! zwawo dzieci, * Nie marnujcie dnia! * Póki słońce grzeje, świeci, * Póki ciepło trwa! * Przyjdzie po niem mroźna zima, * Młoty, kielnie, piony wstrzyma, * Zróbmyż, co się da.

Założone fundamenta, * Mury biegną wzwyż, * Wznósze się, budowo święta, * Skroń ku niebu zbliż! * Nim spoczniemy utrudzeni, * Szczyt kościoła opromieni * Zbawiciela krzyż.

Chociaż ciężki chleb mularza, * Kocham ja mój stan, * Budowniczy plany stwarza, * Któż wykona plan? * Hej zaprzeczać nadaremnie, * Nie obejdzie się beze mnie * Biedny, ani pan.

Dwie Marysie kochały się * W jednym Jasiu obie : * Albo ty mi Jasia odstaw, * Albo ja go tobie.

Dwie Marysie zdybały się * I mówiły o tem: * Czem będziemy Jasia wabić, * Urodą czy złotem?

Pierwsza rzekła: Zobaczymy, * Kto Jasia otrzyma? * Ty go będziesz wabić złotem, * A ja go oczyma.

Dwie Marysie spytały się * Razem Jasia obie: * Czy dla złota, czy dla wdzięku * Bierz z sobą żonę?

Jasio wybrał, Jasio wybrał * I narzeka na to: * Że ma żonę, co nie kocha, * Chociaż jest bogatą.

Kto pamięta, że dziewczęta * Chłopców zwodzić mogą, * To tem bardziej niech nie gardzi * Tą mądrą przestrogą:

Niechaj z babką dziadek stary * Łączy się dla chleba, * A dla szczęścia młodej pary * Kochać się potrzeba.

Fraszka ludzkie uprzedzenie, * Ja szewiectwo wielce cenię; * Świat ubogi, boso nogi * Przyodziwa szewc.

Ruszysz rycerz boso w pole, * Lub tancerka staniesz w kole? * Gdyś bez buta, uczta suta * Minie, zamkną drzwi.

Gdy chcesz w drogę, miej but kuty, * I nieboszczyk bierze buty * Patrz, wesele, śmierć, kapele, * Wszędzie pierwszy szewc.

Wy panienki, wy to znacie, * Ile szewcom zawdzięczacie, * Szewska sprawa nóżce dawa * Utoczony wdzięk,

A w pamięci niech się święci * Jan Ki-
liński, szewc warszawski, * Co bez miary a do
pary * Moskwie buty szył.

Za górami księżyc świeci, * Na dolinie
mgła, * Za te góry myśl ma leci, * Tam Oj-
czyzna ma.

Jak ten krzyż tam pochylony, * Jak ten
ciemny bór, * Tam rodzinne me zagony, *
Za tem pasmem gór.

Myślę, smutek minie z wiosną, * Ale kwia-
ty jej, * Nio tak pachną, nie tak rosną, *
Jak na ziemi mej.

Nie tak słońce, księżyc świeci, * Nie te
wody, mgła, * Więc za góry myśl ma leci *
Bo tam ziemia ma.

Za górami więzień siedzi, * A do koła
straż, * Za te kraty myśl ma leci, * Bo tam
rodak nasz.

Lecz on zawsze prosi Boga, * Aby wol-
nym był, * Bo niedola dzieli sroga, * Z tym
co w duszy żył.

Przyjaźń o bracia niech wiąże nas, * W
śpiewach wesółych czcimy ją wraz.

Szczęścia boginią można ją zwać, * Ra-
dości źródłem chcąc się stać.

W jej kole mieszka wesela duch, * Ona
pierś krzepi, wzbudza się ruch.

Kiedy nam życie zatruwa los, * Ona ła-
rodzi najeroźszy cios.

'Ach dalibóg powiem mamie, * On coś złego zrobić gotów, * Płacze, szlocha, ręce łamie, * Klnie potęgę mych przymiotów.

Serce moje nazwał lodem, * I do tego jeszcze kłamie, * Że ja jego łez powodem, * Ach dalibóg powiem mamie.

W noc pod oknem mem narzeka, * Dzień przepędza nieprzytomnie, * Jak przy mamie, — to daleka, * Jak bez mamy, * — to on do mnie.

To mnie jakiś ogień pali, * Gdy mu dłoń kładę na ramię, * Ach jak często on swawoli, * Dalibóg, że powiem mamie.

Lecz jak mama go polaje, * On przypłacałby to zdrowiem, * Lub w dalekie pójdzie kraje, * Ach dalibóg nic nie powiem.

Ach mamó, ach mamó, * Jak mnie serce boli, * Że mój Jasio, że mój Jasio, * Z innemi swawoli.

Jest to chłopiec rozpuszczony, * I dla tej przyczyny, * To do jednej, to do drugiej, * Micia się dziewczyny.

Wet za wet, darino nie, * Potrafię ja na to, * Że skutecznie na przekorę * Mścić się będę za to.

Zbiorę sobie chłopców grono, * Ile starczy siła, * Dzisiaj z jednym, jutro z drugim, * Będę się bawiła.

Ach, mój Boże, ach mój Panie, * Żle na świecie, źle! * Z biedą człowiek rano wstaje, * Z biedą kładzie się.

Mróz na dworze i wiatr wieje, * I do chaty dmie, * Na kominie skra się tleje, * Niema drzewa, nie.

W jasnym dworze tańczą pany, * I kapela grzmi, * Lecz głośniejsze chłopskie tany, * Głośniej piosnka brzmi.

Chłopska piosnka, chłopskie tany, * Niema drzewa, nie, * Zimny komin, zimne ściany, * Żle na świecie, źle.

Niema drzewa, chleba niema, * W chacie mróz i głód, * Ciężkie lato, ciężka zima, * Na ubogi lud.

Żle na świecie i okrutnie, * Że aż w oczach łzy, A tak w sercu gorzko, smutnie, * Że aż dusza drży.

Ach, mój Boże! cóż mam czynić, * Czy wędrować, czy się żenić? * Wędrowałbym, nóżki bolą, * Ożenisz się, cierp niewolę.

Lepiej nóżki nasmarować, * W cudze kraje powędrować, * Idę, idę niewiem kędy, * Zarosła mi droga wszędy.

Zarosła mi topoliną, * Żem cię pokochał, dziewczyno; * Zarosła mi suchem buczem, * My się, dziewczę, z sobą złączym.

Płyną gąski po Dunaju, * Ach mój Boże złącz nas już, * Ojciec, matka złączyć może, * A rodzina dopomoże.

Aniele, strózu duszy, * Z pokorą błagam
cię! * Gdy mnie myśl ziemską wzruszy, *
Ach, nie opuszczaj mnie!

Niech pod skrzydłami twemi * Złych ma-
rzeń pierzchnie rój, * Ach, wspieraj mnie na
ziemi, * Aniele, strózu mój!

Jak błądy promyk świeci * Twój obraz
w niebios tle, * Ku tobie duch mój leci * Dla
ciebie serce wre.

Ty mi radami swemi * Pociechy zlewasz
zdrój, * Ach wspieraj mnie na ziemi, * Anie-
le, strózu mój!

Dla ciebie myśli moje * I me najlepsze
dni, * Gdy czuję tchnienie twoje, * Z radości
serce drży.

Niech chęci moje z twemi * Uplotą je-
den zwój, * Ach, wspieraj mnie na ziemi, *
Aniele, strózu mój!

Blade kłosa na odłogu * Jak sieroca
twarz; * Pójdę powiem Panu Bogu, * Że to
zagon nasz.

Siedząc na praoców niwie, * Zastałem
tam głóg, * Pracowałem nieleniwie, * Świad-
kiem tego Bóg.

Prosząc o deszcz nieustannie, * Wyprosi-
łem grad. * Pójdę, powiem Maryi Pannie, *
Że już dosyć strat.

Ludziom skarżyó się nie będę, * Nie chcę
cudzych rad; * Wezmę z sobą krzyż na dro-
gę, * Bóg ma wielki świat.

Bywaj mi zdrowa, piękna dolino, * Już ja
do ciebie nie wrócę, * Nim na twój widok
łzy mi popłyną, * Piosnkę ci jeszcze zanucę.

Zanucę piosnkę, spojrzę raz jeszcze, *
Przypomnę chwile łaskawsze, * Ach, bo prze-
czucie mówi złowieszczo, * Że cię już tracę
na zawsze.

Tu piłem nektar z czary żywota, * Sam
piołun został na spodzie; * Tu mi nadziei
gwiazdeczka złota * Błysła i znikła przy
wchodzie.

Na cóż się przyda oglądać słońce, * Co
wzrok ci jutro zaślepi? * Ach! o tak bliskiej
marząc rozłace, * Bodajbym nie znał cię lepiej.

Nie znał cię lepiej i nie utracił, * Skarbie
jedyny na ziemi, * Ani oi łzami gorzkiemi
placił, * Jak dzisiaj muszę mojemu.

Lecz pocóż żałę? Mimo łez tyle, * Mimo
me bóle doznane, * Chętniebym jeszcze za ta-
kie chwile * Dał drugie życie w zamianę.

O jak szczęśliwy, kto w tem ustroniu *
Błogie wieść może godzinyl * Lecz ja nie-
stety! Dalej mój koniu. * Bądź zdrowa, nim-
fo doliny!

Bywaj mi zdrowa, dolino droga, * Już ja
cię rzucam na zawsze, * Lecz mnie przenika
wciąż myśl ta błoga, * Że tam są nieba ła-
skawsze.

Chcę ten straszny gniew złagodzić, *
Zonkę ja wysłałem tam, * Gdzie złe trzeba
wynagrodzić, * Jej pierwszeństwo chętnie
dam, — * Gdyby mi jej nie zwrócono, * By-
waj zdrowa, mała Aenel * Tak Bozia chce,
tak być ma, * Tak być ma, — tak być ma,
ale szal

Kiedy byłem jeszcze młody, * W świecie
już umiałem żyć, * Jam na sobie miał do-
wody, * Jak cnotliwym trudno być. — Mieraz
przyszła mi pokusa, * Ukraść lubej mej ca-
łusa: * Tak Bozia itd.

Kiedy Adam mieszkał w raju, * Bardzo
często nudził się, * Sypiać było we zwyczaj-
ju, * On spoczywał w błędnym śnie, * Lecz
w tem dziwnie się zdarzyło, * Że żeberko
mu ubyło, * Tak Bozia chce itd.

Gdy zjadł owoc zakazany, * Bo kobie-
cych słuchał rad, * Przyszedł Anioł rozgnie-
wany, * Miał ognisty w ręku bat, * Ewa zwy-
kle łezki roni, * Męża Anioł z batem gonil *
Tak Bozia chce itd.

Heż złego bywa w świecie * Zdołał kto
wyliczyć je, * Wszystko winniemy kobiecie *
Jednak do nich każdy łącie, * A gdy zni-
knie ich uroda, * Każdy woła: jaka szkoda! *
Tak Bozia itd.

Chodźno chłopcze, kleknij tutaj, * Wy-
znaj szeszerze, jakiś hultaj! * Pokochałeś, za-
niedbałeś, * Teraz sobie przypomniałeś.

Niech honoru nikt nie rusza, * Śpiewaj
sobie Tadeusza, * To uciekaj, płacz i szlo-
chaj, * Jeśli chcesz, to inną kochaj.

Myślisz, że ci znów uwierzę, * I że cię
pokocham szczerze, * Oj nie, nie mój paniel *
Już to się nigdy nie stanie.

Chodźno pani, siadaj przy mnie, * Wy-
znaj jakieś chęci miała, * Żem się uśmie-
chał wzajemnie, * Boś ty za mną już szalała.

Chciałaś mię ująć do klatki, * Nastawia-
łaś wiele sideł, * Lecz jam się wyplątał z siat-
ki, * I uniknął twych mamideł.

Choć twe oczko do mnie wznosisz, * Już
mnie więcej nie uprosisz, * Na koszyku sobie
siadaj, * Koroneczki cicho gadał.

Ciemnym borem, nad wieczorem, * Leciał
czarny kruk, * I do chatki starej matki *
Puk w okienko, puk.

Matko moja, matko moja, * Przybądź, co
masz tchu, * Bo górami i lasami * Pędzę
z dala tu.

O ptaszyno, ty z nowiną, * Jaką niesiesz
wieść, * Ach wesele, czy też wiele * Musisz
do mnie nieść.

Czarna skóra, czarne pióra, * To żałobny
znak, * Ty z boleścią, smutną wieścią * Pę-
dzisz do mnie tak.

Matko moja, starość twoja, * Będzie dla
cię raj, * Syn twój drogi, pobił wrogi, * I po-
legł za kraj.

Gdym za łupem, miłym trupem * Ciągnął
tam gdzie bój, * Z wroga klęski, syn zwycię-
ciński * Wołał do mnieś twój.

Hej ptaszyno! hej ptaszyno! * Do rodzin-
nych stron * Leć do chatki, lubej matki, *
Donieś jej mój zgon.

Tak mi wołał i wnet skonał, * Lecz zwy-
cięzył wprzód. * Na wawrzynie zwycięstw
ginie, * Lecz wsławił swój ród.

Matka słucha, a po chwili, * Pada mart-
wy trup, * Po nad synem słowik kwili, * Po
nad matką kruk.

Co ty orle, jasnopióry * Siedzisz na kur-
hanie? * Zasępiłeś wzrok ponury, * Jak słoń-
ko w tumanie.

Hej, młodzieńcze, hej! ochoczy, * Czego
tęsknisz z cicha? * Zasępiłeś jasne oczy, *
I łza nie wysycha.

Twoje dumki, twe sieroce * Dumasz każ-
dą chwilę; * Na mogile spędzasz noce * I dni
na mogile.

Orzeł mówi: „Bym się cieszył, * Czyż wy
tego chcecie? * Mnie orlicę strzelec prze-
szły, * A ja sam na świecie!”

Och! nie dumaj tak głęboko, * Orle ja-
snopióry! * Och! młodzieńcze, otrzyj oko, *
Spędź z nad czoła chmury.

Kto wywyższon nad drugimi, * Kto ma
orlą postać, * Choć mu tęskno na tej ziemi, *
Nusi orłem zostać!

Bo któż wzleci tak wysoko, * Dla powietrznych straży? * Któż ze słońcem oko w oko * Spotkać się odważy?

Kto skrzydłami mgłę rozwieje? * Kto się w chmurę włąbi? * Kto obroni ptastwo z kniei * Od szponów jastrzębi?

Hej! młodzianie, nie płacz dłużej, * Choć ci żyć mozolno; * Póki młodość święta służy * Marnieć ci nie wolno.

Czem się mierzy wiek młodości? * Wiek młodości, istny wianek, * Sumą woni i miłości, * Sumą kwiatów i kołhanek.

Im jest więcej róż w bukacie, * Tem w nim więcej i zapachu, * Miłość jednej klnąc kobiecie, * Już o drugiej marzysz, gachu!

Miłość, młodość, wiosna, róża, * Jedna rzecz, choć różne brzmienia, * Wiosnę przeplatają burze, * Miłość nieporozumienia.

Wraca słońce, Znowu pogoda. * Orzeźwiony świat pięknieje; * Spór skończony, para młoda, * Różniej ściska się i śmieje.

Róże wciąż się nie rumienia, * Życia nie równać z wiecznością, * Róże więdną wraz z jesienią, * Miłość umiera z młodością.

Czy do pracy świtem spieszę, * Czy w mrok wracam z niwy, * Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę * Bom chłopiek szczęśliwy.

Skoro tylko w szary dzionek, * Gdy przygasną zorze, * W polu zanuci skowronek, * Już i ja na dworze.

Rzeźwy, złożywszy me dzięki, * Stwórcy ziemi, nieba, * Biorę sierp lub cep do ręki * I ruszam, gdzie trzeba.

Choć się nieraz dozna znoju * Przy jakiej przygodzie, * Miłoś spocząć koło zdroju * W drzew cienistych chłodzie.

Zaszło słońce, już się mroczy, * Skończyła się praca, * Człowiek za plugiem ochoczy, * Do domu powraca.

Dla mnie z wiosną kwitną sady, * Zieleni się błonie, * Dla mnie kłos z początku blade, * W lecie złotem płonie.

Gdyby ruta siano w szopie * I bróg niem zabity, * Na zagonach snop przy snopie, * A kłosy jak kity.

Niechaj zagra przy niedzieli * Skrzypek choć fałszywy, * Z serca człek się rozweseli, * Bo istnie szczęśliwy.

Dałam memu dziesięć groszy, * Żeby kupił dzieciom kaszy. * Ale to chłop ładajaki, * Kupił sobie róg tabaki.

I wlaźł za piec i zażywał, * A na dzieci rogiem kiwał: * Pójdźcie dzieci, zażywajcie, * Na matkę jeść nie wołajcie.

Do Ciebie, Panie, wnosim nasze prośby *
Czy dary wieńczysz, czyli straszysz groźby, *
Zawsze jest wsparcie przed Twym świętym
progiem, * Boś Ty jest Bogiem.

Stwórcu, stworzenie wsparcia Twego cze-
ka, * Z niczegoś stworzył marnego człowie-
ka, * Połączył życia nierozdzielne skutki: *
Radość i smutki.

Czyli te gnębią, czy tamte podnoszą, *
Marnemi rzeczami są radość z rozkoszą; *
Twego świętego wykonanie prawa, * To zysk
nadawa.

Natenczas, czy człek płacze, czy się śmie-
je, * Orzeźwiającą powziąwszy nadzieję, *
Oczy, czy wzmacnia radość, smuci trwoga, *
Wznosi do Boga.

Karze Pan nędzą, wieńczy szczęśliwo-
ścią, * Darami jego są smutek z radością *
Lepiej, że Ojciec, co pożytek wznieci, * Ni-
żeli dzieci.

Jeśli o dary prosić się nam godzi: * Daj,
niech się wszystkim najlepiej powodzi, *
Niech wiedzą wszyscy, że grzechem zuchwa-
łość, * A Ty dasz trwałość.

Boże Ojczy Twoje dzieci * Płaczą, że-
brzą lepszej doli, * Rok po roku marnie le-
ci, * My w niewoli, my w niewoli.

Słowa Twoje nas stworzyły, * Każdy włos
nasz policzony, * Boże policz te mogiły, * Te
płaczące matki, żony.

My już tyle krwi przelali, * Że nią zmy-
te ojców grzechy, * My już tyle łez wylali, *
Że nie stanie łez pociechy.

Boże! Patrz my na kolana * Ściełem Ci
się dziś w pokorze! * Polska łzami krwią za-
lana — * Krwią i łzami! wskrześ ją Boże!

Witaj majowa jutrzeńko! * Świeć naszej
polskiej krainie! * Uczymy ciebie piosenką
przy hulance i przy winie. * Wiwat maj,
piękny maj! * U Polaków błogi raj.

Nierząd braci naszych cisnął, * Gnuśność
w rękę króla spała. * W tem trzeci maj za-
błysnął * I nasza Polska powstała. * Wiwat
maj, piękny maj! * Wiwat wielki Kołłataj!

Ale chytróści godzina * Młot swój za nas
gotowała, * Polskę wrogami zalała; * Cho-
ciaż kwitł piękny maj, * Rozszarpano bied-
ny kraj.

Wtenczas Polak z łzą na oku, * Smu-
tkiem powlekł blade lice, * Trzeciego maja
co roku * Wspomniał lubą rocznicę — * I
wzdychał: „Boże daj, * By zabłysnął trzeci
maj!”

Gdym patrzył w czarne two oczy, * Z
nich serca pojąłem już treść, * W nich duszy
twoj odbłask uroczy, * Co wznieca i miłość
i cześć. * Jam pereł nie szukał ni złota, *
Ni blasków, co złudnie lśnią, * Mnie wiodła
miłości tęsknota, * I w tobie znalazłem ją, *
O tak, o tak, jam w tobie znalazł ją.

Łza widok mój zrosił two oko, * Piękniej-
sza od perły ta łza, * Ach ona nad życia
pomroka * Błysnęła mi jak gwiazda dnia. *
Tyś światłem przyszłości mej całej, * Ma-
rzeniem, co spełnia się; * Ja serce za serce
szukałem * I w tobie znalazłem je. * O tak,
o tak, jam w tobie znalazł je.

Głos dzwonu dobiega z kościoła, * Czy
słyszysz uroczy ten głos? * To niebo przed
ołtarz swój woła * I błogi zwiastuje nam
los. * Och! połącz dni twoje z mojami, *
Niech szczęście mi będzie snem; * Com szu-
kał, com pragnął na ziemi * To w sercu zna-
lałem twem. * O tak, o tak, to w sercu zna-
lałem twem.

Gdzie się podział kusy Janek, * Co cho-
dził z toporkiem? * Kosztorem się opasy-
wał * A podpierał workiem.

Miał za piecem starą studnię, * Ryby z
niej wybierał; * Wodę zagrabił grabiami, *
Ptaki piaskiem strzelał.

Szafa dziwy zobaczyła, * Oknem wyskoczyła; * Stodoła się rozigrała, * Zająca goniła.

Leciał zając przez cmentarz, * Wywrócił dzwonnice; * Musiał złożyć kusy Janek * Marmurową świecę.

Miał on wielkie gospodarstwo, * Miał i bydło hojne, * Cztery koty do roboty, * i dwie myszy dojne.

Ściany były z pajęczyny; * A okienka z lodu, * A przy takim dobrobycie * Umarł Janek z głodu.

Góral w obcej ziemi * Stęsknił za swoimi, * Upił się i skakał * I skakał i płakał.

Chato moja, chatol * W tobie niebogato, * A mnie nawet w niebie * Będzie cno bez ciebie.

Płaczą dzieci, żona, * Że mnie nie ma doma, * U nas chleba niema, * U nas długa zima.

Teraz głodni może, — * Hej, hej mocny Boże! * Ale wody, hale, * Hależ moje, hale.

Wódką zapił żalę, * Pod ławę się rzucił, * Przez sen jeszcze nucił: * Hale moje, hale!

Graj pastuszkę graj, * Bóg ci pomagaj, * Starsza siostra mnie zabiła, * Młodsza siostra mnie broniła. * Graj pastuszkę, graj! * Bóg ci pomagaj!

Graj siostrzyczko, graj, * Boże cię skat-
taj, * Tyś to siostrę mnie zabiła, * Boś mi
szczęścia zazdrościła, * Graj siostrzyczko,
graj! * Boże cię skaraj!

Graj siostrzyczko, graj! * Boże cię ska-
raj, * Tyś mnie w dołku pochowała, * Czarną
ziemią przysypała, * Graj siostrzyczko, graj! *
Boże cię skaraj!

Graj siostrzyczko, graj! * Boże cię ska-
raj. * Wyrosły oś tam wierzbiczki, * Co będą
śpiewać piosneczki, * Graj siostrzyczko,
graj! * Boże cię skaraj!

Hop, hop, hop, koniczku w galop! * Skacz
przez kopce, płoty, rowy, * Tylko sobie nie
zbij głowy, * Za zajączkim w trop, koniczku
galop.

Ciesiu, ciesiu, cieś, powoli mnie nieś! *
Zwolna, zwolna, bez swawoli, * Bo złamana
nóżka boli, * Powoli mnie nieś, ciesiu, cie-
siu, cieś.

Stój koniczku mój, stój koniczku mój, *
Jak sobie podjesz obroczkę, * To sobie pobry-
kasz, skoczku, * Ale teraz stój, stój koniczku
mój.

Idzie Maciek, idzie, z bijakiem za pa-
sem, * Przyśpiewuje sobie dana, dana cza-
sem, * A kto mu w drodze stoi, * Tego pałką
przez łeb złoi, * Oj, ta dana, dana, dana itd.

Oj, biedaź nam biedaź, że nasz Maciek
chory, * Już w karczmisku nie był ze cztery
wieczory, * Oj, któż nam tu zaśpiewa, * Oj,
któż nam kupi piwa, * Oj! ta dana itd.

Umarł Maciek, umarł, już leży na desce, *
Gdyby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze. *
Bo w Mazurze taka dusza, * Gdy zagrają, to
się rusza. * Oj ta dana itd.

Umarł Maciek, umarł, już więcej nie wsta-
nie, * Zmówmy zań pobożnie wieczne spo-
czywanie. * Oj, był to chłopak grzeczny, *
Oj, szkoda, że nie wieczny. * Oj! ta dana itd.

Położyli Maćka na sam środek wioski, *
Zeszli się do niego kmotrzy i kumoszki. *
Już nikt mu nie pomoże, * Bo Maciek zmarł
nieboże. * Oj ta dana itd.

Już słońeczko zaszło, * Słowiki śpiewają, *
O naszym kochaniu * Już ludzie gadają.

Gdziekolwiek ja wyjdę, * Niemiła mi
droga, * Płaczę i wyrzekam, * I wzdycham
do Boga.

Księżyc przywdział czapkę, pewno będzie
słota, * Z temi dziewczuchami to straszna ro-
bota, * To się niby mizdrzy, niby cię miłuje,*
Jak się do niej kopniesz, * To cię oszukuje.*
O! a niech tam! one rozum mają, * Że z tych
chłopaków tak wykpiwają.

Choćby człek miał głowę jak beczkę ka-
pusty, * Z dziewczuchą nie radzisz na jej wy-
bryk pusty. * Tu se przypnie kwiatek, to
sznurek koralu, * Człek jak ją tak ujrzy, to
mu łeb zapali. * O! a niech tam! w chłop-
cach przebierała, * Potem za kanarka, wró-
bla — nie dostała!

Dziewczęta gdy młode, w chłopcach prze-
bierają, * A potem na starość z marchewką
siadają. * Żebyś panienczko tak nie przebie-
rała, * Tobys gospodarstwo swoje dzisiaj
miała. * O! a niech tam! byłaś piękna, mło-
da,* Wyszłabyś dziś za męż, lecz znikła uroda.

Latem brzózka mała * Z liściem rozma-
wiała: * Rzucisz listku złoty * Mnie w je-
sienne słoty!

Nie bój się o brzózko, Choć za wolą Bo-
ską * Ciebie ja porzucę, * Znowu do cię
wrócę.

Ujrzym lubą wiosnę, * Ja zieleńszy wzro-
sne, * Będziem znowu z sobą, * Będę szu-
mieć z tobą.

Kocham ziemię a nie inną * Jeno swoją
tę rodzinną, * Co po ojcach mam w spuści-
źnie, * Co służyli swojej ojczyźnie.

Oto ziemia bo nad ziemię, * W której le-
ży dziarskie plemię, * W której leżą ojców
szczątki — * Te najdroższe nam pamiątki.

O to skarby nad skarbami, * A zaś wie-
trzyk, co polami * Wieje, lata, zda się dzwo-
ni: * Że tak trzeba żyć jak oni.

Tak się modlić, jak się bawiąc, * W przy-
krym razie piersi stawiać, * Tak pracować
w zgodzie bratniej, * Z bliźnim dzielić kęs
ostatni.

O ta ziemia, ta mnie żywi, * Ona ludzi
swych szczęśliwi — * W jej to łonie leżeć
będę, * Kocham, kocham polską grzędę.

Tum się rodził z Boga woli, — * Co dał
pracę w ciężkiej doli, * Tak i wszyscy tu ro-
dacy * Przeznaczeni są do pracy.

W niej to schodzi Boży dzionek, * Trudy
słodzi mi skowronek; * Tak szczęśliwym, zem-
ja chłopiek, * Że mnie polski żywi snopek.

Jadę z pługiem, ziemię orzę, * Tylko po-
szczęść, drogi Boże! * Gdy znów w rolę rzu-
cam ziarno, * Nie daj, by mi poszło darmo.

Daj urodzaj, dodaj siły, * Spuść słoneczka
promień miły, * Skrapiaj deszczem, udzieli ro-
sy, * By ze ziarnek wzrosły kłosy.

Naszej ziemi tej kochanej, * Daj już spo-
kój pożądaný, * Niech pomyślność będzie bło-
ga, * Niech nie znamy nigdy wroga,

A ja za to wdzięcznem pleniem, * Czcio
Cię będę z wszem stworzeniem, * W polskiem
słowie, sercem wiernem, * Bądź nam Boże
miłosiernym.

Dzięki Tobie, żem Polakiem, * Daj do
śmierci zostać takim, * Lecz mam braci bar-
dzo smutnych, * Wybaw ich od mąk okrut-
nych!

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie,
co nasze, * I ludzie mi drodzy i mili, * I nie
wiem, co milsze nad swoje poddasze? * Nad
ptaka, co w krzakach wciąż kwili?

I matkę, co w bieli len przedzie w świet-
licy? * Nad ziemię, co zboże nam rodzi? *
Nad gwiazdkę, co w czystej odbija krynicy? *
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?

I nie wiem, co milsze nad ludzkie wej-
rzenie? * Co czystsze nad wodę przeczystą *
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie? *
Co droższe nad ziemię ojczystą?

Na to Pan Bóg dał niedzielę, * By po ty-
godniowym trudzie, * Przebywszy ranek w
kościele, * Pohulali sobie ludzie.

Dalej chłopcy i dziewczęta, * Gdy nie-
dziela przyjdzie święta, * Biercie pary, łącz-
cie koło, * Potańcujcie se wesoło.

A my starzy poza stołem * Do gawędy za-
siędziewa, * I spełniając zdrowie kołem, *
Na was patrzeć się będziewa.

Najprzód Janek, chłopców krasa, * Z swą
Marysią długorzęsą, * Tak zamasznie, hucz-
no hasa, * Aż się szyby w chacie trzęsą.

Za nim zaraz idą w ślady, * Każda para
sobie miła. * Bez przymusu, bez przesady, *
Jak natura utworzyła.

Bądźcie zdrowe pańskie sale, * Szczerze
wyznam, przyjaciele, * Nad wystawne pląsy,
bale, * Wiejską przenoszę niedzielę.

O Maryo, Pani święta, * Czysta i Niepo-
kalana, * Któraś bez grzechu poczęta; * Racz
dla nas być ubлагana. * Gdy w ciężki czas
do Ciebie to * Z modlitwą w sercu, naj-
szczyerzej, * Śpieszmy się, jak może kto, *
My polska młodzieży.

A każdy z nas, jak stoim dziś, * Gotów
jest oddać swe życie * W obronie Twojej;
umrzeć lub żyć, * O Pani w niebiańskim by-
cie! * Lecz naszych dusz Opieką bądź, * A
ułysz codziennym troskom; * My wojsko
Twe, Ty nami rządz, * Rządz młodzieżą pol-
ską.

Pod sztandar Twój pragniemy biedz *
I bronić go z całej duszy. * Choć w walce tej
przyszło by ledz, * Nikt z nas się lękiem nie
wzruszy. * Gdyż Imię Two rozsięwa moc *
I wiarę silną w żołnierzy. * Tyś światłość
jest — bez Ciebie noc, * Świeć polskiej
młodzieży.

Ufając w opiekę Twą, * Myśl, serce, To-
bie oddaję, * Choć wrogowie Twój sztan-
dar rwą, * My kornie w szeregach staję, *
I śmiało w świat pokroczym wprzód * Jak
godzi na Twych rycerzy, * By Imię Twe wy-
chwalał lud; * My polska młodzieży.

Kiedy ranne wstają zorze, * Tobie ziemia,
Tobie morze. * Tobie śpiewa żywioł wszelki.*
Bądź pochwalon, Boże wielki!

A człowiek, który bez miary * Obsypany
Twemi dary, * Coś go stworzył i ocalił, * A
czemużby Cię nie chwalił.

Ledwie oczy przetrzeć zdołam, * Wnet do
mego Pana wołam, * Do mego Boga na nie-
bie, * I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli, * Co się wczoraj
spać pokładli; * My się jeszcze obudzili, *
Byśmy Cię, Boże chwalili.

Wszystkie nasze dzienne sprawy,* Przyjm
litośnie, * Boże prawy! * A gdy będziem zasy-
piali, * Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone * Dzień i noc patrzą
w tę stronę, * Gdzie niedoleżność człowieka *
Twojego ratunku czeka.

Odwracaj nocne przygody, * Od wszela-
kiej broń nas szkody, * Miej nas wiecznie
w Twojej pieczy,* Stróżu i sędzio człowieczy!

SPIS PIĘŚNI.

	Str.		Str.
Ach, dalibóg powiem		Chciało się Zosi jagódek	96
mamie	137	Chłoppek ci ja	2
Ach, mamó	137	Chłopiec ci ja	96
Ach, mój Boże, ach,		Chociaż ciężki chleb	
mój Panie	138	mularza	134
Ach, mój Boże, cóż		Chodźno chłopcze . . .	141
mam czynić	138	Ciemnym borem	142
A gdy śpiewać	113	Cieszymy się, bracia . .	98
A kto chce rozkoszy		Ciężko ranny	104
użyć, musi iść w ula-		Co ty orle jasnopióry .	143
ny służyć	12	Czem się mierzy wiek	
A kto chce rozkoszy		młodości	144
użyć, niech na wojnę		Czemu smutek	5
idzie służyć	75	<u>Czerwony pas</u>	13
Albośmy to iacy tacy .	28	Cztery lata	122
Aniele, stróżu duszy .	139	Czy do pracy świtem	
A u naszej pani	9	spieszę	145
A witajże	30	Czy ja cię kocham . . .	95
<u>Bartoszu</u>	98	Dalam memu dziesięć	
Blade kłosy	132	groszy	145
Boże, coś Polsko	62	Dana moja, dana	132
Boże Ojczy	146	Do Ciebie, Panie	146
Bracia, rocznica	99	Dreczy lud biedny . . .	101
Był Matysek	14	Dumko miła	94
Bywaj dziewczę zdrowe	107	Dwie Marysie	134
Bywaj mi zdrowa	140	Dziewczyno, stój! . . .	109
Bywał mi zdrowy, kra-		Fraszka ludzkie uprze-	
ju kochany	24	dzenia	135
Cheąc ten straszny		Gdyby orłem być! . . .	38
gniew złagodzić	141	Odybym ja była	27

	Str.		Str.
Gdybym się zmienił	120	Idzie Maciek, idzie	151
Gdyby rannem słonkiem	95	Ja ci powiadam	9
Gdym patrzył w czarne twoje oczy	148	Jakiż to chłopiec	78
Gdym z kozaki	43	Jakiż to chłopiec był	61
Gdy w czystym polu	11	Jako od burzy	82
Gdy wspomnę	44	Jak wspaniała nasza po- stać	8
Gdzie dom jest mój?	107	Jechał kozak	48
Gdzie się działy owe lata	126	Jedną tylko piękność w świecie	20
Gdzie się podział kusy Janek	148	Jestem cyganką	49
Góralu, czy ci nie żal?	111	Jestem sobie organista	90
Góral w obcej ziemi	149	Jestem szewczyk	131
Graj pastuszkę	149	Jest kraina	50
Grajże grajku	86	Jeszcze Polska nie zgi- nęła	66
Grzmia pod Stoczkiem armaty	67	Już słoneczko zaszło	151
Holineczko	111	Już śpiewasz	2
Hej, bracia opryszki	34	Już tyle razy słońce wracało	33
Hej, bracia robotnicy	7	Już w gruzach	45
Hej, flisacza dziatwo	17	Każdy naród	47
Hej, górnicy	44	Każ przynieść winę	84
Hej, hej, a tu z wiosną	130	Kiedy chcę	52
Hej, o rosie	41	Kiedy ma luba	129
Hejże! po naszymu!	37	Kiedy ranne wstają zo- rze	156
Hej, strzelcy wraz	72	Kochajmy się	1
Hej! tam w karczmie	105	Kocham ziemię	153
Hej, ty Wisło	48	Komu ślubny splatasz wieniec	48
Hej, wokoło dąbrowy	13	Kowa! ci ja	91
Hej, zakwitła	41	Krakowiaczek ci ja	88
Hej, zawracaj od komina	128	Księżyc płynie	97
Hej, z góry	118		
Het przez łąkę	35		
Hop, hop, koniczku	150		

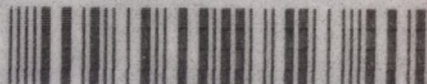
	Str.		Str.
Księżyc przywdział		Nie tak in illo tempore	
czapkę	152	bywało	117
Któż me westchnienia	58	Nie uciekaj	34
Latem brzózka mała	152	Nuże żywo	128
Lecą listki	89	O gwiazdeczko	4
Leci sokół	120	O Maryo, Pani święta	155
Litwineczko	108	O mym lubym zawsze	
Łódka moja	10	marzę	124
Me lube dziewczę	31	Orły, sokoly	103
Mężowie mówią o wal-		Ospaly i gnuśny	104
cu źle	130	Oto dziś dzień krwi i	
Młode dziewczeczki	114	chwały	68
Młodość i piękność mam	51	Pamiętne dawne Lechity	73
Mnie wszystko tak cie-		Panienczki, słuchajcie	133
szy	154	Patrz Kościuszko	66
Moja matka dobra była	115	Piękna nasza Polska	
Moje ty drogie	27	cała	112
Mój kumotrze	85	Pięknie, cudnie na Wo-	
My śpiewamy na za-		łoszy	6
gonie	115	Pije Kuba	83
Na dolinie zawierucha	57	Płynię Dunajec	16
Na to Pan Bóg dał nie-		Poco gniewać się	55
dziele	154	Polak nie sługa	101
Na Wawel	106	Polska dziewczica	109
Niechaj każdy śpiewa	8	Polska powstaje	65
Niechaj żyje para młoda	82	Polski przemysł	85
Niechże będzie pochwa-		Pomoc dajcie mi rodacy	74
lony	119	Precz od nas smutek	
Niechże ja lepiej nie żyję	18	wszelki	18
Nie dbam	102	Prowadzimy plon	77
Nie ma jak nasz kraj	62	Przyjaźń, o bracia	136
Nie mam ojca	116	Śliczne gwoździki	16
Nie masz tańca	110	Rzy koniezek	70
Nie pójde ja za dzie-		Słońce idzie jakby spało	20
dzica	18	Służyłem u pana	125

	Str.		Str.
Smutnoż tu, smutno . . .	22	W mieście dziwne oby-	
Stała chateczka . . .	32	czaje	33
Świeci miesiąc . . .	127	W morzu przegląda się	52
Szumia jodły . . .	60	W słomą krytej . . .	59
Szynkareczko . . .	28	Wszystkie nasze dzien-	
Tam daleko	40	ne sprawy	156
Tam na błoni	29	Za Ebru falą	53
Tam na górze	39	Żal za jedyną	24
Turnie, nasze turnie! .	38	Z Bogiem	1
Ty ze mnie szydzisz		Z dymem mojego cygara	115
dziwucho	19	Z dymem pożarów . .	64
U prząśniczki . . .	36	Za górami księżyc	
Użyjmy dziś żywota .	76	świeci	136
Walecznych tysiąc . .	71	Za górami więzień sie-	
Wesół i szczęśliwy . .	15	dzi	136
Wesoło żeglujmy . . .	60	Za Niemnem	103
Wesoły ja parobeczek .	129	Żegnał mi	55
Wzmę ja skrzypki . .	123	Znasz ty tę ziemię . .	56
W głos serdeczna dum-		Z ponad lasu	56
ka, płynie	42	Zrodził się ja na Łob-	
Willa, naszych	5	zowie	121
Witaj domku	3	Z tamtej strony wody .	132
Witaj małowa jutrenko	147	Z wysokich Parnasów .	54
Włoska kraina	21		



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

6343 S



001-006343-00-0

